

# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

**5** / 132  
2014 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 5 (132) 2014 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



**Profesor  
Magdalena ŚRODA**  
**Mam odwagę mówić  
co myślę**

czytaj s. 17

## KOMENTARZE

- Europejski wybór Donalda TUSKA
- Jerzy HAUSNER o ważnych polskich sprawach
- Wokół klauzuli sumienia
- Rehabilitacja teologii wyzwolenia

## KLAUZULA SUMIENIA I PRAWA PACJENTA

Debata z udziałem Wandy NOWICKIEJ, Zbigniewa SZAWARSKIEGO i Mirosława WYRZYKOWSKIEGO

## CZAS WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI

Jan DĘBOWSKI i Lech OSTASZ

## ŚWIADECTWA

Karol MODZELEWSKI  
Józef TEJCHMA  
Michał HELLER

Marcin KORNAK

## FORUM

### FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA  
Eugeniusz KABATC  
Wacław SADKOWSKI

Jacek SYSKI

Ponadto: wśród książek i czasopism

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Jerzy J. WIATR  
Wybór Tuska: sukces i konsekwencje/1  
Zdzisław SŁOWIK  
W kręgu spraw fundamentalnych/2  
Wacława MIELEWCZYK  
Odświeżająca debata/3  
Ksawery S. PIWOCKI  
Papież Franciszek rehabilituje teologię  
wyzwolenia/5

## KLAUZULA SUMIENIA A PRAWA PACJENTA

Wanda NOWICKA/7  
Profesor Mirosław WYRZYKOWSKI/10  
Profesor Zbigniew SZAWARSKI/12

## ROZMOWA W „RES HUMANA”

Nie ma wolności bez odwagi  
Z profesor Magdaleną ŚRODĄ rozmawia  
Wiesław Łuka/17  
Andrzej BIERNACKI  
Magdaleny Środy lekcja etyki/20

## CZAS WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI

Jan DĘBOWSKI  
Wobec zagrożeń współczesnej cywilizacji/22  
Lech OSTASZ  
Bać się nihilizmu?/27

## ŚWIADECTWA

Wacław SADKOWSKI  
Karol Modzelewski: mediewista jako  
historyk współczesności/30

Zdzisław SŁOWIK  
Z Markowej w świat/33  
Czesław MATUSEWICZ  
Michała Hellera rozumienie sensu życia  
i wszechświata/35  
Anna TATAR  
Marcin Kornak – założyciel i prezes  
Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”/39

## FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA  
Sumienie czyli kategoria religijna/42  
Eugeniusz KABATC  
Gry wojenne na rozdrożach kultur/44  
Wacław SADKOWSKI  
Wojna jak wojna – i nie jak wojna  
(1914–1918)/46

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Dionizy TANALSKI  
Profesora Józefa Bańki podróż do źródła  
czasu/48  
Radosław S. CZARNECKI  
Krajobraz po rewolucji/50  
Wacława MIELEWCZYK  
Mroczny czas/51

## W CZASOPISMACH

Wybór i opracowanie  
Ksawery S. PIWOCKI/52 i III s. okł.  
Felieton Jacka SYSKIEGO III i IV s. okładki

---

**REDAKCJA:** Mariusz AGNOSIEWICZ, Zdzisław CACKOWSKI, Marek JAWORSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Lech M. NIJAKOWSKI, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Dionizy TANALSKI, Zbigniew WOJTKOWIAK, Daniel S. ZBYTEK.

**ADRES REDAKCJI:** 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 625-44-69; tel. 605-101-072.

**E-mail:** reshumana@tlen.pl

**WYDAWCA:** Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.  
[www.kulturასwiecka.pl](http://www.kulturასwiecka.pl)

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie.

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE

## Wybór Tuska: sukces i konsekwencje

Decyzja Rady Europejskiej powierzająca przewodnictwo tego ciała polskiemu premierowi jest wielkim i zasłużonym sukcesem zarówno samego elekta, jak i Polski. Przez siedem lat sprawowania funkcji premiera Tusk wyrósł na jednego z najbardziej cenionych polityków europejskich. Droga, którą przeszedł w ostatnim ćwierćwieczu jest dobitnym dowodem, że wielkie wyzwania budują osobowość prawdziwie wielkich mężów stanu. Poznałem go w 1991, gdy obaj weszliśmy do Sejmu, i z uznaniem obserwuję wielką drogę, którą przebył od tamtych czasów.

Jego sukces to także sukces Polski, dowód uznania dla naszych osiągnięć. Wbrew potocznym opiniom (nie tylko polityków PiS, ale także sporej części opinii publicznej) Polska nieźle przechodzi przez kryzys gospodarki światowej i zmniejsza dystans do bardziej rozwiniętych państw europejskich. Dawne pogardliwe określenie „Polnische Wirtschaft” nabrało zupełnie nowego brzmienia w ostatnich latach. To nasz wspólny sukces, ale byłoby nieuczciwie, gdyby negowało się udział dotychczasowego premiera w tym sukcesie. Nie znaczy to, rzecz prosta, bym nie dostrzegał ograniczeń i błędów, które psują ten obraz. Konserwatywne podejście do spraw światopoglądowych, brak ambicji dokonywania głębszych reform, nie zawsze udane decyzje kadrowe – to minusy polityki Tuska. Nie powinny nam jednak przesłaniać faktu podstawowego: Donald Tusk okazał się pierwszym premierem Trzeciej Rzeczypospolitej opuszczającym urząd w warunkach bezspornego sukcesu.

Konsekwencje polityczne wyboru Tuska są trudne do jednoznacznego przewidzenia. Pierwsze sondaże przyniosły wyraźną poprawę notowań Platformy Obywatelskiej, ale zapewne jest to efekt krótkotrwały. Platforma stoi przed trudnym problemem wyłonienia nowego przywództwa i to tak, by nie spowodowało to wykrwawienia się w wewnętrznej walce. Doraźnie zapewni to przejście przewodnictwa partii przez pierwszą wiceprzewodniczącą Ewę Kopacz, ale w nieco dalszej perspektywie wymagać będzie wewnętrznego kompromisu między paroma wyraźnymi nurtami w łonie PO. Donald Tusk był w stanie eliminować rywali i zapewniać jedność na zasadzie partii wodzowskiej. Teraz konieczne będzie znalezienie innej formuły.

Każdy premier obejmujący urząd nie w wyniku wygranych wyborów, lecz w obrębie sukcesji w ramach tej samej, co dotychczas koalicji, stoi przed pytaniem, jak dalece powinien zmienić skład gabinetu. Odejście wicepremier Elżbiety Bieńkowskiej do Komisji Europejskiej narzuca konieczność znalezienia kogoś, kto pokieruje znaczną częścią gospodarczej pracy rządu. Szansą nowej premier jest także to, że może dokonać rekonstrukcji gabinetu głębszej niż ta, na którą być może zdobyłby się Tusk, gdyby pozostał szefem rządu. Już pojawiły się spekulacje prasowe dotyczące losu ministrów Arłukowicza, Sienkiewicza i Sikorskiego. Im dalej pójdą zmiany, tym bardziej wyraziste stanie się, że nowa premier chce i potrafi być przywódcą,

a nie przejściowym zastępcą swego poprzednika. Będzie to ważne nie tylko dla jej przyszłego miejsca w historii, ale także dla bieżącej polityki polskiej w następnych paru latach.

Tym bardziej, że po wyborach parlamentarnych 2015 roku Platforma Obywatelska stanie przed nowymi wyzwaniem. Nie sądzę, by udało jej się powtórzyć sukcesy z wyborów 2007 i 2011. Zagroźdzenie drogi do władzy ekipie Kaczyńskiego i Macierewicza będzie wymagało – niezależnie od tego, która partia zdobędzie w wyborach pierwsze miejsce – zbudowania koalicji z lewicą, której trzonem jest Sojusz Lewicy Demokratycznej. W takiej sytuacji Ewa Kopacz miałaby tę zaletę, że z przyczyn generacyjnych będzie pierwszym premierem nie mającym w swym życiorysie udziału w polityce sprzed 1989 roku. Jako minister zdrowia pokazała, że potrafi przeciwstawić się katolickiemu fundamentalizmowi w tak delikatnej sprawie, jak stosowanie prawa do przerwania ciąży w określonych przez ustawę sytuacjach.

Nowa premier będzie miała rok na zbudowanie fundamentów pod nowe rozdanie polityczne. Wiele będzie zależało od tego, w jakim stylu pokieruje rządem i partią. Jako człowiek lewicy będę w stosunku do jej rządu w opozycji, ale zarazem będę jej życzył powodzenia w szukaniu najlepszych dla Polski odpowiedzi na wyzwania – wewnętrzne i międzynarodowe – przed którymi stoimy.

Jerzy J. WIATR

## W kręgu spraw fundamentalnych

Z narastającego szumu polityczno-medialnego, coraz bardziej odczuwalnego w ostatnim czasie, wywiad prof. Jerzego Hausnera udzielony „Gazecie Wyborczej” (z 9–10 sierpnia 2014), zabrzmiął tyle odmiennie co odświeżająco dla polskiej debaty publicznej. W niej bowiem od długiego czasu zagościła i ją zdominowała neoliberalna mantra, a w niej takie słowa – klucze jak „rynek”, „konkurencja”, „zysk” czy „wzrost”. I byłoby dobrze, aby te słowa pozostawały w użyciu i praktyce nadal (bo trudno odrzucić praw wolnego rynku), lecz aby nie rościły sobie pretensji, a bardzo roszczą, do wyłączności i aby nie odbierały ludziom i ludzkim zbiorowościom prawa do wyboru, odmiennej alternatywy, urządzania swojego życia według własnych praw, a nie praw wolnego rynku.

W swojej istocie tekst prof. Jerzego Hausnera, znanego ekonomisty, byłego wicepremiera i ministra w rządach III RP, a obecnie członka Rady Polityki Pieniężnej, jest upomnieniem się o te proste ludzkie prawo do wolności wyboru. Lecz aby to prawo stało się prawem realnym, konieczne jest spełnienie kilku, powiedzmy szczerze, trudnych warunków: to powrót do coraz bardziej zdaje się zapominanych słów takich, jak solidarność, dialog, współpraca, a przede wszystkim międzyludzkie i społeczne zaufanie. Oznacza to zdolność wyjścia poza zamknięty dziś często szczelnie krąg „molekuły”, porzucenia społeczeństwa „molekuł”, opisanego i tak nazwanego obrazowo przez prof. Janusza Czapińskiego, a więc przekroczenia owego zamknięcia, a otwarcia na to co ogólniejsze, co wspólne, co nie tylko za ogrodzeniem mojego domu lecz, poza nim i jeszcze dalej.

Autor wywiadu dzieli się w kolejnej części swoich wielce interesujących rozważań unikalną, bo wyprowadzoną z osobistego doświadczenia, wiedzą na temat funkcjonowania centralnej administracji rządowej (i zapewne nie tylko tej), odsłania kulisy strategii i taktyki jej działania, nade wszystko – zdolność przetrwania w stanie odbierającym jej jakąkolwiek chęć twórczego myślenia, zakleszczonego rutyną, paragrafami i umiejętnością do generowania kolejnych jedynie procedur. Ten fragment wywiadu odzwierciedla jego boleśnie odczute osobiste doświadczenie i to zapewne też dyktuje mu mocne słowa, że mianowicie w drodze do kształtowania społeczeństwa tyle wolnego, co obywatelskiego i demokratycznego nie najważniejsze jest państwo, z ową „niezatapialną” zrutynizowaną administracją, lecz potrzebny jest

przede wszystkim okazywany każdemu człowiekowi szacunek i budowanie jego godności, gdziekolwiek pracuje lub gdzie po prostu żyje, lecz nigdy nie na folwarku.

To myśli wielce szlachetne i godne poparcia, a zarazem skłaniające do refleksji na temat państwa w jego szerszym rozumieniu, także na temat tych wielu funkcji, w których bywa instrumentem niezastąpionym. Co więcej, kiedy tego państwa, oczywiście sprawiedliwego i sprawnego, potrzeba w stopniu nawet większym niż obecnie jest. Powiemy słusznie w tym miejscu, że to wielki dylemat każdego systemu demokratycznego, powiemy, że demokracja do bardzo „kosztowy” system, ale powiemy też, że nie wolno nam, obywatelom demokratycznego państwa prawa, rezygnować z jego wartości i nieocenionej roli; nie wolno też sprowadzać go do roli „stróża nocnego” – jak myślą o państwie wielbiciele owej neoliberalnej mantry – kiedy największy złodziej działa nie w nocy lecz w biały dzień i do tego w białych rękawiczkach.

Czytam oto w tym samym czasie co tekst Jerzego Hausnera rozmowę z prof. Leokadią Oręziak („Przegląd” nr 33, 2014), specjalistką od ubezpieczeń społecznych z AGH, na temat praktyk różnych zagranicznych i polskich funkcjonariuszy powszechnych funduszy emerytalnych, zwłaszcza działalności jednego z ich latorośli, polskiego Otwartego Funduszu Emerytalnego. Tego osławionego w obiecywaniu przyszłym emerytom długich i zasłużonych wypoczynków pod palmami i tego, który nadal – choć przygniatająca większość Polaków porzuciła ten fundusz, kiedy państwo właśnie, wbrew histerii przeróżnych ludzi OFE związanych z instytucjami wielkiego międzynarodowego kapitału, stworzyło im oczekiwaną od dawna taką możliwość – przetrzymuje wciąż wielką i nienależną pulę środków, należących się państwu i tym obecnym i przyszłym emerytom, którzy okazali mu swoje zaufanie, wybierając ZUS. Dzieje się tak dlatego, ponieważ stosowne ogniwa państwa, okazują się za słabe i niezdolne stawić czoła tym tyle wyrafinowanym co bezczelnym działaniom owych funduszy wspieranych nazwiskami niektórych przedstawicieli świata nauki czy środowiska dziennikarskiego.

Nie sięgając daleko przywołajmy inny przykład: karygodną niezdolność Sejmu RP, a więc nawet jednego z fundamentalnych ogniwi państwa, do przyjęcia stosownego postanowienia o pozbawieniu immunitetu poselskiego b. szefowi CBA, osławionemu w działaniach rażąco łamiących prawo, na straży którego miał stać, aby mógł za to odpowiedzieć przed sądem.

Przytoczone przykłady można by interpretować jako przemawiające na rzecz opinii, że państwo w związku ze swoją niemocą po prostu nie jest potrzebne. To jednak fałszywie sformułowany wniosek, aby był prawdziwy. Nie sadzę, aby na tym miejscu celowe było dalsze roztrząsanie tej kwestii, choć nie sposób u końca tej refleksji nie powrócić do prof. Jerzego Hausnera i jego wypowiedzi na temat państwa, ponieważ budzi ona szacunek mądrym i głośnym wołaniem o naprawę państwa, poprzez wzmacnianie jego legitymizacji i jego autorytetu, jego otwarcie ku państwu jako wartości, które powinno być naszym wspólnym obowiązkiem.

Warto czytać takie teksty, aby wyraziściej dostrzegać nasz współczesny czas i lepiej go rozumieć, aby skuteczniej go zmieniać.

**Zdzisław SŁOWIK**

---

## Odświeżająca debata

---

Spór na temat klauzuli sumienia, zainicjowany „Deklaracją wiary” oraz znanymi praktykami prof. Bogdana Chazana i grona jego wielbicieli, którzy dorzucili świeżego paliwa do wciąż nie wygasłego ognia wojny polsko-polskiej, ukazuje wszelako – i z pewnością wbrew ich zamiarom – zupełnie nieoczekiwane konsekwencje.

Są nimi, opuściwszy ciszę gabinetów, przemyślenia grona 32 osób skupionych w Komitecie Bioetyki PAN, kierowanym przez prof. Zbigniewa Szawarskiego, filozofa i etyka; są myśli i idee dotyczące kwestii fundamentalnych: prawa człowieka do życia i śmierci oraz ich granic,

prawa do wolności, w tym wolności sumienia oraz klauzuli sumienia, czy w końcu po prostu prawa do błędu. Wkraczamy oto w obszar kwestii otoczonych dotąd aureolą świętości, zgoła nietykalnych, wyłącznie przedstawianych w tyle manichejskiej co w głośniejszej frazie cywilizacji życia i cywilizacji śmierci.

Odmienny w tych kwestiach głos bioetyków z PAN jest w tych warunkach głosem nie tylko odważnym, ale też odświeżającym w duchu dialogu uwolnionego od dusznego monologu. Oto dwa przykłady, najpierw o prawie do życia. „Jeśli ktoś ma prawo do życia, oznacza to, że każdy z nas ma obowiązek poszanowania tego prawa – czytamy prof. Zbigniewa Szawarskiego. Życie jest wartością. Nie wolno nam więc czynić nic, co mogłoby zagrozić lub unicestwić życie człowieka. Ale kto jest podmiotem prawa do życia? Tylko człowiek? ... Jeśli powiadać, że tylko człowiek, to pojawia się następne pytanie: kto jest człowiekiem, kiedy dokładnie nabywa prawa do życia i kiedy dokładnie przestaje je mieć? ... Czy kilkudniowa zygota ma prawo do życia? Obojętnie, jak na to pytanie odpowiemy, powinniśmy uzasadnić naszą odpowiedź. A to wcale nie jest łatwe. Zauważmy nadto, że prawo do życia nie jest prawem bezwzględny. Bez trudu można sobie wyobrazić sytuację, kiedy nie tylko mamy prawo, ale wręcz obowiązek poświęcić własne życie lub zabić innego człowieka ze względu na inne znaczące dla nas prawa i wartości”. Z kolei kilka myśli tego samego autora o prawie do śmierci. „Mogę sobie wyobrazić sytuację, gdy prawo do śmierci staje się ważniejsze niż prawo do życia. Nie chciałbym się urodzić bez mózgu lub bez czaszki i nie chciałbym też spędzić ostatnich lat mego życia w stanie głębokiej demencji lub w stanie wegetatywnym. Gdyby w Polsce istniała prawnie usankcjonowana instytucja dyspozycji ostatecznej, którą potocznie określa się mianem testamentu życia, natychmiast wypełniłbym stosowne dokumenty”.

Komitet Bioetyki tłumaczy te wszystkie kwestie podstawowe cierpliwie i z wielkim taktem; przypomina, że nasze sumienie jest istotą naszej tożsamości moralnej, co oznacza prawo do postępowania zgodnie z własnymi najgłębszymi przekonaniem moralnymi, religijnymi czy światopoglądowymi. Dlatego, kto mówi, że każdy ma prawo do klauzuli sumienia popełnia błąd. Bezpodstawnie utożsamia bowiem moralne prawo do wolności sumienia z ustawowym prawem do klauzuli sumienia. Jakże bliskie temu sposobowi myślenia są wypowiedziane niedawno słowa papieża Franciszka: „Każdy z nas ma własną ideę dobra i zła i musi dążyć do dobra i walczyć ze złem, tak jak je pojmuje”.

Nie sposób nie dostrzec w tych słowach coś istotnie odmiennego od słów wypowiedzianych z najważniejszych polskich ambon czy też nierzadko z ust osób pełniących, jak dr Michał Królikowski, ważne funkcje państwowe; słów przywołujących pamięć o czasach (przemilczmy ich nazwę), które podobno już dawno minęły, ale wciąż powracają w nowych złowieszczych kostiumach.

Dlatego ze wszech miar uzasadnione jest myślenie osób, skupionych we wspomnianym Komitecie Bioetyki PAN, o naszej współczesności, także namysł nad drogami wyboru życia zgodnego z własnym sumieniem czy modelami ładu moralnego. Stoimy oto przed wyborem jednego z dwóch modeli takiego ładu: życia „w społeczeństwie ludzi wiary, których sumienia, oświecone Duchem Świętym nauką moralną Kościoła, roszczą sobie prawo do narzucania innym, co mają myśleć i jak mają żyć” i życia w społeczeństwie, „w którym nie istnieje podział na sumienia oświecone i nieoświecone, lepsze i gorsze, zdrowe i chore, w społeczeństwie, w którym wszystkie sumienia są równo traktowane i każdy może żyć zgodnie z własnym, szanując przy tym wspólnie przyjęty porządek prawny”.

Tworzy go Konstytucja RP adresowana zarówno do „ludzi wierzących w Boga, jak i niepodzielających tej wiary”. Nie wymaga specjalnego trudu, aby stwierdzić, że to fundamentalne wskazanie konstytucji poddawane jest nieustannie trudnej próbie, w której ludzie nie-wiary czują się coraz gorzej, a mówiąc wprost, ów konstytucyjny porządek jest poważnie naruszany.

Nie można się więc dziwić takich oto słów pełnych goryczy prof. Zbigniewa Szawarskiego (którego bliskie nam myśli przytaczamy za „Gazetą Wyborczą z 8 lipca i 1 sierpnia 2014): „Nie widzę powodów, aby grupka fanatyków przemocą troszczyła się o zbawienie mojej duszy i decydowała o tym, jak mam żyć, jak i gdzie się leczyć i jakie spektakle teatralne oglądać”. Dodajmy, że owa „grupka fanatyków” byłaby jedynie grupką folklorystyczną, a nie wysoce groźną dla ładu społecznego, gdyby nie stały za nią siły uważające się za „prawdziwych Polaków” lub tych, którzy sobie jedynie przypisują posiadanie prawdy najwyższej.

Ale z przytoczonych tu słów goryczy wypływa zarazem świadomość i tego oto faktu, że agresja, nietolerancja czy zło bywają najczęściej oznaką lęku i słabości nosicieli owego zła. Fakt ten nie powinien jednak w żadnym przypadku zwalniać ludzi wspólnej troski o państwo, zwalniać od milczenia i stanowczości w imię obrony konstytucyjnego porządku demokratycznego świeckiego państwa prawa, zwalniać z obrony godności III RP.

**Wacława MIELEWCZYK**

---

## **Papież Franciszek rehabilituje teologię wyzwolenia**

---

Zrodziła się teologia wyzwolenia, przypomnijmy, z krzyku rozpaczy milionów ludzi pozbawionych nadziei; zrodziła na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku w Ameryce Łacińskiej; zrodziła z myśli i czynu niewielkiego, grona duchownych Kościoła katolickiego tego kontynentu, którzy uznali, że trzeba coś uczynić, aby ludziom przywrócić jednak nadzieję.

Jej wyrazem stały się książki twórców samego pojęcia – teologii wyzwolenia – Peruwiańczyka Gustavo Gutierrezza i Brazylijczyka Leonardo Boffy, i ruchu, który stworzyli; a później działalność tych kapłanów, którzy nie zawahali się poprzeć lewicową władzę sandinistów w Nikaragui, aktywnie uczestnicząc w sprawowaniu funkcji publicznych, jak d’Ernesto Cardenal czy Miguel d’Escoto. Teologia wyzwolenia szybko stała się ruchem niezmiernie tam popularnym.

W tym czasie, w 1984 r., Nikaraguę odwiedził Jan Paweł II. „Sandinowski rząd w komplecie z prezydentem Danielem Ortegą – czytamy wielce interesujący tekst Macieja Stasińskiego w „Gazecie Wyborczej z 16–17 sierpnia 2014 – stawiał się na lotnisku, by go uroczystie przywitać. Papież szedł wzdłuż szpaleru ministrów. Witał się z każdym, ale przy kłęczącym Ernesto Cardenal, sławnym poecie i ministrze kultury, a jednocześnie księdzu, zatrzymał się chwilę dłużej. Gdy ów chciał ucałować papieski pierścień, Wojtyła pogroził mu palcem. – Ułóż swoje stosunki z Kościołem! – napomniął go głośno”. Zdjęcie papieża karzącego księdza – ministra obiegło światowe media jako symbol sprzeciwu Jana Pawła II wobec teologii wyzwolenia.

To wydarzenie przyspieszyło koniec działalności twórców teologii wyzwolenia i całego ruchu skupionego wokół nich. W dzwony trwogi uderzyli bowiem także dyktatorzy tego kontynentu i stojący za nimi posiadacze wielkiego kapitału; uderzyli też miejscowi kościelni kustosz ortodoksji i teologicznej poprawności. Znaleźli w Watykanie tyle uważnego co dobrego słuchacza w osobie Józsefa Ratzingera, który łatwo przekonał Jana Pawła II, aby na – uznanych za niepokornych – twórców teologii wyzwolenia nałożyć surowe kary kanoniczne.

„Katolicka zimna wojna – czytamy Macieja Stasińskiego – trwała aż do końca pontyfikatu Benedykta XVI. Jeszcze w 2009 roku Ratzinger pisał, że teologia wyzwolenia «wywołała bunt, podziały, niezgodę, odszczepieństwo, obrazę i anarchię w Kościele», a jej skutek to «zdrada sprawy biednych»”.

Ale oto wszystko zmieniło się wiosną ubiegłego roku, gdy argentyński kardynał Jorge Bergoglio został papieżem Franciszkiem. Już we wrześniu tegoż roku przyjął w Watykanie Gustavo Gutierrez, a niebawem progi papieskie przekroczył Leonardo Boff. To on w niedawnym wywiadzie dla największego dziennika hiszpańskiego „El Pais” przypomniał, że Kościół nigdy nie był apolityczny, bo jako instytucja społeczna przez wieki uprawiał politykę, tyle że była ona raczej prawicowa i sprzymierzona z tronem. „Dopiero kiedy Kościół ujął się za biedakami, ludźmi bez ziemi, Indianami, potomkami czarnych niewolników, za bezdomnymi i innymi wykluczonymi, oskarżono go o polityczność. A przecież to jest polityka sprawiedliwa, bo broni najsłabszych, których Jezus Chrystus i apostołowie miłowali szczególnie”.

Droga do rehabilitacji teologii wyzwolenia i jej twórców została szeroko otwarta. Ukazuje przy okazji zaskakujące drogi, którymi w ostatnich latach podążają dykasterie watykańskie. Otóż już dziesięć lat temu biskup niemiecki Gerhard Ludwig Müller napisał książkę *Po stronie biednych. Teologia wyzwolenia, teologia Kościoła*: i nikt nadmiernie o niej nadal by nie słyszał, gdyby nie to, że rok temu, będąc już nowym przewodniczącym Kongregacji Nauki Wiary (tej samej, którą przez wiele lat kierował Jozsef Ratzinger) i z nominacji Franciszka już kardynałem, ta książka wydana po włosku w Watykanie została opatrzona dwoma nazwiskami: Müllera i... Gutierrez.

W Argentynie teologię wyzwolenia nazywa się „teologią ludu”, a pierwsza encyklika papieża Franciszka ma nosić – jak słychać – tytuł *Błogosławieni ubodzy*. Widać jak istotnie zmienia się Kościół, przynajmniej na swych szczytach. To dobra wiadomość dla wszystkich, którzy Kościołowi otwartemu, ubogiemu, nie wynoszącemu się ponad realnie ludzki świat, Kościołowi dialogu z niewierzącymi wreszcie, nie od dziś życzą powodzenia w jego misji zwróconej ku dobru człowieka.

**Ksawery S. PIWOCKI**

## **ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY „RES HUMANA” W 2014 ROKU**

**Rok obecny, jak i rok następny, czynimy czasem dalszego wzrostu liczby prenumeratorów naszego czasopisma. Liczebny wzrost prenumeratorów stabilizuje bowiem nakład czasopisma, racjonalizuje jego kolportaż i pozwala istotnie zmniejszyć koszty wydawnicze, a tym samym zapewnia stabilność naszego istnienia.**

**Tym się kierując zwracamy się do wszystkich dotychczasowych prenumeratorów z serdeczną prośbą o kontynuowanie prenumeraty RES HUMANA w roku następnym r., a wszystkich naszych Czytelników o podjęcie prenumeraty, o powiększenie kręgu kręgu Przyjaciół „RES HUMANA”, tych wszystkich, którym bliskie jest współuczestnictwo w poważnych rozmowach o człowieku i współczesnym świecie, podejmowanych przez wybitnych przedstawicieli polskiej nauki i kultury w duchu humanistycznych wartości świeckich i dialogu.**

**Redakcja RES HUMANA**

Prenumeratę czasopisma na cały rok, której koszt wynosi 40 zł, można najlepiej dokonać na stosownym blankiecie w formie przelewu bankowego w każdym urzędzie pocztowym na konto bankowe naszej redakcji **nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146** w Banku Millennium (nasz adres: 00-553 WARSZAWA, ul. Koszykowa 24/1).

Prenumeratę RES HUMANA można też zamówić w firmie kolportażowej RUCH S.A. poprzez Internet: strona [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl); tel. kom. 801-800-803.



---

# KLAUZULA SUMIENIA A PRAWA PACJENTA

---

Z inicjatywy i pod patronatem wicemarszałek Sejmu Wandy NOWICKIEJ 22 lipca 2014 r. w jednej z sejmowych sal konferencyjnych zebrało się kilkudziesięciu uczestników Wysłuchania Obywatelskiego, aby wspólnie z panelistami: prof. Lucjuszem JAKUBOWSKIM, genetykiem z Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki z Łodzi, dr Dorotą PUDZIANOWSKĄ z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, prof. Zbigniewem SZAWARSKIM, filozofem i etykiem, przewodniczącym Komitetu Bioetyki przy Prezydium PAN oraz prof. Mirosławem WYRZYKOWSKIM, profesorem prawa z Uniwersytetu Warszawskiego rozważyć istotę i wszystkie możliwe następstwa tzw. klauzuli sumienia w praktyce działalności polskiej służby zdrowia oraz sytuację pacjentów w ich relacjach z lekarzami, którzy ponadto, jak np. głośny warszawski ginekolog prof. Bogdan Chrzan, podpisali „Deklarację wiary”, wywołując kolejny poważny konflikt społeczny w Polsce.

Po wystąpieniach panelistów w dyskusji głos m.in. zabierali przedstawiciele zainteresowanych środowisk zawodowych i społecznych, a wśród nich rzecznik praw pacjenta Krystyna Barbara KOZŁOWSKA i dr Romuald KRAJEWSKI, wiceprezes Naczelnej Rady Lekarskiej, którzy w – różnicowanych w wielu kwestiach opiniach – wyrażali głębokie zaniepokojenie sytuacją, jaką stwarza dla bezpieczeństwa pacjentów i przysługujących im praw wspomniana klauzula sumienia i „Deklaracja wiary”. Co więcej, w szeregu wystąpień zwrócono uwagę na zachowanie części polskiego Kościoła, który – zamiast budować społeczne porozumienie w imię wspólnego dobra i idei dialogu – czyni wiele, aby konflikt podsycać, a konsekwencji podważać demokratyczny świecki charakter naszego państwa.

Pragnąc, choć w pewnym jedynie stopniu przybliżyć naszym Czytelnikom wagę problematyki tego spotkania, drukujemy niżej wystąpienie wprowadzające marszałek Wandy Nowickiej oraz wystąpienia prof. Zbigniewa Szawarskiego i prof. Mirosława Wyrzykowskiego (teksty są ich transkrypcją z zapisu internetowego z niewielkimi poprawkami o charakterze redakcyjnym).

REDAKCJA

---

## Wanda NOWICKA

---

Wicemarszałek Sejmu RP

Witam bardzo serdecznie wszystkich zebranych na dzisiejszej debacie, z propozycją skupienia uwagi na niezwykle ważnej i głośnej ostatnio w kraju sprawie, a mianowicie klauzuli sumienia. Ale nie samej klauzuli sumienia, lecz nad tym, jak klauzula sumienia wpływa na sytuację i prawa pacjenta. Innymi słowy, czy klauzula sumienia, która stała się tak ważna dla części lekarzy, nie ogranicza praw pacjentów, ich uprawnień gwarantowanych obowiązującym w Polsce prawem.

Problem klauzuli sumienia, który w tej chwili ogniskuje uwagę opinii publicznej, nie jest problemem nowym. Problemem tym zajmuję się osobiście od bardzo wielu lat. Obecnie sprawa klauzuli wybuchła przy okazji dwóch wydarzeń: jednym z nich to deklaracja wiary podpisana przez część środowiska lekarskiego, a drugim to tzw. sprawa profesora Chazana. Choć nie ma tutaj następstwa przyczynowo-skutkowego, to jest na pewno następstwo w czasie i na pewno ta sprawa ujawniła jak bardzo ważny jest to problem.

Sięgając do wspomnianych moich osobistych doświadczeń z przeszłości chciałabym państwu przypomnieć sprawę, która była kiedyś bardzo głośna, i również m.in. wiązała się z

klauzulą sumienia, a także łamaniem praw pacjenta właśnie poprzez odwoływanie się przez lekarzy do klauzuli sumienia. Kilka spraw było już w Strasburgu w tej sprawie, ale ta sprawa z 2008 roku, którą chcę przypomnieć, dotyczyła 14-latkii z Lublina. Wówczas zarówno regionalny pełnomocnik do spraw ginekologii i położnictwa prof. Oleszczuk, który zresztą podpisał obecnie deklarację wiary, skorzystał z prawa do klauzuli sumienia, żeby nie pomóc dziewczynce, jak również szpital w Lublinie, który odmówił realizacji prawa pacjentki do świadczeń. Ale tak naprawdę sprawa ta wydarzyła się tuż po tym, jak ówczesna minister zdrowia, Ewa Kopacz, zdecydowała się na wycofanie z systemu prawa jedyne instrumentu, który w sposób systemowy dawał szansę na rozwiązanie tego problemu, a było nim istniejące rozporządzenie, które obligowało szpitale, które mają trudności z realizacją pewnych świadczeń, do tego, żeby szpital mógł zawierać kontrakty z wykonawcami, z podwykonawcami danych świadczeń. Pani minister w maju 2008 roku usunęła to rozporządzenie, a w czerwcu wyniknęła sprawa 14-latkii z Lublina, co potem w jakiś sposób odbiło się rykoszetem ponieważ minister Kopacz musiała szukać szpitala, który przerwie dziewczynce ciążę.

Choć w końcu ta sprawa została załatwiona zgodnie z prawem to przecież ujawniła istotne niedostatki w systemie służby zdrowia. Rządząca koalicja, wtedy i obecnie, nie wyciągnęła z tej sprawy stosownych wniosków.

Wspominałam już, że jednym z powodów naszego dzisiejszego spotkania jest tzw. sprawa prof. Chazana. Warto przy tej sprawie zwrócić uwagę na fakt, że choć wiele tego typu przypadków, w których kobiety napotykały na trudności w wyegzekwowaniu świadczeń miało, ma miejsce i obawiam się, że będzie miało w przyszłości, to ta sprawa okazała się bolesna głównie dlatego, że dziecko to zostało urodzone wbrew woli samych zainteresowanych, i wbrew prawu.

Rzadko się zdarza, żeby osoby, których dotknie tak bardzo poważne naruszenie praw człowieka miały zarazem ogromną determinację, aby dochodzić sprawiedliwości. Dlatego chciałabym w związku z tym wyrazić przede wszystkim głębokie współczucia z powodu tej tragedii, która dotknęła panią Agnieszkę i pana Jacka (ich imiona podaję za publikacją czasopisma „Wprost”), a jednocześnie podziękować im za to, że mimo tej traumy, którą przechodzą są zdecydowani, tę sprawę doprowadzić do końca, to znaczy, żeby winni ponieśli odpowiedzialność, a jednocześnie doszło do sytuacji, w której kolejne pacjentki nie będą narażone na podobne traktowanie.

Mogłoby się wydawać, że sprawa profesora Chazana jest sprawą wygraną. Bo został zwolniony, instytucje publiczne takie jak Ministerstwo Zdrowia, NFZ, Rzeczniczka Praw Pacjenta pokazały, że prawo zostało złamane. To dużo w takim kraju jak Polska, w którym do tej pory trudno było usłyszeć takich jasnych i konkretnych deklaracji.

Ale oczywiście to nie wystarczy. Nie ma powodu do radości, bowiem tak naprawdę wygląda na to, że nic więcej nie myśli się o tym, żeby w sposób systemowy ten problem rozwiązać. Żeby nie tylko reagować wtedy, kiedy dojdzie do nieszczęścia, tylko żeby tym nieszczęściom zapobiegać zanim one się wydarzą poprzez wprowadzenie odpowiedniego systemu rozwiązywania konfliktu między klauzulą sumienia a prawami pacjenta.

W tej sprawie złożyłam interpelację poselską, pytając ministra zdrowia, czy w ogóle rozważa podjęcie jakichkolwiek systemowych rozwiązań w tej sprawie, sugerując powrót do tego rozporządzenia, o którym mówiłam, czyli do zawierania kontraktów z podwykonawcami w przypadku, gdy dana placówka medyczna nie jest w stanie zapewnić realizacji tego świadczenia. Pytam też o to, co z funkcjonariuszami służby zdrowia takimi jak dyrektorzy szpitali oraz krajowi czy regionalni konsultanci, którzy mają obowiązek zapewnienia pełnej dostępności do świadczeń najwyższej jakości zgodnie z osiągnięciami współczesnej medycyny. Tutaj nie może być takiej sytuacji, że konsultanci korzystają z prawa do klauzuli sumienia czy deklaracji wiary. Ale jak widać ta sytuacja nadal pozostaje nierozwiązana, bowiem wspomniany przeze mnie regionalny konsultant z Lublina, prof. Oleszczuk, został niedawno ponownie powołany, mimo skarg, na stanowisko owego konsultanta regionalnego.

Nie mamy się więc z czego cieszyć. Dobrze, że były słowa krytyki, stosownej krytyki, ale z tej krytyki powinny wypływać konkretne wnioski. A my pamiętajmy, że mamy wciąż całe ministerstwo, a mam na myśli Ministerstwo Sprawiedliwości, które stoi na straży, aby nic dobrego w tej sprawie się nie wydarzyło. Myślę tu przede wszystkim o działającym pod kierownictwem ministra Marka Biernackiego, wiceministrze Królikowskim, który do końca bronił prof. Chazana i co więcej – odpowiada osobom takim jak Chazan co mają robić, żeby prawa pacjenta nie były przestrzegane. To przecież on odpowiedział w programie radiowym, że można zmieniać statuty szpitali. I zaraz potem co się wydarzyło? Szpital w Wołominie zmienił statut, żeby pewnych świadczeń w tym szpitalu nie można było wykonywać.

Sprawa profesora Chazana pokazała coś jeszcze bardzo poważnego. Że my tak naprawdę w tym momencie już nie mówimy tylko o odmowie wykonywania świadczeń, lecz mówimy o odmowie udzielenia informacji, gdzie takie świadczenie można uzyskać! Czyli to jest tak głęboki brak proporcji między, z jednej strony, wolnością korzystania z klauzuli sumienia, którą część lekarzy chce korzystać bez żadnych konsekwencji za decyzje, które wymuszają na pacjentkach, a po drugiej są pacjentki, których decyzja takiego lekarza i to ich tzw. sumienie wpływa na całe ich życie i wywołuje skutki, które nam trudno sobie wyobrazić. Taka sytuacja nie może dłużej trwać.

Nie sposób w tym momencie nie wypowiedzieć paru uwag krytycznych pod adresem części środowiska medycznego, kiedy mówimy o tzw. czystym sumieniu. Czy naprawdę możemy mówić o takich lekarzach, jak prof. Chazan, że chodzi im o to czyste sumienie, które chcą zachować? Gdyby tak bardzo wierzyli w to indywidualne sumienie, to powinni uznawać, że inne osoby również mają sumienie i też mają prawo do odwoływania się i korzystania z ich życia zgodnie ze swoim sumieniem. Gdyby tak było, to nie widziałabym powodu, dla którego lekarz mówi: „Ja tego nie wykonam, ale proszę bardzo, Pani jest osobą wolną, Pani ma prawo do korzystania ze swoich konstytucyjnych uprawnień. Proszę udać się tam po określone świadczenia.” To ja bym wierzyła, że chodzi o to sumienie.

Ale tu nie chodzi o sumienie. Tu chodzi o to, żeby w praktyce uniemożliwić realne wyegzekwowanie świadczeń, do których pacjentki mają prawo, a myślę o wszystkich świadczeniach związanych ze sprawami reprodukcyjnymi. Nie mówię tylko o prawie do aborcji, ale również o prawie do antykoncepcji, do badań prenatalnych, do leczenia metodą *in vitro*.

Czy można więc mówić tu o sumieniu? Moim zdaniem nie można. Tu już musimy mówić o okrucieństwie, które zostało uznane przez Radę Europy i przez Europejską Konwencję Praw Człowieka, o okrucieństwie wynikającym ze zmuszania kobiet do rodzenia dzieci wbrew ich woli i wbrew ich poczuciu odpowiedzialności za macierzyństwo.

Mamy więc tutaj do czynienia z czymś, co w ogóle nie ma nic wspólnego z etyką, z moralnością. Nie wiem, czy pan profesor Szawarski zgodzi się ze mną, ale taki jest mój pogląd i chciałabym go tutaj jasno wyrazić.

Problemy, o których mówimy, nie znikną same. Sprawa profesora Chazana jest problemem, który, choć jednostkowo rozwiązany będzie dalej istniał. Powiem, że takich spraw będzie coraz więcej, bo wzrasta liczba fundamentalistów medycznych, którzy odkryli dla siebie cenne źródło własnych praw, bez ponoszenia żadnej odpowiedzialności.

Jeżeli system nie wyjdzie tutaj z odpowiedzią, co zrobić, aby zapewnić ludziom realizację ich prawa, to takich spraw będzie coraz więcej.

Dlatego mam nadzieję, że nasza dzisiejsza debata, która ma charakter interdyscyplinarnej, będzie ważnym głosem skierowanym do tych wszystkich ogniw decyzyjnych w naszym państwie, ich wezwaniem do podjęcia działań zapewniających realizację konstytucyjnych praw wszystkim jego obywatelom, zwłaszcza polskim kobietom; i będzie zarazem głosem sprzeciwu wobec wszelkich praktyk dyskryminujących je, często odbierających ich godność.

---

# Profesor Mirosław WYRZYKOWSKI

---

Przedstawię w swoim wystąpieniu kilka uwag na temat konstytucyjnych aspektów klauzuli sumienia. Jest to materia o tyle ważna, że – po pierwsze – wiąże się konstytucją, a więc z dokumentem stanowiącym podstawę porządku prawnego, a po drugie, że w sprawie klauzuli sumienia, z perspektywy norm konstytucyjnych, doszło do różnego rodzaju nadużyć interpretacyjnych konstytucji. I tymi zagadnieniami chciałbym się na początku zająć, biorąc za punkt wyjścia treść artykułu 53 konstytucji, który gwarantuje wolność sumienia i religii. Pragnę już w tym miejscu podkreślić, że wolność sumienia i religii jest wolnością o charakterze osobistym, powiedziałbym więcej – prywatnym czy wręcz intymnym. I ten szczególny charakter wolności sumienia i religii jest konstytucyjnie gwarantowany tą częścią artykułu 53, która stanowi, że: „Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania”. Innymi słowy mamy pełną gwarancję tego, że to, co dotyczy sfery prywatnej – podkreślam, sfery prywatnej wolności sumienia i religii, pozostaje wyłączną sprawą obywatela, jednostki. I w tym zakresie nikomu, żadnej władzy publicznej, żadnemu sąsiadowi, nikomu do tego, co ja myślę, co ja wyznaję, do jakiego Kościoła należę lub do jakiego Kościoła nie należę. To jest bowiem sfera prywatna.

Wolność sumienia i religii ma również płaszczyznę publiczną. I ta płaszczyzna jest decydująca dla rozważań o klauzuli sumienia. Bo co to oznacza płaszczyzna publiczna? Ona oznacza, że wchodzimy w przestrzeń publiczną i jeżeli chcemy, a nikt nie może nas zmusić do tego, ale jeżeli chcemy, możemy ujawnić nasz światopogląd, nasze przekonania religijne, nasze wszelkie przekonania. Ale jeżeli ujawniamy, to mocą własnej decyzji uchylamy czysto prywatny, osobisty, intymny charakter tej właśnie wolności. Czyli wchodzimy w przestrzeń, w której działają różne porządki normatywne, w przestrzeń, w której działają ludzie o różnych poglądach, przekonaniach, wyznaniach. I z tego względu, że manifestują różne przekonania, różni ludzie, różne religie – ta przestrzeń musi być prawnie zorganizowana, musi być uregulowana. Bo jeżeli nie byłaby prawnie uregulowana, to by oznaczało, że przekonania światopoglądowe czy religijne każdego obywatela miałyby nadrzędną funkcję i nadrzędne znaczenie wobec nie tylko innych przekonań religijnych i światopoglądowych, ale również wobec prawa powszechnie obowiązującego. W tej sferze publicznej nie ma absolutnego charakteru ani wolności sumienia, ani wolności wyznania. Wolność sumienia i wolność wyznania nie mają więc charakteru absolutnego: one mają charakter kontekstowy i mają charakter normatywny w tym sensie, że prawo powszechnie obowiązujące pozwala na realizowanie własnego światopoglądu czy własnych przekonań religijnych.

Na czym polega problem w tej chwili ze rozumieniem tego zagadnienia? Otóż nastąpiło utożsamienie, a właściwie substytucja, podstawienie pojęcia „wolność sumienia” z pojęciem „klauzula sumienia”. Otóż konstytucja gwarantuje wolność sumienia. Klauzula sumienia jest niczym innym, jak instrumentem realizacji wolności sumienia. Innymi słowy klauzula sumienia jest czymś, co, można byłoby powiedzieć, poszerza wolność sumienia, a w istocie nie poszerza, tylko pozwala realizować. Używam pojęcia „poszerza” dlatego, ponieważ w dyskusji jest przywoływany argument, że regulacja klauzuli sumienia w ustawie o zawodzie lekarza zawęża, ogranicza sumienie lekarza. Otóż mówię o tym dlatego, żeby przeciwstawić się temu przekonaniu, ponieważ klauzula sumienia pozwala na realizację wolności sumienia. A to oznacza, że klauzula sumienia jest tym instrumentem, tym sposobem realizacji wolności sumienia, który może lub powinien być regulowany prawnie. Dlaczego? Dlatego, że korzystanie z klauzuli sumienia przez lekarza z jednej strony, czyli korzystanie przez lekarza z konstytucyjnej wolności, jaką jest wolność sumienia jest zawsze konfrontowany z innymi przepisami konstytucyjnymi, a dokładniej – prawami, które są prawami podmioto-

wymi, konstytucyjnymi pacjenta. Lekarz, który powołuje się na klauzulę sumienia, korzysta z klauzuli sumienia, korzysta z konstytucyjnej wolności. Ale mamy z drugiej strony, o czym przed chwilą była mowa, mamy pacjenta, mamy człowieka, który wymaga niczego innego jak zastosowania wobec niego prawa powszechnie obowiązującego, które daje mu możliwości opieki zdrowotnej.

Otóż mamy tutaj do czynienia z sytuacją, w której trzeba znaleźć rozwiązanie tego właśnie konfliktu. I konflikt jest rozwiązany w przepisach ustawy o zawodzie lekarza, w artykule 39 o „Klauzuli sumienia”, uzupełnionym przez artykuł 30., czyli przez określenie warunków, w których w na klauzulę sumienia nie można się powoływać, bo są to przypadki nadzwyczajne.

Co to oznacza? Oznacza, że z gruntu błędny jest pogląd, orzekający, że w przypadku klauzuli sumienia mamy możliwość zastosowania artykułu 31. ust. 3 konstytucji, który jest artykułem regulującym granice i wolności praw innych ludzi. Innymi słowy nie można uznać, że ten przepis konstytucji, który reguluje sposób ograniczania wolności i praw ma mieć zastosowanie do klauzuli sumienia. On ma zastosowanie do wolności sumienia, ale nie do klauzuli sumienia. Stąd też jest zupełnym nieporozumieniem interpretacyjnym konstytucji przywoływanie art. 31 ust. 3 na użytek argumentu, że oto mamy do czynienia z ograniczaniem konstytucyjnej klauzuli sumienia, której przecież nie ma, ponieważ na lekarzy nałożone są określone obowiązki wtedy, gdy powołują się na klauzulę sumienia i odstępują od świadczenia usług zdrowotnych. To, co jest też istotne, to, o czym chciałbym powiedzieć, to argument coraz częściej podnoszony z punktu widzenia konstytucyjnego, a mianowicie przywoływanie Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej – art. 10 ust. 2 Karty, który gwarantuje wolność myśli, sumienia i religii. Chciałbym w tym miejscu przypomnieć, że Karta Praw Podstawowych ma stanowić dzisiaj podstawę uzasadnienia rozszerzenia klauzuli sumienia bez granic. Tymczasem Karta Praw Podstawowych była przedmiotem wielkiej kontrowersji politycznej przed kilku laty, ponieważ rząd RP w 2007 roku doprowadził do tego, że podpisaliśmy z Brytyjczykami tzw. protokół polsko-brytyjski, którego intencją, na szczęście niemożliwą do zrealizowania, było wyłączenie obowiązywania Karty Praw Podstawowych w części rozdziału 4 „Prawo socjalne”, Dodam, że w istocie chodziło o wyłączenie obowiązywania Karty w ogóle wobec obywateli Polski. I przypomnę tylko, że źródłem tego poglądu rządu było przekonanie, że Karta Praw Podstawowych narzuci Polsce unijne ustawodawstwo dotyczące aborcji, eutanazji i związków partnerskich. I dzisiaj na tę Kartę powołują się ci, którzy uczestniczą w wielkim sporze etycznym, ustrojowym, moralnym i politycznym.

A co głosi ust. 2 artykułu 10 Karty? Cytuję: „Uznaje się prawo do odmowy działania sprzecznego z własnym sumieniem zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tego prawa.”

Podjąłem pewien wysiłek, aby w możliwie pełnym zakresie ustalić, jaka jest intencja twórców Karty Praw Podstawowych – tej części, która dotyczy klauzuli sumienia. I jest jedno tylko wyjaśnienie: ten przepis ma na celu ochronę osób, które powołując się na swoje sumienie nie godzą się na służbę wojskową z bronią i chcą, aby w ich krajach obowiązywało ustawodawstwo tzw. służby zastępczej, czyli pracy w szpitalach, w ośrodkach pomocy społecznej, itd. Sumienie w tym wypadku jest rozumiane jako przekonanie pacyfistyczne. Być może kiedyś orzecznictwo Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości dokona szerszej interpretacji tego przepisu. Być może orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, ze względu na przystąpienie Unii Europejskiej do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka spowoduje, że będziemy inaczej rozumieli ust. 2 artykułu 10. Być może doktryna pozwoli na zebranie argumentów, które by przemawiały za szerszym zrozumieniem znaczenia tego przepisu. Ale obecnie jest pełna zgoda co do tego, że artykuł 10 ust. 2 nie daje podstaw do tego, żeby na nim budować konstrukcję, która by pozwalała ustawodawstwu polskiemu rozszerzać klauzulę sumienia na różne grupy zawodowe, a przede wszystkim- jak to jest powiedziane w wywiadzie z prof. Zollem w „Gazecie Wyborczej” w ostatnim numerze sobotnio-niedzielnym

- na służby publiczne. Mówię o tym dlatego, że mamy do czynienia z typem argumentacji przemawiającej za tym, że oto znajdujemy w prawie zewnętrznym, co jest prawem polskim, bo Karta jest elementem polskiego porządku prawnego, uzasadnienie działania, które musi koniecznie zmierzać do poszerzenia klauzuli sumienia.

Otóż mamy tutaj do czynienia z zabiegiem interpretacyjnym. Wypowiadany jest pogląd, zgodnie z którym mamy stworzyć system prawny, w którym będzie publicznie podana informacja o tym, w których szpitalach nie dokonywane są różne, przewidziane zresztą prawem, zabiegi z powodu zachowania lekarzy powołujących się na klauzulę sumienia. Co to znaczy? To znaczy, że odwracamy logikę reguły i wyjątku. Regułą jest to, że wszystkie zabiegi są prowadzone we wszystkich szpitalach. Wyjątkiem jest to, że są lekarze, którzy powołując się na klauzulę sumienia odmawiają wykonywania swoich obowiązków. Mają do tego prawo, tak jak pełne prawo mają pacjenci i pacjentki, żeby uzyskać pomoc lekarską.

Jakie są tego konsekwencje? Takie, że jeżeli przyjąć logiczny sposób interpretacji prawa, to jeżeli chcielibyśmy postulować, aby lista takich szpitali w ogóle była opublikowana to na takiej liście powinny być umieszczone nazwy tych wyłącznie szpitali, w których odmawia się udzielania pomocy lekarskiej z powodu klauzuli sumienia. Rozumiem, że takie szpitale, czy pracownicy, lekarze, pielęgniarki w takich szpitalach nie będą mieli nic przeciwko temu, żeby nazwy i adresy tych szpitali były upublicznione, no bo przecież to jest zgodne z ich sumieniem. A może też jest powodem ich dumy i czy świadectwem wierności pewnym wartościom nadrzędnym. W związku z tym jeżeli ktoś jest dumny, to nie może przeciwstawiać się ujawnieniu swojej dumy.

---

## Profesor Zbigniew SZAWARSKI

---

Chciałbym zacząć od pewnych wspomnień osobistych, które, sądzę, mogą mieć znaczenie dla naszej dyskusji. W październiku 1975 roku znalazłem się w Oksfordzie jako stypendysta British Council. To było kilka lat po doktoracie a jechałem do Oksfordu pisać pracę habilitacyjną. Tak się złożyło, że moim opiekunem naukowym w Oksfordzie był prof. Hear, jeden z wybitnych filozofów XX wieku. Spotkaliśmy się w pierwszy czwartek października. Usiedliśmy w jego gabinecie. On zaoferował sakramentalną Cherry, a potem, żeby rozpocząć rozmowę zapytał mnie: „Słyszałem, że macie w Polsce bardzo liberalne prawo przerywania ciąży. Czy rzeczywiście prawdą jest, że w Polsce kobieta może uzyskać aborcję na żądanie?” Powiedziałem: „Tak, rzeczywiście tak jest.” Usłyszałem: „Czy rzeczywiście sądzisz, że to jest dobre prawo?” Odpowiedziałem, że tak, bo kobieta ma pełne prawo do planowania swojego życia, do dysponowania swoim ciałem i jeśli zdarza się sytuacja, że z takich czy innych względów nie może zdecydować się na urodzenie dziecka, powinna mieć prawo do podjęcia takiej właśnie decyzji. I opowiadam, że pamiętam jeszcze z czasów moich studiów, że kilka moich koleżanek miało takie problemy i nawet proszono mnie raz czy dwa razy o radę w rozwiązywaniu takich spraw.

Reakcja Profesora była taka: „No dobrze, ja rozumiem prawa człowieka. A prawa owej istoty, której życie zostaje przerwane? Czy to jest człowiek, czy nie jest człowiek?” No i tu się zaczęło. Jak definiujemy człowieka? Kiedy pojawia się człowiek? Jak się zaczyna człowiek? Zamiast pisać pracę habilitacyjną przez parę miesięcy, raz na tydzień spotykałem się z moim mistrzem i dyskutowałem podstawowe sprawy dotyczące przerywania ciąży. Efektem tego był artykuł, który pojawił się w Polsce po powrocie w czasopiśmie „Etyka” w 1978 roku. I od tamtej pory nikt go nie czytał, nikt o nim nie mówi, nikt na ten temat nie dyskutuje – po prostu ... studnia.

Pisałem później parę razy na ten temat i nigdy nie sądziłem, że po 35 latach problematyka ta wróci na nowo, i to w tak dramatyczny sposób. I być może dlatego jestem tutaj. I dlatego

chciałbym państwu powiedzieć, co nas skłoniło – Komitet Bioetyki PAN, mnie osobiście, moich kolegów – do zajęcia się tą problematyką.

To, co powiem w tej chwili, to jest pewną próbą oceny tego, co się dzieje. Bo teoretycznie spieramy się... o co? O aborcję? O klauzulę sumienia? O prawa kobiety? Co jest przedmiotem tego sporu? Jakie są poziomy tego sporu? Jakie są szanse na jego rozstrzygnięcie? Żeby ułatwić sobie zadanie, podzieliłem to moje wystąpienie na trzy elementy: poziom praktyki lekarskiej, poziom regulacji normatywnych, prawnych i poziom debaty etycznej.

Zacznijmy od spraw, które dotyczą bezpośrednio lekarzy, kobiet, ciąży, aborcji. Niedawno prasa doniosła, że Polki w Anglii rodzą o wiele więcej dzieci niż w Polsce. Wyjątkowo wysoka dzietność. Dlaczego tak się dzieje? Standard życia jest wyższy, ale także jest, mimo kryzysu, wyższy poziom systemu zdrowia publicznego. Kobieta przez cały okres trwania ciąży jest pod opieką lekarza rodzinnego, swojego, i opieką przypisaną jej położnej. Od samego początku do urodzenia dziecka i jeszcze wiele miesięcy później. Spokojnie przechodzi kolejne stadia ciąży i jest prowadzona za rękę od badania do badania, od procedury do procedury. To nie jest tak, że ona szuka lekarza, ona szuka gabinetu, ona walczy o badania prenatalne. Nie – jeśli pojawia się nieprawidłowość, jeśli pojawia się możliwość patologii ciąży, to jej lekarz, jej położna dyskutują możliwe warianty postępowania ze specjalistą, obojętnie czy to jest genetyk kliniczny, czy to jest ginekolog wysokiej klasy, czy inny endokrynolog lub kardiolog. Ona przechodzi od stacji do stacji, jak to się mówi w żargonie angielskim. Ma pełne poczucie bezpieczeństwa. Niczego nie musi sobie organizować. Za nic nie musi płacić, bo to jest system medycyny publicznej – słynny NHS (National Healthcare System), który troszczy się o pacjenta od kolebki aż do grobu, jak dumnie mówią: From the cradle, to the grave. I to jest prawda.

Co więcej, zgodnie z zasadą komunikacji i obowiązkiem komunikacji kobieta jest nieustannie informowana o tym, co się dzieje i co można by ewentualnie zrobić, jeśli pojawiają się jakiegokolwiek problemy. I to kobieta decyduje, co się będzie działo. Stwierdzamy pewne nieprawidłowości. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że dziecko może urodzić się z zespołem Downa. Ma pani do wyboru. Decyduje się pani na urodzenie, czy decyduje się pani na przedwczesne zakończenie ciąży? Decyzja jest pani. Cokolwiek pani zdecyduje, my respektujemy tę decyzję.

Zauważmy, że to społeczeństwo jest wielokulturowe. Ktokolwiek podróżował metrem brytyjskim wie, jak wielka jest różnorodność etniczna, jak wielka jest różnorodność religijna, jak wielka jest różnorodność światopoglądowa. Kobieta ma pełne poczucie bezpieczeństwa. Kobieta wie i ufa swoim lekarzom, ich kompetencjom, ich dobrej wierze.

Przenieśmy się do Polski. W ubiegłą sobotę mogli Państwo przeczytać w „Gazecie Wyborczej” nie tylko wywiad z prof. Zollem, ale także w dodatku kolorowym „Wysokie Obcasy” anonimowy list czytelniczki, który przytoczę:

„Napisano już wiele na temat prof. Chazana i lekarskiej deklaracji sumienia. Większość z tych tekstów przeczytałam ponieważ sprawa dotyczy mnie w sposób bezpośredni. Jestem w pierwszym trymestrze ciąży. To moja trzecia ciąża. Jestem ateistką. To mój świadomy wybór. Celowo odciąłem się od wszelkich religii ponieważ w moim odczuciu dzielą ludzi zamiast ich do siebie zbliżać. Wydarzenia z ostatnich tygodni utwierdzają mnie w tym przekonaniu. Jestem ciężarną ateistką i boję się. Lekarz prowadzący moją ciążę podpisał deklarację wiary. Jest jednak jednym z najlepszych położników w moim mieście. Zaczęłam wobec tego konsultować się z innymi specjalistami. Krótko mówiąc, sprawdzam ich. W poniedziałek 9 czerwca po przeczytaniu wiadomości o sumieniu prof. Chazana świat znowu stanął mi na głowie. Trzy godziny później leżałam w gabinecie lekarskim, gdzie nieznanemu specjalista w trakcie swojej przerwy obiadowej wykonywał mojemu dziecku genetyczne USG. Widzę, że momentami dochodzą do granic obłądu. Czy o to chodziło, żeby doprowadzać kobiety, ciężarne kobiety do szaleństwa? To są efekty klauzuli sumienia. To są efekty reakcji na tę

klauzulę sumienia. I to są efekty postępowania korporacji lekarskiej, postępowania uczonych prawników i postępowania dziennikarzy, tak samo mass mediów, różnego rodzaju podejrzanych mniej lub bardziej publicystów”.

Spór o klauzulę sumienia ma w Polsce efekty katastrofalne. Pogłębia podziały wśród lekarzy i po prostu powoduje zapaść zaufania do lekarzy. Jeśli nie mogę ufać położnikowi, to mogę ufać kardiologowi? Mogę ufać psychiatrze? Mogę ufać endokrynologowi? Czy onkologowi? Czym on się właściwie kieruje? Jak on będzie mnie traktował u schyłku życia, kiedy będę chciał umrzeć? Będzie przemocą trzymał mnie przy życiu miesiącami, czy też złagodzi moje cierpienia i pozwoli mi odejść? Obecny system zdrowia publicznego Polsce nie zapewnia kobiecie ciężarnej ani poczucia bezpieczeństwa zdrowotnego, ani poszanowania jej godności. To wynika z moich wielokrotnych rozmów z różnymi kobietami, które przechodziły ciążę. Oczywiście to jest typowa krzywa Gaussa – są znakomici, cudowni lekarze. Są kryminaliści po obu krańcach. Ale ten środek, ta średnia jest... różna. Pacjentka jest traktowana instrumentalnie, jak swoisty mechanizm biologiczny, którego jedynym i najważniejszym zadaniem jest wydać na świat żywego potomka, bo taki jest program tego biomechanizmu. Jeśli ciąża przebiega prawidłowo, nie ma potrzeby powoływać się na klauzulę sumienia, nie ma problemów moralnych, wszystko idzie gładko, szybko i przyjemnie, ku wielkiej radości rodziców. Jeśli jednak pojawiają się patologie, brak jest ustalonych i obowiązujących procedur postępowania. Co, kiedy, w jakim czasie, dlaczego? I wtedy pojawia się ów argument racji sumienia. Sumienie lekarza jest ważniejsze niż sumienie pacjentki. Lekarz wie lepiej. Jego sumienie jest nieomyślne. Jeśli lekarz jest przede wszystkim dobrym katolikiem, a potem dopiero lekarzem to – jak oświadczył kiedyś w Strasburgu jeden z naszych profesorów medycyny – konsekwencje tej postawy mogą być dla kobiety fatalne. Oczywiście kobiety zamożne, kobiety wykształcone, kobiety znające języki znają swoje drogi i wiedzą, jak sobie poradzić w tej sytuacji. Rząd się zawsze wyżywi, jak ktoś kiedyś powiedział. Ale kobiety biedne, kobiety z siedmioma klasami, kobiety z głębokiej prowincji są w sytuacji dramatycznej. To jest problem dostępu do zdrowia. To jest konstytucyjne uprawnienie – prawo do opieki zdrowotnej. Dyrektor lokalnej kliniki, jeśli jest dobrym lekarzem katolickim, funkcjonuje jako car i bóg, jak mówią Rosjanie. Od jego decyzji nie ma odwołania. Jeśli jest to szpital czy klinika pod wezwaniem Jana Pawła II, toż to przecież nie będziemy bluźnili, nie sprawimy naszemu świętemu przykrości, kierując pacjentkę na badania prenatalne, czy, co gorsza, przeprowadzając zabieg. Czy państwo policzyli ile jest w Polsce szpitali i klinik pod takim czy innym wezwaniem? 70%? 80%? Czy więcej? Czy tak powinno być w społeczeństwie pluralistycznym?

Teraz już krótko na temat poziom regulacji normatywnej. Jest tu wcale nie lepiej. Państwo usłyszeli znakomitą prezentację prof. Wyrzykowskiego. Za każdym razem, jak słucham, to się czegoś uczę, ale teoria, a praktyka to jest przepaść. Moim zdaniem, laika, ustawa o planowaniu rodziny, a także ustawa o zawodach lekarza i lekarza-dentysty, czy też orzeczenia naszego Trybunału Konstytucyjnego, zamiast rozwiązać problem konfliktu praw kobiet i praw lekarzy, wręcz przeciwnie – prowadzą do jego zaostrzenia. Ten konflikt się pogłębia. Korporacja lekarska kwestionuje sens i moralne uzasadnienie klauzuli sumienia i wnosi skargę do Trybunału Konstytucyjnego, no bo to zbrodnia niesłychana, jeśli zabrania im się kierować własnym sumieniem. Sumieniem, a nie klauzulą. Co gorsza, także w teorii i praktyce prawa obserwuje się pojawienie postawy typu: „Przede wszystkim jestem dobrym katolikiem, a dopiero potem profesorem prawa, wiceministrem, czy też urzędnikiem państwowym. A zatem będę interpretował prawo, konstytucję, orzeczenia trybunału tak, jak mi to dyktuje własne sumienie.” A sumienie lekarza-katolika, pamiętajmy, to jest sumienie oświecone duchem świętym i zgodne z nauką moralną Kościoła katolickiego. To nie jest byle jakie sumienie. To jest sumienie wyjątkowo oświecone. I z tego wynikają później dalsze problemy. To jest bowiem w istocie prawo konfesyjne. I prawników uprawiających ten styl interpretowania prze-



pisów prawnych, bądź proponowania przepisów prawnych – prawem konfesyjnym. Komitet Bioetyki przy Prezydium PAN odmówił brania udziału w pracach komisji kodyfikacyjnej prawa karnego właśnie ze względu na nadużycie interpretacji pewnych elementarnych zasad moralnych w duchu oświeconego duchem świętym sumienia. Jeśli przyjmie się, że sumienie urzędnika państwowego to sumienie oświecone duchem świętym i zgodne z nauką moralną Kościoła, to ja nie widzę najmniejszych szans na rozwiązanie tego konfliktu i zapewnienie poszanowania konstytucyjnych praw kobiety w naszym społeczeństwie. Zapomnijmy o tym.

I wreszcie o debacie etycznej. Czy my w ogóle mamy jakąkolwiek debatę etyczną? W ubiegły piątek w Londynie w Izbie Lordów odbyło się drugie czytanie projektu ustawy o pomocy w umieraniu. Drugie czytanie. Oni traktują to serio. Czy lekarz powinien mieć ustawowe prawo, nie obowiązek, przyspieszyć śmierć pacjenta na jednoznaczne, wyraźne, świadome życzenie pacjenta? Także i tym razem debata nie doprowadziła do rozstrzygnięcia, ale wiemy jakie są argumenty za i przeciw. Debata była nazajutrz dostępna w Internecie. To są poważne rzeczy. W tej debacie wypowiadają się najwybitniejsi lekarze, prawnicy angielscy i przedstawiciele organizacji pacjenckich i publicyści – i rozważa się bardzo troskliwie, bardzo wrażliwie racje za i przeciw, aby pogodzić interesy pacjentów, nie skazywać ich na ból, cierpienie, rozpacz, chorobę, i interesy profesji lekarskiej, która ma swoje cele, swoje powołanie, swoją misję. To jest sprawa decydująca.

Czy my zdolni jesteśmy do takiej debaty? Ja nie potrafię sobie wyobrazić naszego Sejmu, naszego Senatu, który dyskutuje w tym stylu na ten temat. Jeśli zatem Komitet Bioetyczny trzy lata temu zajął się problemem klauzuli sumienia, to naszym punktem wyjścia wcale nie był interes lekarzy, czystość ich sumienia, czystość ich rąk. Punktem startu dla nas, dla naszej dyskusji była sytuacja kobiet, które coraz częściej zaczynają odwoływać się do Strasburga, które szukają pomocy za granicami kraju w trybunałach niezależnych od ducha świętego i moralnej nauki Kościoła i które spieszą z pomocą, formułując takie czy inne zalecenia normatywne.

Zadaliśmy sobie proste pytanie. Jakie szanse ma w Polsce kobieta dla wyegzekwowania swoich uprawnień w trzech wyraźnie zdefiniowanych przypadkach, o których mówi ustawa o planowaniu rodziny, mianowicie gdy ciąża jest rezultatem czynu zabronionego przez prawo, gdy stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia matki, bądź też gdy przesłanki medyczne wskazują na ciężkie i nieodwracalne uszkodzenie płodu. Zgodnie z obowiązującym prawem, a dokonaliśmy analizy obowiązującego w Polsce prawa, lekarz może wówczas, ale wcale nie ma obowiązku wykonania zabiegu przerywania ciąży, jeśli jest to sprzeczne z jego sumieniem. Może więc z czystym sumieniem odmówić przerwania ciąży w przypadku zgwałconej przez własnego ojca nieletniej dziewczynki. Może z czystym sumieniem odmówić przerwania ciąży kobiecie, dla której kontynuacja ciąży oznacza na przykład kalectwo czy ślepotę. I może też odmówić przerwania ciąży, jeśli znaczyłoby to spowodowanie śmierci głęboko uszkodzonego genetycznie płodu. Ale nie bezwarunkowe. Musi bowiem spełnić dodatkowe warunki, o których była już tutaj mowa. Musi poinformować kobietę o innych możliwościach uzyskania pomocy. Musi przeprowadzić odpowiedni zapis, stosowne uzasadnienie, poinformować zwierzchnika, itd. Jeśli tego nie uczyni, a odmówi, wówczas narusza prawo. Polskie prawo nie jest jednak okrutne, przyznając lekarzowi prawo do odmowy i tylko odmowy.

Polskie prawo nakłada na niego konkretne obowiązki i tych dodatkowych obowiązków, które usprawiedliwiają moralnie odwołanie się do klauzuli sumienia korporacja lekarska nie chce zaakceptować. Polscy lekarze po prostu, jak czytamy w gazetach, nie chcą... współpracować z diabłem. Nie chcą zabijać nienarodzonych dzieci. Zwróćcie uwagę na tę retorykę, na ten język. To jest premedytacja. W tym szaleństwie jest metoda. Chcą mieć czyste sumienie i czyste ręce. Ale kwestionując obowiązek informowania pacjentki o możliwości dokonania zabiegu gdzie indziej, przyznają sobie prawo do okrucieństwa. Bo jest okrucieństwem pozostawienie kobiety, bez pomocy. Wyobraźmy sobie scenariusz następujący: kobieta, której lekarz odmawia, wychodzi z gabinetu, idzie na wiadukt przy Trasie Łazienkowskiej na Placu

Rozdroża i rzuca się pod przejeżdżający samochód, autobus. Ginie na miejscu. Czy lekarz jest sprawcą jej śmierci? Ma czyste ręce? Ma czyste sumienie?

Czy też ma głębokie poczucie winy i wyrzuty sumienia do końca swojego życia? Poczytajmy Camusa, przypomnijmy wspaniałą prozę, dziś zapomnianą.

Ale to są problemy sumienia. Człowiek, który nie ma wyrzutów sumienia nie jest człowiekiem moralnie dojrzałym. Nie jest człowiekiem zdolnym do przeżywania konfliktu moralnego – i to jest niepokojące.

I na koniec – polska debata o klauzuli sumienia koncentruje się przede wszystkim na sprawie czystości sumienia i czystości rąk lekarza. O kobietach, o ich problemach, o owych zgwałconych dziewczynach, czy dojrzałych już kobietach nie mówi się nic. Dopiero urodzenie głęboko zdeformowanego płodu uświadomiło wielu, że takie rzeczy są w ogóle możliwe. Że nie zawsze sama natura eliminuje wcześniej, wskutek spontanicznej aborcji, defekty genetyczne. Że czasem one przychodzą na świat i czasem żyją, żyją bardzo długo, latami żyją głęboko okaleczone, głęboko nieszczęśliwe, niezdolne praktycznie do istnienia poza opiekuńczym kokonem rodziny czy najbliższego społeczeństwa. I to jest tragiczne.

W polskiej debacie o klauzuli sumienia pacjent, jego życie, śmierć, jego sumienie, jego system wartości, jego prawo do projektowania własnej przyszłości, realizowania własnego ideału życiowego – jest praktycznie nieobecny i właściwie nikt nie reprezentuje interesu pacjenta. To spotkanie, ta dyskusja, o ile mi wiadomo, jest pierwszym tego rodzaju publicznym zgromadzeniem, które próbuje ująć się i bronić praw pacjenta. Czy ktokolwiek, zapytam naiwnie, z Rady Lekarskiej rozmawiał z rodzicami nieletniej Agaty, przywoływanej już tutaj dziewczynki z Lublina. Absolutnie tajny szpital, tajny lekarz, podobno kolejka z całej Polski. Czy to jest standardowy sposób rozwiązywania tego rodzaju problemów? Czy w Polsce rokrocznie nie gwałci się setek kobiet i czy nie zachodzą one w ciążę? I czy nie jest tak, że wiele spośród nich nie chce urodzić nieplanowanego, niechcianego, przemocą narzuconego dziecka? Jakie one mają możliwości przejścia przez biurokrację systemu szpitalnego, systemu prawnego, gdzie wszystko nastawione jest na ochronę życia poczętego. Gdzie manipuluje się przepisami, prawem, żeby sprawę przeciągnąć, wydłużyć, żeby umyć ręce i zachować czyste sumienie.

Pisałem niedawno, cytując Alberta Schweitzera, że czyste sumienie jest wynalazkiem diabła i chciałbym to powtórzyć. Wiele lat temu, w czasach mojej młodości, sporo mówiło się o etyce niezależnej prof. Tadeusza Kotarbińskiego. W pewnym sensie Kotarbiński był także i moim mistrzem, i ja także miałem okazję kilkakrotnie dyskutować z nim na temat etyki niezależnej na dwóch czy trzech spotkaniach i konferencjach. I ten projekt, mam wrażenie, zasługuje w tej chwili na przypomnienie, bo Kotarbiński, gdy mówił o etyce niezależnej – miał na myśli etykę niezależną od religii, od nauki, od polityki, od metafizyki, od takich czy innych uwarunkowań światopoglądowych. Nie ma znaczenia, czy jesteś materialistą, czy idealistą. Czy wierzysz w Boga, czy nie wierzysz w Boga. Czy wyznajesz religię mojżeszową, czy katolicką, czy protestancką. Powinieneś być przede wszystkim dobrym opiekunem, spolegliwym opiekunem, który nie opuści człowieka w potrzebie, który zatroszczy się i poczuje się odpowiedzialny za jego los. Ja wyobrażam sobie, że dobry lekarz powinien być przede wszystkim dobrym człowiekiem – tak pisał Władysław Biegański w swoich aforyzmach. Ktoś, kto nie jest dobrym człowiekiem nie może być dobrym lekarzem. Ale myślę również, że lekarz nie może być dobrym lekarzem nie będąc spolegliwym opiekunem, człowiekiem, do którego pacjent nie może mieć zaufania i którego, jak owa czytelniczka z dodatku do „Gazety Wyborczej”, zaczyna się bać. Zaczyna tracić do niego zaufanie. A w grę wchodzi jej życie, zdrowie, pomyślność, a może nawet śmierć. To jest naprawdę tragiczne, że posuwamy się coraz szybciej po tej równi pochyłej.



# ROZMOWA W „RES HUMANA”

## Nie ma wolności bez odwagi

Z profesor Magdaleną ŚRODĄ rozmawia Wiesław Łuka

**Najbardziej niebezpieczna kobieta w Polsce – gdy Pani Profesor usłyszała o sobie taką opinię, to pierwszą refleksją było: „Może powinnam nieco spuścić z tonu”, czy: „OK! idę tym tropem i jeszcze wzmocnię ekspresję języka”?**

Nie zmieniam się pod wpływem czyich opinii. Mam stałe poglądy i to od wielu lat. Opinie innych interesują mnie wtedy, gdy konfrontuję się z nimi na debatach, ale takie czcze oskarżenia czy niechęci nie robią na mnie specjalnego wrażenia. Poza tym czy ja jestem niebezpieczna? Ja – opiekunka słabych, wykluczonych, kobiet oraz zwierząt. Ja – matka dzieci i wzorowa żona?! Nie jestem niebezpieczna, jestem po prostu szczerą i mówię, co myślę. A jeśli chodzi o ekspresję języka, to w dzisiejszych czasach, jeśli chcesz być słyszalna/y, to musisz się dostosować do medialnego mainstreamu i jego wymagań. Język publiczny, to nie tylko *logos*, czyli argumentacja, ale także *pathos* czyli umiejętność wzbudzania emocji. Bez *pathos*, *logos* będzie nieskuteczny. Bez *logos*, *pathos* będzie głupi (co widać często w wypowiedziach polityków). Staram się to ważyć.

**Jeden z głównych problemów społecznych, groźnych dla Polski, to demografia – spadek przyrostu naturalnego. Pani twierdzi: „Żyjemy w kraju nieprzychylnym macierzyństwu”. Wszyscy wiemy, że to trzeba zmienić. Natomiast brakuje autorów skutecznego programu – jak to zrobić? Czy może Pani podać trzy najważniejsze punkty „własnego” programu odwrócenia „spadku” na rzecz „wzrostu”?**

Przede wszystkim dobra polityka socjalna traktowana jako poważna inwestycja a nie jako działalność charytatywna. Żłobki, przedszkola, dobra infrastruktura opiekuńcza. Urodzenie dziecka nie powinno być traktowane jako zagrożenie dla domowego budżetu, ale jako wartość dodana również w sensie materialnym i o to powinno dbać państwo. Każda Francuzka, która rodzi kolejne dziecko wie, że jej sytuacja materialna nie pogorszy się a polepszy. Dba o to państwo, bo dla państwa kolejne dzieci, to dobra inwestycja w przyszłość. W Polsce nikt tego nie rozumie. Państwo na kobietach oszczędza, a politycy mówią sobie „po co inwestować w rodzinę, kobiety przecież sobie poradzą”. I radzą sobie. Rodzą mniej dzieci, bo zarazem chcą lub muszą pracować. Po drugie zmiana stereotypów. Kobiety od kilkudziesięciu lat mają różne koncepcje dobrego życia. Dawniej było nimi (wyłącznie!) zamążpójście i wychowanie dzieci. Dziś kobiety są wolne, mogą wybierać, co chcą w życiu robić. Dla więcej niż wielu, najważniejsza jest samorealizacja rozumiana jako kariera zawodowa, polityczna lub społeczna. Mają do tego prawo i nikt nie powinien się temu przeciwstawiać. Chcą mieć oczywiście dzieci, ale nie zawsze kosztem siebie, swoich aspiracji. Tymczasem w Polsce istnieje stereotyp, że dobra matka, to matka poświęcająca się bez reszty dzieciom, a zła matka, to matka pracująca. Otóż pracująca matka jest w sumie lepszą matką niż ta, która poświęca się bez reszty dzieciom a potem ma pretensje, że to robiła. Powołam znów przykład Francji. Tam za dumą twierdzą, że sukces demograficzny polegał przede wszystkim na tym, że zwalczono (poprzez edukację i kampanie społeczne) stereotyp

dotyczący tego, że pracujące kobiety są złymi matkami. Dzięki czemu kobiety mogły swobodnie myśleć o sobie nie tylko w kategoriach matek i przestać mieć wyrzuty sumienia, że pracują (co lubią). No i trzecie sprawa to wolność. Kobiety chętniej rodzą w atmosferze wolności. To znaczy wtedy, gdy panują nad własną rozrodznością i rodzą dzieci, które są chciane a nie wymuszone przez system polityczno-religijny jak w Polsce. W Anglii, gdzie powszechnie dostępna jest edukacja seksualna, gdzie jest dostęp do środków antykoncepcyjnych i kobiety mają zagwarantowane prawo do aborcji – kobiety chętnie oddają się świadomemu macierzyństwu. Z danych statystycznych wynika, że Polki w Anglii rodzą częściej i to nie tylko dlatego, że jest tam dobra polityka społeczna ale również dlatego, że czują się tam wolne. Mogą wybierać. U nas robi się wielkie kariery polityczne i programy całych partii na pomysły zniewolenia kobiet i zmuszania ich do rodzenia (nawet wtedy, gdy są zgwałcone lub gdy płód jest ciężko uszkodzony). Narody w niewoli giną, kobiety w atmosferze terroru nie będą chciały rodzić.

### **Jak jest odbierany i jaką praktyczną wagę ma Pani głos na forum Kongresu Kobiet w najważniejszych dla niego sprawach?**

Myślę, że ważną, w końcu Kongres Kobiet, to moje dziecko (moje z Henryką Bochniarz), ale też trzeba wiedzieć, że istotą Kongresu jest działalność regionalna. To już nie tylko ogólnopolski ale światowy ruch społeczny (mamy przecież Kongresy Kobiet w Londynie, Budapeszcie, Brukseli, planowany jest również w Afganistanie) Kongres jest jak fontanna, która rozlewa się na wszystkie strony i tworzy niezależne przestrzenie w całej Polsce i nie tylko. Nie mamy wpływu, czym te regiony zajmują się i kogo promują. Ale właśnie o to chodziło. Kongres nie ma być coroczną imprezą w Sali Kongresowej, lecz ogólnopolskim zróżnicowanym ruchem, którego celem jest upodmiotowienie kobiet i ulepszenie demokracji, bo przecież demokracja bez równości (między kobietami a mężczyznami) jest mniej niż połową demokracji.

### **Odybło się już sześć dorocznych zjazdów Kongresu. Wymieńmy zatem kilka najważniejszych, merytorycznych jego osiągnięć...**

Co to znaczy merytoryczne osiągnięcia? Dziennikarze mierzą je ustawami. W tym względzie udało się nam przeprowadzić ustawę kwotową, zmienić Kodeks Wyborczy, wpłynąć na przyspieszenie prac nad ratyfikacją Konwencji ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie, zwiększyć zasiłek dla osób zajmujących się osobami zależnymi. Jest jeszcze kilka takich spraw. Ale w Kongresie nie tylko o to chodzi. Nie jesteśmy parlamentem, ani partią polityczną. Jesteśmy ruchem społecznym, którego celem jest zwiększenie solidarności kobiet, ich upodmiotowienie, wprowadzenie do głównego politycznego dyskursu. I myślę, że tu osiągnięcia Kongresu Kobiet są niebywałe. Tysiące kobiet budzi się do aktywności, jak to mówią „by brać sprawy w swoje ręce”. Działają lub chcą działać we własnym interesie, w interesie kobiet i społeczeństwa obywatelskiego. Narodziła się druga „Solidarność”. I to jest chyba największe, ciągle trwałe (a nawet narastające) osiągnięcie Kongresu.

### **Do opinii publicznej dotarły pomysły o wykluczeniu z Kongresu sympatyczek SLD. Jeżeli Kongres walczy o równość płci, to czy tak daleko mu do lewicowych poglądów na ten sam temat?**

To absurdalny zarzut, wymyślony chyba przez PiS. W Kongresie jest mnóstwo sympatyczek SLD i wiele jego członkiń. Jest też wiele sympatyczek lewicowych poglądów. W końcu Kongres Kobiet to ruch nowoczesny, postępowy i egalitarny. SLD – zdaje się – też takie ma być. Nie ma żadnych konfliktów między KK a SLD, choć – co oczywiste – znacząca część kongresowiczek nie należy do ferek Leszka Millera.

### **Działa Pani w Europejskim Instytucie Równości Płci w Wilnie – czy w konfrontując naszą sytuację z innymi krajami Unii ma Pani poczucie tzw. polskiej niemożności, czy pewnych osiągnięć?**

Często się wstydzę za nasz kraj. Jesteśmy jedyni w Europie, którzy zmierzają w kierunku średniowiecza a nie nowoczesności. Naprawdę strasznie mi głupio tłumaczyć się z naszych polityków, którzy słyszą krzyk zamrażanych zarodków, uważają że przerwatywa i zapłodnienie

*in vitro*, to śmiertelny grzech, i pielgrzymują do Maryi wierząc wbrew logice, że była dziewicą. W Polsce dzieją się dziwne rzeczy, mamy silną promocję dewocji, zabobonów i średniowiecznych instytucji (takich jak egzorcyzmy czy cuda). Poza tym kler pełni tu tak niewiarygodnie ważne funkcje i opływa w takie przywileje oraz dostatki, że w Europie wydaje się to niemożliwe, komiczne lub straszne. A to nasza codzienność. I z nią trzeba walczyć... może nie walczyć ale zmieniać ją. Tego moje europejskie koleżanki nie rozumieją. Bo nie sposób zrozumieć, jak to jest żyć w średniowieczu w XXI wieku. Ale poza tym, wszystkie mniej więcej kraje mają podobną sytuację jeśli chodzi o kobiety. One wszędzie na świecie mniej zarabiają, wszędzie na świecie szklany sufit ogranicza ich kariery zawodowe, częściej niż mężczyźni są ofiarami przemocy, mają mniejszy dostęp do mediów, władzy politycznej i ekonomicznej. I to trzeba zmieniać.

**W jednym z wywiadów powiedziała Pani prawie aforystycznie: „Polacy mają wolność, a Polki ją tracą”. Czyli jednak poczucie bezradności?**

A jak by Pan się czuł, gdyby politycy, lokalni i narodowi macho decydowali o pana płodności i o tym, że niezależnie od woli i warunków ma pan rodzić i już, bo tak nakazuje wyznawana przez parlamentarną (męską) większość ideologia, zwana nie wiadomo dlaczego religią? Od 1990 roku mamy do czynienia z takim oto zjawiskiem, że Polacy zyskują wolność (gospodarczą, społeczną, indywidualną) a Polki ją tracą (w każdym razie w zakresie indywidualnym), bo panowie posłowie myślą, że kobieta zachodzi w ciążę wyłącznie po to, by ją usunąć, więc wszelkimi sposobami (propagandą, prawem, religią) starają się ją zmusić, by tego nie robiła. Tak zwana dekomunizacja związana była w Polsce z de-emancypacją. A powrót do tradycji i tradycyjnych ról płciowych wieszczony już w Gdańsku w sierpniu 80 roku znaczył regres w położeniu kobiet, traciły bowiem (i straciły) wszystkie „socjalistyczne przywileje”, takie jak żłobki, przedszkola, kolonie dla dzieci i nowoczesny nie stereotypowy, nie tradycyjny sposób widzenia kobiecej kondycji.

**Wolność jest równie cenną wartością, co i niezwykle trudną w realizacji; wnikliwie to analizował m.in. Erich Fromm w książce „Ucieczka od wolności”. Co Pani, filozofka radzi czynić Polkom, by nie traciły wolności?**

Nie ma wolności bez odwagi. I kobietom jest ona szczególnie potrzebna, by bronić własnych praw do bycia niezależną. Potrzeba nam odwagi, otwartego mówienia o naszych problemach, roszczeniach i prawach. Potrzeba nam też instytucji stojących na straży tych praw. Potrzeba wiedzy, jak osiągnąć równy status i świadomość, że jest źle, że kobiety tylko dlatego, że są kobietami, są w gorszym położeniu niż mężczyźni. No i potrzeba nam kobiecej solidarności, by problemy rozwiązywać wspólnie mając wsparcie innych.

**Główny przedmiot Pani badań naukowych, to etyka. Czytam Jej opinię, że etyka nie daje odpowiedzi na pytania moralne. Od kogo zatem mamy oczekiwać odpowiedzi m.in. na pytanie: co to znaczy i jak żyć moralnie ?**

Etyka daje takie odpowiedzi. Po to jest. Ale nie jest tylko jedna odpowiedź, lecz wiele. Jedni filozofowie twierdzą, że żyć moralnie, to pracować nad cnotami, inni, że żyć moralnie to być posłusznym woli boskiej, jeszcze inni, że żyć moralnie to minimalizować krzywdę innych lub postępować tak, jak wymaga tego prawo moralne. Jeśli ktoś mnie zapyta „jak żyć moralnie”, to mam do wyboru dwie drogi. Pierwsza, to droga wiedzy: przedstawienie wszystkich systemów etyki normatywnej i skorelowanie pytania z odpowiednimi elementami różnych teorii. Druga to droga na skróty: słuchaj sumienia, słuchaj swojego proboszcza, słuchaj mędrców, słuchaj siebie lub głosu społecznego w tobie. Z reguły idę pierwszą drogą. Drogą wiedzy.

**Gdzie szukać wzorców zachowań moralnych, jeżeli nie dają nam ich rządzący polityką, kulturą oraz – co szczególnie gorszy – dominujący w naszym kraju Kościół katolicki?**

W wiedzy, w książkach, w filozofii, we własnym doświadczeniu. W autorytetach. Każdy je ma i z reguły nie są one związane z religią (nigdy nie rozumiałam, dla kogo Jan Paweł II był autorytetem, przecież mało kto go czytał, mało kto tak naprawdę go słuchał, nikt nie chciał być taki jak on, ani żyć w świecie, który według niego był dobry, to znaczy w świecie bez seksu, bez wolności, przepelnionym modlitwami i katolikami). Autorytetem może być ktoś z rodziny,

może być nauczyciel, a może być Sokrates czy Gandhi albo matka siostra Chmielewska czy Jerzy Owsiak. Nie można natomiast mylić autorzytetów z idolami, a życia ze spektaklem muzycznym, sportowym czy religijnym.

**Napisała Pani podręczniki do etyki dla gimnazjalistów i licealistów – jaką rangę edukacyjną nadały im władze szkolne? A jak problemy etyczne były traktowane w opisywanych przez Autorkę epokach od starożytności po czasy?**

Etyka nie ma żadnej rangi. Jej po prostu w szkołach nie ma, bo nie ma woli politycznej, by ją wprowadzić. Kto to robi, straci poparcie Kościoła i wyleci poza obręb polityki. Żaden minister edukacji tego nie chciał, więc etyka pozostała fikcją. Natomiast brak etyki i filozofii w szkołach jest przyczyną miałości naszego społeczeństwa obywatelskiego, braku postaw obywatelskich, uwiadu debaty publicznej. Młodzi ludzie nie mają miejsca, gdzie mogą nauczyć się zaangażowań publicznych, wyrażania i obrony własnych opinii... nie mają miejsca gdzie mogliby uczyć się myśleć, oceniać, ważyć rację, zadawać pytania o istotę danej rzeczy, jej znaczenie. Politycy widać tego nie chcą, wolą naród, który potrafi rozwiązywać testy, modlić się i oglądać mecze piłki nożnej. Przez setki lat filozofia była filarem wolnej edukacji, nie tylko w Grecji. Bo tylko filozofia kształtowała cechę najbardziej ludzka, jaką jest myślenie. Ale bezmyślnymi lepiej się rządzi.

**Najbardziej niebezpieczna kobieta w Polsce, zwana też nierzadko czarownicą, mówi: „...w Polsce byłoby gorzej beze mnie...”** **Moje ostatnie pytanie zaczyna się od słowa: ponieważ...**

Ponieważ świat bez różnorodności ginie. Ja nie jestem być może zbyt mądra, a z całą pewnością jestem porywcza, ale mam odwagę mówić, co myślę. Wielu jej nie ma. Konformizm i indyferentyzm kwitną, ludzie nie interesują się życiem publicznym, stronią od polityki, są oportunistyczni wobec Kościoła. A przecież demokracja powstała jako przestrzeń dla wyrażania opinii. Trzeba je formułować, brać udział w debacie, patrzeć analitycznie i krytycznie na to, co się wokół dzieje, zmieniać świat lub przynajmniej do tego dążyć. To nie tylko wolna ekspresja, to nasz obowiązek. Wobec wspólnoty, wobec rozumu, wobec przyszłości.

**Dziękuję za rozmowę.**



## Andrzej BIERNACKI

# Magdaleny Środy lekcja etyki

Nie można wykluczyć, że czytając dopiero teraz trzecie wydanie tego podręcznika, popełniliśmy grzech zaniechania, bo może właśnie ukazało się już jego wydanie czwarte. Tym bardziej to możliwe, ponieważ wszystkie znaki na polskiej ziemi i niebie wskazują na rosnącą liczbę uczniów zainteresowanych etyką, a więc i oczekujących stosownej pomocy w jej poznaniu oraz że za sprawą „wzmoczenia moralnego” w Kościele, coraz

więcej ludzi nie chce tego „wzmocnienia”, lecz chce poznać coś co pozwala mądrzej myśleć i po prostu bardziej przyzwoicie żyć.

Dzieło Magdaleny Środy nadaje się bardzo dobrze do tego, aby spełniać takie oczekiwania młodych i dorosłych. A pełni taką rolę, na tle podobnych inicjatyw wydawniczych, za sprawą najpierw samego pomysłu książki, a potem jej edytorskiego kształtu. Pomysł polega na zachowaniu w podręczniku równowagi pomiędzy przekazem wiedzy czy informacji encyklopedycznych, rozproszonych zresztą i trudnych do ogarnięcia dla wszystkich

zainteresowanych etyką, a ich interpretacją, dyskretnym komentarzem czy zachętą do formułowania trafnych odpowiedzi na pytania, które Magdalena Środa stawia z metodycznym znanstwem doświadczonej nauczycielki akademickiej.

I oto w ten sposób zostajemy zaproszeni do wnętrza podręcznika: do przeczytania *Wprowadzenia*, a nim mocno podkreślonej jego idei przewodniej wyrażonej zdaniem – „Etyka prezentowana w tej książce uczy przede wszystkim refleksji i odważnego zadawania pytań” (s. 11); i kolejno do dwóch głównych jego części – charakteryzujących idee etyczne starożytności i średniowiecza (s. 27–140), i do części obejmującej nowożytną i współczesną myśl etyczną (s. 143–324) oraz *Przesłania etycznego* (325–326) i w końcu Słownika wyrazów „języka etyki”, Biogramu i Spisu zalecanych lektur (s. 229–358). Sercem, że tak powiemy, tej rozległej całości jest dziewiętnaście rozdziałów oraz w ich ramach wyróżnione słowa – klucze, które syntetyzują ich treść i składają na swoisty alfabet, pozwalający ocenić panoramę i sens tego, co kryje w sobie wiedza o etyce. To ona pozwala nam lepiej dostrzegać i rozmieć codzienny obraz etyki, to znaczy otaczający nas ocean ludzkiego świata zachowań czy działań określanых pojęciem moralności; i lepiej rozumieć samego siebie.

Aby wszelako nabyć taką umiejętność musimy zacząć ... od początku, tj. od etyków starożytnej Grecji i ich gigantów – Homera, Sokratesa, Platona i Arystotelesa. O każdym z nich jak i ich epoce dowiadujemy się wiele z tyle związanych co kompetentnych wiadomości. Jeśli spróbować je jak najkrócej zrekapitulować to wyrazimy zapewne trafnie za Autorką podręcznika jej przekonanie, że to czas, który, mimo upływu dwóch i pół tysiąca lat, jakby mimo to nie minął: bo to w nim narodziły się idee etyczne, wartości etyczne a nawet ich hierarchie, które pozostają wciąż niewzruszonym fundamentem etyki współczesnej.

Kolejne rozdziały tej książki zapraszają w następne lata rozwoju myśli etycznej: w dziedzictwo Starego i Nowego Testamentu, dzieła św. Augustyna i Tomasza z Akwinu, aby w końcu opuszczając czasy średniowiecza wkroczyć w epokę renesansu a potem oświecenia, poznać myśl etyczną takich twórców, że już tylko wymienić niektórych – Dantego, Hobbesa, Locke’a, Rousseau, Woltera, Kartezjusza, Kanta, Huma, czy Milla (może szkoda, że zabrakło Hegla). Krocząc dalej czynimy skok do etyki egzystencjalistów, a potem szybciej do polskiego dziedzictwa etycznego, to jest do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, a w niej do Tadeusza Kotarbińskiego i jego „etyki niezależnej”. Po drodze mijamy Schweitzera, Ghandiego, Elzenberga, „etykę troski Nel Hoddings, także Husserla, Ingardena i Petera Singera.

W tej podróży po kartach książki zwracamy jeszcze na moment do wzmiankowanych już słów – „kluczy”. Są one ważne, przekładają myśli rozwinięte w syntetycznej formule, komunikują ze współczesnym czasem. Sięgamy więc z ciekawością do słowa „sumienie” (s. 134), które zrobiło ostatnio karierę dzięki natchnionym mocą Ducha Świętego dziełom autorki „Deklaracji wiary” i miłosiernymi uczynkami pewnego utytułowanego warszawskiego ginekologa. Wolno sądzić, że to ostatnie gorzkie doświadczenie zachęca, przy okazji kolejnej edycji, do podjęcia trudu rozwinięcia tego słowa (= pojęcia, kategorii), do jego większej wyrazistości; podobnie jak w przypadku pojęcia „zaufania”.

Książkę zamyka wspomniane wcześniej *Przesłanie etyczne*, swoiste credo autorki zachęcające jej słuchaczy na uniwersytecie i, wolno sądzić, że i czytelników jej podręcznika do poszukiwania w etyce czy uznanych społecznie zbiorach norm moralnych przede wszystkim odpowiedzi na pytanie „jak żyć” i do tego, aby temu poszukiwaniu nieprzerwanie towarzyszyło przekonanie, że „W ostatecznym rozrachunku decyzja (moralna – przyp. AB) zależy zawsze od nas. I powinniśmy wziąć za nią całkowitą odpowiedzialność” (s. 325–326).

W tej perspektywie lekcja etyki Magdaleny Środy nie jest wcale łatwa, więcej, może być nawet bardzo z trudna: nie tylko rozległością przekazanej wiedzy etycznej, ale też zachętą do takiej percepcji tej wiedzy, aby nauczyła nas samych mądrego wyboru drogi życia.

---

# CZAS WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI

---

Jan DEBOWSKI

## Wobec zagrożeń współczesnej cywilizacji

---

W środowiskach społecznych i twórczych, zwłaszcza w kręgach filozofów i etyków, wzrasta świadomość zagrożenia cywilizacyjnego, co musi skłaniać do pytania o przyczyny tego stanu rzeczy i szanse zatrzymania w porę niekorzystnego dla ludzkości i naszej planety trendu cywilizacyjnego rozwoju. Stąd też biorą się apele myślących perspektywnie uczonych, twórców kultury i polityków o zmianę kierunku dalszego rozwoju cywilizacji i związaną z tym zmianę dominujących obecnie postaw życiowych, systemów wartości, stylów życia itp. Znamienne jest przy tym, iż coraz częściej wskazuje się na zagrożenia w sferze wartości, które generują wszystkie inne negatywne zjawiska towarzyszące współczesnemu człowiekowi. Tworzą one splot niekorzystnych zdarzeń, stopniowo prowadzących do nieodwracalnych skutków. Zatrzymamy się na dwóch takich zjawiskach.

---

### Depersonalizacja a zagrożenia ekosfery

Jedną z przyczyn wywołujących niekorzystne zmiany w cywilizacyjnych warunkach życia współczesnej ludzkości jest bez wątpienia zagrożenie ekosfery. Ma ono swe źródło nie tylko w charakterze obecnej cywilizacji, ale przede wszystkim w sposobie „odczytywania” ludzkiego świata.<sup>1</sup> Upowszechnia się więc przekonanie, że kryzys ekologiczny bierze początek we wnętrzu człowieka, w jego życiu wewnętrznym, będąc skutkiem zagubienia właściwej relacji pomiędzy nim a środowiskiem przyrodniczym. Dlatego też redukcowanie środków zapobiegających dalszej degradacji przyrody do działań o charakterze wyłącznie techniczno-inżynierskich, czy też porzeczanie na analizach i propozycjach gospodarczych i ekonomistów, wydaje się dalece niewystarczające. **W tym przypadku pomija się bowiem milczeniem ważny, a może**

**nawet decydujący o powodzeniu działań proekologicznych czynnik, jakim jest refleksja antropologiczna – w jej filozoficznym, ale także ogólnokulturowym wymiarze.** W tym zaś planie środowisko przyrodnicze jawi się jako naturalne środowisko życia człowieka, jako nisza ekologiczna, mająca służyć nie tylko jego funkcjom czysto biologicznym, lecz ponadto rozwojowi jego osobowej godności. **Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że środowisko przyrodnicze jest drugim domem (oikos) człowieka.**

Można wskazać na wiele przyczyn depersonalizacji współczesnego człowieka, jeżeli pod tym pojęciem będziemy rozumieć pozbawienie go osobowej podmiotowości. W tym znaczeniu depersonalizacja pociąga za sobą szereg konsekwencji dla konkretnej jednostki ludzkiej i dla kształtu jej odniesień do społeczeństwa. Sprowadzają się one przede wszystkim do różnorodnych form alienacji,



z których na szczególną uwagę zasługuje uprzedmiotowienie człowieka we wszystkich płaszczyznach życia, włącznie z manipulacją ideologiczną i polityczną. W efekcie mamy do czynienia ze wspomnianą depersonalizacją, która charakteryzuje nie tylko społeczeństwa totalitarne, ale również może dawać o sobie znać w rozwiniętych demokracjach, przybierając postać narzucanych jednostce wzorców zachowań, systemów wartości i norm moralnych. Przykładem mechanizmu depersonalizacji jest chociażby narzucany model konsumpcyjnego stylu życia, realizowany kosztem zubożania życia duchowego. **Mamy tu więc do czynienia z irracjonalnym w swej istocie przełożeniem akcentów z „być” na „mieć”, a tym samym ze zmianą proporcji między rozwojem cywilizacyjnym i moralnym doskonaleniem się człowieka.**

Uproszczone, konsumpcyjny model życia, oparty na teorii rozwoju ekonomicznego, która koncentruje się wyłącznie na wzroście produkcji i wynikach go stymulujących, jest źródłem zarówno degradacji człowieka, jak również podważa naturalną jego współzależność ze środowiskiem przyrodniczym.

**W świetle powyższego narzuca się nieodparcie konstatacja, że obserwowany kryzys ekologiczny jest w pierwszym rzędzie wynikiem kryzysu wartości, kryzysu człowieczeństwa, którego przejawem jest ostateczne zakłócenie harmonii pomiędzy człowiekiem i przyrodą.** W tym miejscu nie można pominąć milczeniem kontrowersyjnego zagadnienia częściowej winy chrześcijaństwa za wykreowanie obrazu człowieka jako władcy Ziemi. Należy też wspomnieć o błędzie antropocentryzmu popełnionego przez filozofię Zachodu. I choć nie jest naszą intencją sporządzenie pełnego rejestru instrumentalnego traktowania przyrody, to jednak wskazane wyżej konsekwencje tego działania w pełni uzasadniają apel o solidarność wszystkich istot żyjących na tej planecie, z jakim zwrócił się przed laty Max Scheler: „Człowiek musi się na nowo uczyć pojmować wielką, niewidzialną, wzajemną solidarność wszelkich istot duchowych, w wieczystym duchu, jednocześnie zaś solidarność rozwoju świata (Weltprozess) z kolejami losu (Wereshiksal)...”

**Istnieje dzisiaj pilna potrzeba zmiany hierarchii wartości i struktury wartości istniejących systemów społeczno-kulturowych, jak również zastąpienie idei rozwoju za wszelką cenę postulatami rozwoju zrównoważonego, który uwzględniałby nie tylko potrzeby człowieka, ale także wymogi środowiska przyrodniczego.** Chcąc powstrzymać proces destrukcji środowiska przyrodniczego i w konsekwencji destrukcję osoby ludzkiej, należy przewartościować dotychczasowe systemy i koncepcje wychowania, nadając im charakter proekologiczny. **Ten zaś postuluje oparcie wychowania na priorytecie osoby przed rzeczą, odrzucenie wszelkich form alienacji, instrumentalizacji i skrajnego utilitaryzmu.** Prowadzi to bowiem w prostej linii do zniewolenia człowieka i przyrody. Nakaz „Osoba przed rzeczą” – winien być skierowany zarówno do społeczności, jak też do każdej jednostki w jej indywidualnym wymiarze. Postulat prymatu etyki przed techniką staje się koniecznym warunkiem humanizacji świata techniki i sprzyja działaniom skierowanym na uchronienie ekosfery przed konsekwencjami scjentystyczno-technicznie zorientowanej umysłowości. W końcowym efekcie chodzi o wzięcie w obronę człowieka przed nim samym.<sup>2</sup>

### **Nietolerancja i wrogość wobec „Innego”**

Ktoś napisał, że dzieckiem kompleksów jest szczerą nienawiść do wszystkiego, co inne i niezrozumiałe, a więc obce. Dlatego tak ważne są relacje z innymi. Żyjemy bowiem w świecie o wielu kulturach, religiach, światopoglądach i tradycjach. I chociaż procesy globalizacji prowadzą do unifikacji wielu dziedzin życia, to zarazem uświadamiają potrzebę zachowania tożsamości kultur poszczególnych narodów, ich prawa do własnego stylu życia. Rodzi się więc konieczność wypracowania nowych relacji międzyosobowych i międzynarodowych, które wspierałyby się na kulturze szacunku dla drugiego – „Innego”. „Kultura szacunku dla odmienności drugiego człowieka – pisał przed laty wybitny teolog niemiecki Johan Baptist Metz – biorąca swe początki w judeo-chrześcijaństwie, nie usiłuje zjednoczyć

świata przez ucisk innego, obcego, słabego, każąc mu płacić cenę postępu; umożliwia ona owocne połączenie właściwej umysłowości ludzkiem tendencji do uniwersalności z mądrością i doświadczeniem innych kultur. Ich opieranie się logice ewolucji abstrakcyjnej, europejskiej, której efektem jest zastąpienie historii naturalnymi prawami ekonomicznymi a pamięci komputerem, sprzymierzyć się może całkowicie, jak sądzę, z tym duchem europejskim, który dzisiaj, nie chcąc z pewnością unicestwić świata nauki i techniki, poszukuje nowych form życia w tym świecie, obserwując uważnie zaplecze kulturowe naszego racjonalizmu technicznego, tę modernizację, która w końcu staje się celem samym w sobie, powodując coraz większą dehumanizację. Człowiek pozbawiony zostaje wtedy własnej pamięci, zredukowany już tylko do przedmiotu doświadczenia jako takiego”.<sup>3</sup>

**W międzykulturowej wymianie myśli konieczne i celowe jest więc przyjęcie „kategorii pomostów”, do których zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie „doświadczenie” człowieczeństwa i wspólnoty pamięci.** Albowiem w twórczej wymianie między różnymi kulturami odwołanie się do pamięci i przekazu wydaje się być bardziej owocne niż bezosobowa argumentacja klasycznej metafizyki i naukowej język zachodniego racjonalizmu; jedno i drugie naznaczone jest eurocentryzmem, co powoduje, że nawet zachodni racjonalizm nie jest w stanie doprowadzić do kulturowego policentryzmu.

Pojawia się tu zagadnienie jedności i wielkości, a w tym kontekście problem dychotomii „Swój – Obcy”. Zauważmy przy tym, że relacja ta posiada odległy rodowód oraz wielowymiarowość funkcjonowania w strukturach życia społecznego i w kulturze. Najstarsze jej przejawy odnajdujemy w kulturach ludów przedpiśmiennych. Występujące tam grupy etniczne (hordy, klany, plemiona, szczepy) wyznawały pogląd, że ich terytorium egzystencji – ulokowane na olbrzymiej powierzchni – stanowiło „środek” ich wizji świata. Przyjmowały za fakt, iż na obrzeżach czy poza granicami owej przestrzeni istnieją tereny zamieszkałe przez innych ludzi będących „Obcymi”, dzikimi istotami. Ta koncepcja „środkowości”

posiadały odzwierciedlenie w izolacjonizmie i megalomanii etnicznej.

W niektórych przypadkach owa dychotomia „Swój” – „Obcy” uzyskiwała także ekspresję „ludzie – nie-ludzie”. To zaś znajdowało odbicie w nazwach plemiennych, gdzie członkowie jakiejś grupy określają siebie mianem „ludzi” czy „prawdziwych ludzi”. Opozycja „ludzie – nie-ludzie” posiada również swoje późniejsze odpowiedniki historyczne w takich przeciwstawieniach, jak: obywatele imperium rzymskiego i będący poza jego granicami „barbarzyńcy”, czy w przypadku chińskiego „państwa środka” ludzie mieszkający poza jego obszarem określani byli mianem „zamorskich diabłów”, bądź „zamorskich gości”.

Spotkanie z „Obcym”, „Innym” stało się wyzwaniem XXI stulecia, jak to ujął Ryszard Kapuściński w tytule wykładu, jaki niezwykły dziennikarz wygłosił 1 października 2004 roku z okazji przyznania mu tytułu doktora honoris Uniwersytetu Jagiellońskiego. W opinii Kapuścińskiego najpewniej zmierzamy w stronę świata zupełnie nowego, odmiennego od dotychczasowego. W związku z tym nasze dotychczasowe doświadczenia historii okażą się niewystarczające, aby ten jawiący się na horyzoncie świat zrozumieć i w nim się poruszać. Świat, w który wchodzimy, Kapuściński nazywa Planetą Wielkiej Szansy, ale zaraz dodaje: ale nie szansy bezwarunkowej, lecz „otwartej tylko dla tych, którzy potraktują swoje zadanie serio”. Jest to świat, „który potencjalnie wiele daje, ale i wiele wymaga, w którym próba łatwego chodzenia na skrót jest często drogą donikąd”.<sup>4</sup>

**W nastającym świecie nie będziemy spotykać wciąż nowego „Innego”.** Możliwe bowiem, że ten „Inny” zrodzi się z chaosu i zamętu współczesności. Możliwe też, że wyłoni się ze spotkań dwóch przeciwstawnych nurtów tworzących kulturę współczesnego świata – z nurtu globalizującego naszą rzeczywistość i z drugiego, zachowującego nasze odmienności, różnice i niepowtarzalność, że będzie ich płodem i spadkobiercą. Dłatego też obliuguje nas to do szukania z tym Innym dialogu i porozumienia. „Tylko bowiem życiowość do drugiej istoty – konkluduje swoje rozważania Kapuściński – jest tą postawą, która może poruszyć w niej strunę człowieczeństwa”.<sup>5</sup>

**W miejsce konfrontacji należy zatem wprowadzić postulat korzystnego dla wszystkich dialogu kultur, poglądów i stylów życia. Jednakże aby dialogować, trzeba najpierw uznać różnorodność za wartość. Bez tego nie może być dialogu.** Na drodze do prawdziwego i owocnego dialogu stoi bezsprzecznie nieumiejętność uznania „Inności”. Marcin Król artykułuje tę myśl, pisząc, że „rozmowa jest możliwa dzięki miłości do drugiego człowieka”. Gdyż tylko wówczas jest on „z nami na zawsze”.<sup>6</sup> Według cytowanego tu filozofa, że miłość do drugiego człowieka musi zakładać jego konkretność; miłość bowiem nie może być abstrakcyjna. Ma się ona przejawiać w konkretnych czynach i gestach wobec drugiego. Przystojenie sobie tej umiejętności odnoszenia się do „Innego” w duchu przyjaźni i miłości staje się dziś tym pilniejszym zadaniem, że narasta zjawisko ruchów migracyjnych w skali lokalnej i uniwersalnej. Ruchy te niosą z sobą wielkie wymieszanie, przesuwanie się ludzi z jednych części świata do innych, przede wszystkim na Zachód. Szczególnie Europa stała się terenem znacznej co do skali imigracji, co z pewnością nie ułatwia dialogu i akceptacji przybyszów z innych krajów i kontynentów. Ich odmienność wywołuje coraz częściej opór Europejczyków, którzy obawiają się zatracenia tożsamości własnej kultury i obyczajów, czy wręcz „rozpląnięcia” się w morzu obcoplemieńców. W tej sytuacji nader ważną wskazówkę daje papież Franciszek, wskazując na istotną cechę dialogu w postaci odrzucenia wszelkiego prozelityzmu. W rozmowie z redaktorem naczelnym „La Repubblica” Eugenio Scaliari, który mówi o sobie, że jest „wychowanym katolicko agnostykiem”, papież mówi: „Prozelityzm to wierutne głupstwo, nie ma sensu. Trzeba się poznać, wysłuchać się i coraz lepiej poznawać świat, który nas otacza. Zdarza mi się – zwierza się papież Franciszek – że po spotkaniu chciałbym spotkać się jeszcze raz, gdyż rodzą się nowe idee i odkrywa się nowe potrzeby. To jest ważne: poznać się, wysłuchać, poszerzyć krąg myśli. Świat przebiegają drogi, które się zbliżają i oddalają, ale ważne by prowadziły nas ku Dobru”.<sup>7</sup>

**Jest to wszakże zadanie trudne w obliczu odradzania się radykalnego nacjonalizmu i**

**populizmu.** Zjawiska te powodują, iż programy polityczne respektujące tolerancję i uznanie praw innych narodów zderzyły się z hasłami populistycznymi radykalnego nacjonalizmu, głoszącymi szowinizm i ksenofobię. I chociaż poprawność polityczna wyklucza takie poglądy, to niemniej cieszą się one rosnącym zainteresowaniem i poparciem wielu środowisk. Na ten stan rzeczy składa się szereg czynników, a przede wszystkim „nieumiejętność radzenia sobie z wielokulturowością, kryzysem ekonomicznym, bezrobociem i populistycznym charakterem współczesnej polityki”.<sup>8</sup> Czynniki te potęgują tendencje izolacjonistyczne, a w wielu przypadkach odradzają dawne animozje i konflikty narodowościowe i międzynarodowe. Idzie za tym umacnianie się w świadomości społecznej zasady państwa narodowego, pomimo osiągniętej dotychczas integracji pomiędzy nimi. Wspomniany M. Król zauważa w związku z tym, iż bardzo dużo osiągnięto w kwestii integracji narodów w aspekcie słowno-prawnym, ale bardzo niewiele w ludzkiej mentalności i w sferze zachowań moralnych. „Zdumiewa – pisze Król – że straszliwe doświadczenia XX wieku nie wpłynęły na ludzkie postawy wobec nacjonalizmu”.<sup>9</sup>

### **Czy istnieją sposoby odwrócenia niekorzystnych trendów rozwoju współczesnego świata?**

Odpowiedź na tak postawione pytanie jest trudna i niejednoznaczna. **Obok prognoz optymistycznych pojawiają się coraz częściej wizje pesymistyczne, czy nawet katastroficzne.** Pesymiści najczęściej posiłkują się argumentem, iż świat dzisiejszy, a zwłaszcza Europa, w przeciwieństwie do tej sprzed dziesiątek czy setek lat, nie jest zdolna do autorefleksji, bez której niemożliwe jest przezwycięzenie obecnego kryzysu w jego różnych aspektach. Współczesna Europa – pisze Maria Szyszkowska – nie jest zdolna do żadnej sensownej zmiany, ani rozwoju, a tym bardziej stabilizacji.<sup>10</sup> Autorka widzi jedyny ratunek dla Europy i świata w humanizmie nawiązującym do korzeni naszej kultury, a więc do wartości szerszych w starożytnej Grecji. Ten stary – nowy humanizm powinien wnieść także nowe wartości, jakich po-

trzebuje współczesna epoka i jakie stanowiłyby przeciwwagę dla pojawiających się zagrożeń nieznanym poprzednim stuleciom.<sup>11</sup>

**Postulowany humanizm XXI wieku winien być zespolony integralnie z nakazem trwałego pokoju. W związku z tym potrzebny jest nowy rodzaj edukacji oddziałującej na sferę intelektualną i emocjonalną człowieka. Edukacja ta powinna wyrugować dotychczasowe praktyki epatowania wychowanka i społeczeństwo „literaturą sławiącą siłę oręża, zastępując ją upowszechnianiem wiedzy o luddziach oraz ideach pacyfistycznych”.**

Za pomocą mądrej pedagogiki – pisze M. Szyszkowska – możliwe stanie się zrozumienie związku własnego istnienia indywidualnego z troską o los świata. Tym samym zahamowany zostanie niekontrolowany egoizm, będący następstwem neoliberalizmu ekonomicznego.<sup>12</sup> Trafnie zauważa Karol Modzelewski w wywiadzie dla „Przeglądu”: „Żadna poważna zmiana nie obejdzie się bez pojawienia się nowego prądu umysłowego”.<sup>13</sup>

## Podsumowanie

Z powyższych refleksji wynika kilka ogólniejszych konstatacji. Jedną z nich jest stwierdzenie, iż cywilizacja oparta na neoliberalnym systemie ekonomicznym nie da się dłużej utrzymać z tego powodu, że nie jest ona w stanie rozwiązać narastającego zjawiska bezrobocia, będącego jednym z poważnych zagrożeń ładu społecznego i stabilizacji. Należy zatem poszukiwać nowej drogi rozwoju społeczeństw, czyli przejścia od kapitalizmu do innego alternatywnego ustroju, który stworzyłby o wiele korzystniejsze warunki dla realizacji wartości humanistycznych. O tym, że jest to pilna konieczność zaświadcza wypowiedzi światłych intelektualistów, jak choćby Jeremiego Rifkina, amerykańskiego autora głośnego dzieła „Koniec pracy”, czy też polskiego nieżyjącego filozofa Adama Schaffa, który przed kilku laty napisał: „(...) w warunkach strukturalnego bezrobocia w masowym wymiarze żadne społeczeństwo nie może funkcjonować i wobec tego sprawa likwidacji tego bezrobocia jest sprawą ogólnospołeczną. W tej sytuacji zmienić się musi nie tylko ustrój społeczno-ekonomiczny, lecz

– szerzej – cała cywilizacja, która z cywilizacji pracy przekształci się w cywilizację zajęć. Problem jest nieodwracalny i posiada charakter konieczny”.<sup>14</sup> Postulowaną przemianę cywilizacji A. Schaff nazywa inaczej „Wielką Transformacją”, wymagającą zespolonych działań wszystkich sił społecznych. „Chodzi przecież – podkreśla Schaff – o jedną z najgłębiej sięgających rewolucji nie tylko społecznych, lecz ogólniej – cywilizacyjnych w historii”.<sup>15</sup>

Jak wynika z powyższego poglądu, jest pewna szansa wygrania walki o dalsze istnienie ludzkości i naszej planety. Jest to wszakże jedynie szansa, będąca podstawą do umiarkowanego optymizmu, ale także do „pesymizmu poważnie ugruntowanego”.<sup>16</sup> Autor tego poglądu – Jan Szmyd – stara się wyjaśnić swoje stanowisko poprzez wskazanie na możliwość potoczenia się perspektywicznych przemian cywilizacyjnych w dwóch alternatywnych do siebie kierunkach: w kierunku przemian bardziej lub mniej konstruktywnych, albo też – co wydaje się równie prawdopodobne – w kierunku przemian destruktywnych. „W pierwszym wypadku w grę wchodziłaby jakaś gruntowna jakościowa przemiana, czy – jeśli można tak powiedzieć – odpowiednio sterowana reforma ekonomiczno-społecznych i prawno-ustrojowych podstaw współczesnej cywilizacji oraz dominującej w niej kultury i duchowości. W drugim zaś przypadku mielibyśmy do czynienia z procesem względnie gwałtownego (np. poprzez wojny z użyciem środków masowej zagłady) lub stopniowego i niekontrolowanego załamania i rozkładu głównych struktur i mechanizmów działania owej cywilizacji oraz jej kulturowych dziedzin. Trzeciej alternatywy, tzn. bezkonfliktowego, bezwstrząsowego trwania na dłuższą metę owej cywilizacji, trwania w obecnym niezmiennym jej stanie nie da się wykluczyć”.<sup>17</sup>

**W świetle przytoczonych wypowiedzi narzuca się więc stwierdzenie, iż warunkiem powstrzymania zagrożeń wynikających z kierunku dotychczasowego rozwoju cywilizacji, jest nowe odczytanie świata i warunków ludzkiej egzystencji w sposób, który uwzględni paradygmaty wypracowane przez uczonych i humanistów, nakazujące postrzegać świat holistycznie, a więc z pozycji „całościowej epistemologii świata ludzkiego”.<sup>18</sup>**

## Przypisy:

<sup>1</sup> Por. J. Szmyd, *Czy radzimy sobie z odczytaniem świata, w którym żyjemy?*, „Res Humana” 2009, nr 6, s. 7.

<sup>2</sup> *Manifest humanistyczny 2000. Apel o nowy globalny humanizm*, Warszawa 2000, s. 6.

<sup>3</sup> J.B. Metz, *Jedność i wielość. Problemy i perspektywy inkulturacji*, „Znak” 1994, nr 9, s. 9.

<sup>4</sup> R. Kapuściński, *Spotkanie z Innym jako wyzwanie XXI wieku*, Kraków 2004, s. 17.

<sup>5</sup> Tamże

<sup>6</sup> M. Król, *Filozof w obliczu Boga i śmierci*, „Gazeta Wyborcza”, sobota niedziela 15–16 lutego 2014, s. 31.

<sup>7</sup> Cyt. Za: St. Obirek, *Wypowiedź w dyskusji nt. stanowiska państwo-Kościół*, „Res Humana” 2014, nr 1, s. VI.

<sup>8</sup> M. Król, *Europa w obliczu końca*, Warszawa 2012, s. 159.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże, s. 8.

<sup>11</sup> M. Szyszowska, *Humanizm w XXI wieku*, „Res Humana” 2014, nr 1, s. 29.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> „Przeгляд” 2013, nr 51–52.

<sup>14</sup> A. Schaff, *Książka dla mojej żony*, Warszawa 2000, s. 45; Por. także: A. Nowicki, *Zmiana kierunku rozwoju warunkiem przeżycia XXI wieku*, w: M. Michalik (red.), *Wyzwania moralne XXI wieku*, Warszawa 2000, s. 78.

<sup>15</sup> Tamże, s. 143. Por. J. Szmyd, *Ocalić cywilizację: szansa czy utopia?*, „Myśl socjaldemokratyczna” 2003, nr 2, s. 63, 71.

<sup>16</sup> J. Szmyd, *Ocalić cywilizację: szansa czy utopia?*, wyd. cyt., s. 69.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> J. Szmyd, *Czy radzimy sobie z odczytaniem świata, w którym żyjemy?*, wyd. cyt., s. 7.

---

Autor jest profesorem filozofii, wieloletnim nauczycielem akademickim; stale współpracuje z naszym czasopiśmie.

---

# Lech OSTASZ

## Bać się nihilizmu?

---

### 1. Wstępna charakterystyka

Człowiek przyjmuje stanowisko nihilistyczne, gdy w jego głowie dochodzi do powiązania ze sobą zbyt dużej obojętności i zbyt negatywistycznego myślenia; „zbyt” znaczy: 1) za długo, 2) zbyt intensywnie, 3) tłumiając alternatywy.

Deklaruje się oddanie pewnym wartościom, a okazuje się, że za tą deklaracją stoi – użyjmy łacińskiego rdzenia interesującego nas terminu – „nihil”. Czy w tym przypadku w grze będzie zafałszowanie? – Może, nie musi jednak.

Nie uznaje się żadnych wartości, nie ma się na nic nadziei, nie ma się do nikogo (w tym do siebie samego) zaufania. Nic się nie liczy, nic nie ma znaczenia. Nihil et nihil.

Pojęcie „nihilizm” wprowadził Fryderyk Nietzsche, choć dziś funkcjonuje ono już w znacznym oderwaniu od jego poglądów<sup>1</sup>. **Współcześnie robi ono niejako karierę, ale jest używane, jak uważam, w zbyt szerokim znaczeniu.**

Słowo „nihilizm” ma wyraźnie odrzucającą i zniechęcającą emocjonalną otoczkę (bardziej technicznie się wyrażając ma pejoratywną konotację); niech tak też zostanie.

### 2. Dwie główne odmiany nihilizmu

Aby uzyskać jako taką orientację w tym niełatwym temacie wyszczególnijmy dwa znaczenia nihilizmu. Ktoś ma poczucie męczącej, bezsensownej pustki stojącej za swoim myśleniem, wierzeniem, działaniem.

1) Poczucie to ukrywa przed innymi i przed sobą samym, tłumii je, maskuje, obudowuje atrapami pozytywności, pewności siebie, nieomyślności, uwznioślenia.

2) Męcząca, bezsensowna pustka jest ujawniana wprost, na przykład ktoś powtarza: „Nic mnie nie interesuje”, „Wszystko mam gdzieś”, „Trzeba wszystko wysadzić w powietrze!”.

Obie te odmiany nihilizmu są ściśle związane z nadmiernym relatywizmem i z absolutyzmem; absolutyzm ma nihilistyczne jądro.

Dlatego, między innymi, absolutyści są zazwyczaj tak aktywni wobec innych ludzi, tak zapamiętałe narzucają innym swoje poglądy, wierzenia, zwyczajają – tłumią wtedy nihilistyczne jądro.

Pierwszą odmianę można nazywać kryptonihilizmem. Wykrzyć go nie zawsze jest łatwo. Ktoś wewnętrznie jest nihilistą, a przed innymi deklaruje poświęcanie się określone-  
mu światopoglądowi czy danej ideologii. Nie wygląda on wtedy – przynajmniej na pierwszy rzut oka – na nihilistę. Co więcej, często nie uświadamia sobie, że wewnętrznie jest nihilistą. Skrajna wersja takiego kryptonihilizmu to bycie radykałem politycznym, ekonomicznym, massmedialnym, fanatykiem religijnym.

Czy kryptonihilista jest gorszy od otwartego nihilisty? Niełatwo na to pytanie odpowiedzieć. Jeśli nie znajdujemy od razu zadowalającej odpowiedzi, to pamiętajmy, że mamy całkiem dobrą ogólną opcję: To zależy od...

### 3. Dalsze przemyślenia

**Nihilizm to sposób myślenia ludzi o życiu ludzkim (zwierzęta nie mają tego problemu). Nie dotyczy on bytu jako całości.** („Nihilizm” nie jest pojęciem ontologicznym. Aby porządnie naświetlić zagadnienie nicości w sensie ontologicznym, trzeba bardzo zaawansowanych analiz i rozważań.) **Jeśli tak, to przeciwieństwem nihilizmu są: poczucie sensu, autentyczność bycia, optymizm, zadowolenie z siebie i ze świata.**

Obok mówienia o myśleniu nihilistycznym, najbardziej trafne jest mówienie o postawie nihilistycznej, a niekiedy też o takimże światopoglądzie. **Postawa nihilistyczna powstaje przez tak długie pozostawanie obojętnym i tak długie negowanie w myśleniu niemal wszystkiego, włącznie z tym, co służy osobie obojętnej i negującej, aż osoba ta albo staje się zupełnie obojętna (w tym apatyczna), albo w zbyt negatywistyczny sposób zwraca się ku czemukulwiak.**

Gdy osoba taka zwraca się ku czemukulwiak w zbyt obojętny i w negatywistyczny sposób, może działać metodycznie lub chaotycznie; w ten lub w ten sposób może działać albo przeciw innym, albo przeciw sobie, albo zarazem przeciw innym i przeciw sobie. My-

ślenie, postawę czy światopogląd nihilistyczny można spotkać wszędzie tam, gdzie ludzkie myślenie, postawy i światopogląd grają swoją rolę – a więc w życiu codziennym, w małżeństwie, w polityce, w religii, w ekonomii, w lecznictwie itd.

Ale na tym nie można poprzestać, trzeba temat drażyć dalej jak najlepszemu gatunkowi kopanie w porządnej sztolni. To, co niektórzy nazywają nihilizmem może być zwykłą, kliniczną depresją. Depresja jest powodowana przez czynniki endogenne (na przykład przez mutację genetyczną), przez czynniki zewnętrzne a) ktoś ma wrodzoną podatność na nie (przykładem jest inwazja przejętych od kogoś bakterii i wirusów), b) przyswajają je raczej przypadkowo (na przykład uwewnętrznienia zupełnie kiepski światopogląd pochodzący od kogoś innego), wreszcie przez czynniki pośrednie (przykładem jest stres pourazowy, bardzo trudne relacje rodzinne). (Tym samym znów przeciwiczyliśmy uwzględnianie w myśleniu o czymś wielu czynników.)

A postaci nihilistów jest jeśli nie wiele, to przynajmniej kilka. Podajmy prostą klasyfikację, nawiązującą do greckiego teatru. **Jest nihilista tragiczny** – to na, co patrzy, to, co obmyśla, to, w co wierzy lub nie wierzy i wreszcie siebie samego bierze ze śmiertelną powagą (jest kandydatem na samobójcę). **Jest nihilista dramatyczny** – lubi bycie na scenie społecznej lub przynajmniej rodzinnej, a to zakrywa swoją pustkę, a to znów zrywa szaty. **Następny to komediowy** – naigrawa się ze swojej pustki, trochę symuluje, łzę wyciera chusteczką dowcipu. **I chyba jest też nihilista zwykły, przywołajmy dla niego nazwę „nic-poń” (od: nic po nim).**

Niektórzy skłonni są nihilizmem nazywać nadmierną relatywizację. Co o tym myśleć? Każdy nadmiar jest niekorzystny, nadmierna relatywizacja też. Jednak nadmierna relatywizacja bywa przydatna. Jako krótkotrwała czy metodyczna reakcja na absolutyzację niektórych wartości czy aspektów życia społecznego nie jest ona szkodliwa. **Jeśli absolutyzm dławi życie danego człowieka (a absolutyzm dokładnie to robi, na przykład głosi się istnienie „jedynej prawdy” czy istnienie „samego zła”), to trudno się dziwić, że człowiek**

**ten zareaguje odrzuceniem wszystkiego i nie nie uzna za liczące się.** To będzie zdrowa reakcja; jeśli nie będzie niepotrzebnie przedłużana. Tak rozumiana nihilistyczność (specjalnie pozbyłem się w tym zdaniu końcówki „-izm”) bywa cenna.

Nie każde „nihil” jest zbędne czy złe (niech czytelnik zauważy, że używane jest teraz słowo „nihil”, nie „nihilizm”). Na przykład zanik choroby jest korzystny, podobnie jak jej brak; gdy żyje się w systemie totalitarnym i jest się bezsilnym, to zupełna, niemal letargiczna obojętność wobec tego systemu bywa przydatna; selekcja tzw. inwazyjnych gatunków jest potrzebna; „pustka” jako zasada metafizyczna rozumiana jako niezbędna nieobecność i nicość jest ważna w każdej filozofii, a ceniona jest szczególnie w filozofii taoistycznej czy buddyjskiej. „Nihil” nie jest samą obojętnością i negatywnością, po części jest lub bywa neutralne.

Pojawia się pytanie (znane z innych dziedzin aktywności człowieka): Na ile ktoś myśli nihilistycznie w sposób względnie trwały i na ile jego postawa jest stabilna? Może ma tylko, by tak rzec, epizody nihilistyczne. Trudno jest znaleźć zadowalającą odpowiedź na to pytanie.

Inna kwestia to ta, czy ktoś czuł się nihilistycznie przed kontaktami z nihilistami? Lub też: Na ile nie czuł się nihilistycznie przed kontaktami z nimi, a na ile poczuł się po skon-

taktowaniu się z nimi, a więc dopiero pod ich wpływem? Te trudne kwestie trzeba mieć na względzie, jeśli chce się mówić odpowiedzialnie na temat nihilizmu.

**Termin „nihilizm” jest dziś nadużywany. Szczególnie nihilizm zarzucają innym ci, którzy dostrzegają, że inni nie uznają tego samego systemu wartości, co oni sami, oraz ci, którzy w etyce, w filozofii życia i w religii głoszą, by tak rzec, bezwzględny. (Bezwzględny to inna nazwa na przyjmowanie stanowiska absolutystycznego.) Ci ostatni posuwają się tak daleko, że wszystkich innych – nie będących wyznawcami ich pomysłów światopoglądowych i aksjologicznych – nazywają nihilistami. To jest już nie tylko nadużycie terminu, ale myślenie błędne i zideologizowane.**

Podkreślmy: to, że ktoś nie opowiada się za niczym, nie musi być tylko złe, może być również neutralne.

Odpowiedź na pytanie sformułowane w tytule eseju („Bać się nihilizmu?”) brzmi: Trochę się bać, a trochę nie, przy czym pierwsze trochę powinno być większe niż drugie.

#### Przypis

<sup>1</sup> Wyłożył je głównie w książce zatytułowanej „Wola mocy”. Koncepcja Nietzschego jest skomplikowana i mało spójna; jego tekst ma charakter esejistyczny. My przyjmujemy od niego tylko termin i wstępne nakreślenie problemu.

---

Autor jest profesorem filozofii; wykłada na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.



## Zmarł Szymon SZURMIEJ

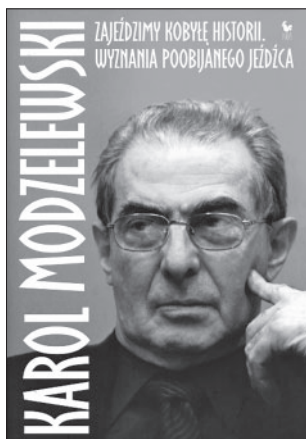
Wybitny aktor, wieloletni dyrektor warszawskiego Teatru Żydowskiego, człowiek otwartego serca na wszystko co służyło dobru człowieka, tolerancji, szacunku dla odmienności.

Humanistyczny ruch świecki miał w Jego Osobie wielkiego przyjaciela i orędownika wspólnie nam bliskich idei i wartości świeckich.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Prezydium Rady Krajowej  
Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego  
Redakcja „RES HUMANA”

# ŚWIADECTWA



## Wacław SADKOWSKI **Karol Modzelewski: mediewista jako historyk współczesności**

*...najlepszym Cezar historykiem,  
Który dyktował z konia, nie przy biurze  
I Michał Anioł, co sam kuł w marmurze.*

*Cyprian Norwid*

Książkę Karola Modzelewskiego rozpatrywać można pod różnymi kątami widzenia, i choć z każdej perspektywy uznać ją wypada za dzieło wybitne, z jednego moim zdaniem względu dostrzec i docenić należy jej niemal absolutną wyjątkowość. Jest ona mianowicie nie tylko pasjonującą autobiografią intelektualną i ideową autora, ale także najpełniejszym i najbardziej wnikliwym studium historiograficznym losów pewnego nurtu w dziejach naszego kraju w toku trzech ostatnich ćwierćwieczy zeszłego stulecia, a także pierwszej dekady naszego wieku.

Sekret bogactwa poznawczego i niepowседневnej siły oddziaływania tej książki tkwi oczywiście w tym, że jej autor w owych losach *magna pars fuit*, współkształtował je w wysokim stopniu i szerokim zakresie. Ale ten jego czynny współudział w przedstawianych w książce wydarzeniach nie wyczerpuje jeszcze przyczyn, które wysunęły studium Modzelewskiego wysoko ponad przeciętny poziom dotychczasowych opracowań tej tematyki, nie mówiąc już o nader licznych kombatanckich wspominkach z lat „solidarnościowego przełomu”, a także publicystycznych (i jakże często demagogicznych) „syntezach” tego rozdziału naszej historii, przyrządzanych na różne, najczęściej rocznicowe lub wyborcze okazje. Wykształcił mianowicie Modzelewski w swej samoświadomości badawczej pewne metody rozpatrywania źródeł dokumentujących wydarzenia z przeszłości, metody nie do zastąpienia zarówno w odniesieniu do odległej przeszłości, jak i terażniejszości zaledwie osuniętej w dzień wczorajszy. I to one właśnie, te metody wolne od manipulatorskiej doraźności, a zdolne do rekonstruowania sprawczych mechanizmów i konsekwencji obejmowanych zrazu sferą *ignotum*, pozwalają przesunąć owe ukryte procesy sprawcze w sferę *non ignotum*, dające się dowieść nawet bez „poświadczeń na piśmie”.

Metody te nasuwają mi na myśl powieściopisarską inwencję Teodora Parnickiego, opartą na założeniu, iż z przeszłości zachowuje się tylko nieznaczny procent spisanych źródeł, a i ten ułamek obciążony jest lukami, pomyłkami i świadomymi zafalszowaniami oraz zmyśleniami. Miarą dojrzałości badawczej historyka jest więc jego zdolność do weryfikowania świadectw



historycznych, miarą zaś jego docieklivości badawczej – umiejętność porównawczego wysnuwania wniosków z rozpoznanego już przebiegu wydarzeń oraz hipotez spełniających wymogi prawdopodobieństwa.

I właśnie jako mediewista, autor monumentalnego dzieła traktującego w szerokim zakresie o formowaniu się wczesnośredniowiecznego stanu wieśniaczego, Modzelewski dopracował się mistrzostwa w operowaniu metodą przekształcania *ignotum* w *non ignotum*, przenikania wnikliwymi dociekaniami obszernych obszarów nierozpoznawalnych tradycyjnymi metodami badawczymi. Wystarczy porównać jego studium *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego X-XII wieku*, wydane w roku 1975, z powstałą w połowie lat 20. *Historią chłopów polskich w zarysie* Aleksandra Świętochowskiego, by nabrać wyobrażenia o przełomie, jaki się dokonał w ciągu niespełna stulecia w historiografii polskiej. Najwyraziściej wszakże profil badawczy Karola Modzelewskiego rysuje się na przykładzie jego wywodu dotyczącego współczesnej (i uporczywie aktualizowanej) kwestii zagrażającego Polsce w grudniu roku 1980 (a więc na rok przed stanem wojennym) interwencyjnego najazdu radzieckich sił zbrojnych. Pozwolę sobie przytoczyć główne ogniwa wywodu, jaki Modzelewski poświęcił w swej książce tej właśnie sprawie (dając zarazem klucz do przeniknięcia – niejako *per analogiam* – mechanizmu wprowadzenia stanu wojennego rok później):

„Brak dokumentów określających polityczne cele inwazji skłania część badaczy do przypuszczenia, że był to tylko środek nacisku mający skłonić Warszawę do wprowadzenia stanu wojennego, i że Breżniew blefował [...]. Też jestem historykiem, tyle że mediewistą. W mojej specjalności mamy do dyspozycji znacznie mniej źródeł niż koledzy zajmujący się wiekiem XX. Mam nadzieję, że wybaczą mi oni odwołanie do ironicznej maksymy wielkiego polskiego mediewisty Karola Buczka, który dworował sobie z badaczy zapatrzonych w bardzo niekompletne dokumenty. *Quod non est in scripto, non est in mundo* (Czego nie ma na piśmie, tego nie ma na świecie). Nie zachowała się przecież w radzieckich archiwach żadna uchwała Biura Politycznego lub Sekretariatu KC KPZR nakazująca wkroczenie do Afganistanu. [...] Sadzę, że takiej uchwały po prostu nie było, a postanowienie o ataku zapadło w gronie nieformalnym, lecz naprawdę decyzyjnym [...], ale wniosek, że nie doszło w rzeczywistości do radzieckiej inwazji na Afganistan, wydaje mi się ryzykowny” (s. 284–285).

Dalej następuje relacja ze słynnej międzynarodowej konferencji, poświęconej groźbie radzieckiej interwencji zbrojnej w sprawy polskie na początku lat 80., która to konferencja odbyła się w Jachrance w listopadzie roku 1997. W konferencji tej brali udział, oprócz historyków, także politycy – „protagoniści omawianych wydarzeń [...]. Obrady toczyły się w tajemnicy, nic o nich nie wiedziała prasa, nie było na sali dziennikarzy, ale i to nie wystarczyło, by skłonić aktorów dawnego dramatu do prawdomówności. Andrzej Paczkowski, główny organizator i sprawca sukcesu tego przedsięwzięcia, powiedział mi w kulisach z prawdziwą zawiścią: «Ty to masz szczęście, że twoje źródła już nie żyją»” (s. 285).

Wniosek zaś, jaki autor książki wysnuł z obrad w Jachrance, obfitujących we wzajemnie kontrowersyjne tezy i supozycje, i jaki potwierdził jego wcześniejsze domniemania, brzmi tak oto:

„Siły, które miały wówczas wkroczyć do Polski, wydają się zbyt potężne jak na ćwiczenia, ale może niewystarczające jak na klasyczną inwazję [...]. Być może [...] zamierzano zmusić polską ekipę rządzącą do ogłoszenia stanu wojennego lub raczej doprowadzić pod radzieckimi bagnetami do zmiany ekipy na taką, która stan wojenny ogłosi i zrealizuje przy zbrojnym wsparciu interwentów. Nie widzę jednak powodu, dla którego nie mielibyśmy traktować takiej operacji jako interwencji zbrojnej, zwłaszcza że ludność okrążonych miast niechybnie potraktowałaby obcych żołnierzy jak najeźdźców i okupantów” (s. 286).

Taka postawa badawcza w stosunku do spraw i ludzi, z którymi pozostawał Modzelewski w bezpośrednim, czynnym związku, sprawia, że zarówno w swej warstwie – jeśli tak można powiedzieć – anegdotycznej, wspomnieniowej, jak i w dyskursach natury metodologicznej, a także politologicznej, socjologicznej i ekonomicznej, książka jego dostarcza przebogatej wręcz wiedzy faktograficznej, wnikliwych portretów charakterologicznych całego zastępu dra-

*matis personae* – uczestników opisywanych wydarzeń, a również bezcennych analiz zachowań i działań zbiorowych (niekiedy o niezwykłej dynamice), składających się na procesy gruntownie przekształcające nie tylko jednostki, ale całe skupiska i zbiorowości ludzkie.

Szczególnie cenne wydają mi się spostrzeżenia z pierwszego, heroicznego okresu porywu solidarnościowego środowisk robotniczych. Modzelewski dostrzega w protestacyjnym porywie mas spontaniczne kształtowanie się postawy niejako „bezinteresownie” solidarnościowej (bo przyjmowanej już po osiągnięciu własnych celów), polegającej na czynnym wspieraniu słabszych ogniw ogarniającego stopniowo cały kraj robotniczego sprzeciwu. Hasło wzywające do takich działań rzuciła Henryka Krzywonos, a zainicjowała je gdańska Stocznia im. Lenina (jakaż szkoda, że małostkowa tępota podsunęła późniejszym celebrantom jej zwycięstwa pomysł zatarcia swoistego paradoksu historycznego zawartego w jej ówczesnej oficjalnej nazwie!). Było to zjawisko niemal zaskakująco nowe na tle biernych uprzednio zachowań zdeintegrowanej masy pracowniczey. Książka Modzelewskiego uzupełnia ten obraz o element nader istotny – o spostrzeżenie, że owa spontaniczna solidarność posługiwała się jeszcze słownictwem wytworzonym w klasycznym, socjalistycznym ruchu robotniczym (powszechnie zwracano się do siebie per „towarzysz”), a wysuwane w tej pierwszej fazie ruchu solidarnościowego postulaty socjalne, a także i polityczne, czerpały inspirację z klasycznych rewolucyjnych programów socjalnych i kulturowych.

Można tedy uznać, że w istocie nie ogarniano wówczas horyzontami myślowymi ani roszczeniowymi żadnych fundamentalnych przekształceń ustrojowych. Odnotowuje jednak Modzelewski z uwagą pojawiające się już w okresie zabiegów o legalizację wolnego związku zawodowego, jesienią roku 1980, w niektórych wypowiedziach wiecowych żądania zmiany ustroju. To od nich właśnie rozpoczęła się reorientacja ideologiczna „Solidarności” – wolny związek zgłosił akces do żywiłowego właściwie „budowania podstaw kapitalizmu w Polsce”. Książka Modzelewskiego dokumentuje ten proces niejako *in statu nascendi*, od samego zarania. A zarazem gromadzi przesłanki do kolejnego zadania badawczego, jakie zdaje się z niej wynikać. Jaką skalę liczbową osiąga dzisiejszy krytycyzm wobec sytuacji społecznej w naszym kraju, jaką obejmuje paletę środowisk i warstw społecznych oraz jaką znajduje motywację ideologiczną, na jakiej aksjologii opartą? Książka Modzelewskiego otwiera perspektywy badawcze na cały kompleks takiej właśnie problematyki, generowanej nieuchronnie przez doświadczenia zebrane przez autora w toku jego, niepowszedniego pod względem twórczej efektywności, a osadzonego głęboko w materii społecznej powszedniości życia.

Zawiera także pochodzące „z pierwszej ręki” obserwacje dotyczące wewnętrznych różnicowań, starć i rywalizacji w kierowniczych kręgach „Solidarności”. Rodziły się owe antagonizmy, przekształcały niejednokrotnie w ustrukturalizowane konflikty na różnym tle i przybierały różne, niekiedy fluktuujące natężenie. Historycy tego nurtu społeczno-politycznego znajdują w książce Modzelewskiego nader w tym względzie cenne informacje i oceny. Równie cenne będą dla historyków życia politycznego w Polsce drugiej połowy XX wieku spostrzeżenia, oceny i charakterystyki przedstawicieli zarówno rządowej jak i partyjnej strony zasadniczego w owych latach konfliktu. Modzelewski-historyk stara się dostrzec i zrozumieć (co oczywiście nie jest jednoznaczne z usprawiedliwianiem) motywy powodujące zachowaniami i działaniami ludzi zaangażowanych w polityczną działalność, a głównie w zasadnicze starcie mające odmienić oblicze kraju. Ale i w tym planie narracja Modzelewskiego wykracza już nie tylko poza zwyczajowe pyskówki, ale ponad operowanie podziałami dychotomicznymi. I nie zapierając się swego zasadniczego wyboru, ani swej tożsamości politycznej, zdobywa się Modzelewski zarówno na zdystansowanie wobec przejawów ślepego zacietrzewienia u „swoich”, jak i na okazywanie przeciwnikom zrozumienia i uszanowania dla ich uczciwych działań.

Najciekawsze w tym drugim zakresie są nakreślone przez autora książki ówczesne perypetie Stanisława Cioska. W omawianym okresie pełnił on funkcję pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego partii w Jeleniej Górze (była ona w tym czasie stolicą województwa). Autor książki w ramach swych zadań w strukturze dolnośląskiej Solidarności znalazł się w tym mieście akurat w okresie nasilonej kampanii oszczerstw mających zdyskwalifikować etycznie Cioska

jako bezdusznego satrapę, podczas gdy Modzelewski zdążył już poznać go jako jednego z najświetlejszych i najkonsekwentniej dążących do wypracowania *modus vivendi* ruchu solidarnościowego z władzą działaczy teje władzy. Udało się wtedy odeprzeć kłamliwe zarzuty (na przykład dowieść, że za wypominany mu na każdym kroku drogi garnitur, który „towarzysz sekretarz” sprawił sobie w miejscowym zakładzie odzieżowym na okazje oficjalne, zapłacił Ciosek z własnych pieniędzy). Co najważniejsze, w charakterystykach także innych działaczy partyjnych z owych lat różnicuje Modzelewski oceny ich postaw i zachowań, niekiedy zwraca uwagę na drobne nawet odcienie w ich usposobieniu i stosunku do przeciwników (mniej zaskoczył nakreślony w taki właśnie sposób portrecik Grabskiego, uchodzącego w owym czasie za jednego z liderów „konserwy”, twardego i nie liczącej się etycznymi regułami politycznej walki).

W każdym razie *Zajeżdżimy kobyłę historii* nie jest tym, co się zwykło określać mianem książki stronnicej; przeciwnie, uznać ją trzeba za w wysokim stopniu obiektywne, a w najpełniejszym uczciwe i głębokie studium losów polskich w drugim półwieczu XX stulecia i pierwszej dekadzie wieku XXI.

---

**Karol Modzelewski, *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*. Iskry, Warszawa 2013, s. 437, nlb. 3 + tabl.**

---



## Zdzisław SŁOWIK

# Z Markowej w świat

Zrodziła się ta wielowarstwowa w swej formie książka z potrzeby dania świadectwa: najpierw po prostu świadectwa daru długiego życia, zdolnego obdzielić los niejednej generacji; w kolejności – świadectwo życia jednego z tych wielu milionów, którzy swoją genealogię wywodzą od pokoleń z polskiej wsi, czyniąc ją powodem do dumy; i wreszcie to świadectwo uczestnictwa w najważniejszych wydarzeniach powojennej Polski, nieocenione doświadczenie dane bardzo niewielu.

Złączył to wszystko w jedną całość swoim życiem Józef Tejchma Skupmy się na tym miejscu na niektórych wątkach tego życia, którego początkiem była Markowa. Wieś-legenda, dziesięć kilometrów oddalona od Łańcuta, wieś rozległa i zamieszkała przez rolników od wieków wiążących tu przysłowiowy koniec z końcem, aby jednak mimo wszystko tu właśnie żyć. Zarazem to „dziwna wieś – czytamy Józefa Tejchmę – (bo) wiele zjawisk związanych z ruchem ludowym tam właśnie pojawiło się po raz pierwszy w Polsce” (s. 130). Była wówczas taką unikalną nowością działalność w tej wsi spółdzielni zdrowia i teatru amatorskiego z ambitnym repertuarem; była dobra szkoła, mądrzy nauczyciele i utalentowani uczniowie; i był wśród nich Józef Tejchma. I narodziło się w tej wsi coś jeszcze niezwykłego: narodził ruch wiciowy, jego niepowtarzalna magia. „Ta magia – czytamy książkę – była zauważalna od samego początku istnienia organizacji, czyli od lat trzydziestych, trzydziestych szczególnie uwidoczniła się później, gdy rozpoczął działalność Uniwersytet Ludowy w Gaci Przeworskiej, którego twórcą był Ignacy Solarz. Stąd przemożny wpływ „Wici” na młodzież wiejską, wpływ łatwy do odbudowania po wojnie – wspomina autor *Dialogu*... Całe powojenne życie wsi było przeniknięte „wiciową” tradycją pewnie dlatego, że do lat dojrzałych doszło wówczas pokole-

nie ukształtowane przez tę organizację i jej właśnie magiczną, wspólnotową atmosferę. Ja nie potrzebowałem gdzieś daleko szukać dla siebie wzorców czy tradycji, bo z tą tradycją byłem związany organicznie w swojej rodzinnej wsi, Markowej. Byłem już przed wojną członkiem tak zwanej „nowiny wiciowej”, czyli grup młodzieży przygotowywanej do poważniejszej działalności w organizacji” (s. 129–130).

Kiedy wybuchła wojna miał 12 lat i przeżył nieopisane trudy tego czasu. A potem przyszło ze Wschodu wszystko: i nieznane i nowe. W łańcuckim zamku Potockich, opuszczonym przez jego właściciela, ulokowało się liceum, które Józef Tejchma ukończył, nie skorzystał z zachęty szkolnego katechety do studiów w seminarium duchownym i z Markowej, i zgoła jak legendarny Stanisław Pigoń z Komborni, wyruszył „w świat”, aby podjąć działalność w ruchu młodzieży wiejskiej.

Była to dla niego droga i nowa, ale i do pewnego stopnia nieobca doświadczeniem Markowej. I to właśnie doświadczenie wyznaczyło jego kolejne szlaki życia, aby po wielu szczeblach, krok po kroku, podejmując coraz bardziej odpowiedzialne zadania wnieść się do różnych funkcji w najwyższych ogniwach powojennego polskiego państwa. I byłaby to od tego momentu opowieść na ogół rutynowa i niemal banalna, jaką bywa sprawowanie ważnych funkcji publicznych w ramach każdej władzy każdego ustroju. Lecz są jeszcze pewne wartości, które kultywowane przez osoby sprawujące funkcje publiczne, nadają tym funkcjom jakość godną uwagi. Józef Tejchma wniósł właśnie do sprawowanych funkcji wiele takich godnych szacunku wartości, wyniesionych głównie z ruchu „Wiciowego”, a więc: szacunek dla prawdy, prostolinijność, promowanie mądrości, zdolność rozumienia drugiego w drodze dialogu i może po prostu zwykłą przyzwoitość.

To te wartości pozwalały mu rozumieć geopolityczne realia powojennej Polski i one kierowały jego energią, aby w tych realiach starać się czynić ile się da dobrego dla Polski. Ta Polska nie była dla niego żadną „czarną dziurą”, żadną ruiną z krajobrazem gruzów w tle; ta Polska była dla niego wyzwaniem i zobowiązaniem. Czytamy w przypominanym w tym tomie tekście zatytułowanym „PRL była Polską” takie zdania: „Polska (po wojnie – dop. ZS) geograficznie i cywilizacyjnie przesunęła się na zachód, natomiast politycznie i militarnie znalazła się w strefie wschodniej ... Układ Warszawski, a z drugiej strony NATO, stały się frontami zimnej wojny. Takie były realia, w których w większości swojego historycznego czasu egzystowała Polska Ludowa. W tych warunkach jej siły polityczne i rządy układały nasze życie. To stanowi wielki kontekst geopolityczny, bez którego nie można zrozumieć PRL ani ocenić sprawiedliwie jej dziejów” (s. 107). I dalej: „W tych okolicznościach w ocenie Polski Ludowej nie tyle chodzi o to, by wiedzieć, jak sobie radziła w walce o «rząd dusz», lecz bardziej o to, jak mimo ograniczeń zewnętrznych i doktrynalnych budowała politykę wewnętrzną, by w nienormalnych warunkach życie społeczeństwa było w miarę normalne” (s. 108).

Z przytoczonych fragmentów i dalszych tekstów tej książki wyłania się niekonwencjonalny sposób myślenia czy nawet pewna filozofia polityczna ich autora. „Każda władza, nawet taka, którą nazywamy agenturalną, nie chce być całkowicie pozbawiona mniejszej lub większej samodzielności. Nawet książę Konstanty, brat cara Aleksandra I, namiestnik Królestwa Polskiego, dążył do możliwie dużej swobody działania, co dawało czynnikom polskim pewne autonomiczne szanse”. Albo takie zdanie: „W obrębie tej polityki przeciwstawnych zasad «maksymalnej niezależności i doktrynalnej zależności» obracała się cała historia naszego półwiecza”. I zdanie już zgoła anegdotyczne: „Jeszcze w latach 70. Breżniew nie mógł się nadziwić, że na zjeździe partii przemawiał delegat PZPR posiadający duże gospodarstwo, a więc kułak. Jeden z wojewódzkich sekretarzy partii powiedział potem, że gdzie indziej mają socjalizm, a my mamy pietruszkę” (s. 113–115). Wolno, sumując te myśli, zgodzić się z poglądem autora *Dialogu...*, że powojenne polskie lata były czasem, w którym było miejsce na „pewien klimat antydogmatycznego liberalizmu” (s. 116).

Współtworzył ten klimat Józef Tejchma, na miarę danych mu możliwości, i dzięki czemu stał się jednym z niewielu, którego miejsca i roli w powojennej Polsce nie zabraknie na kartach

historii tamtych lat. Lecz nie sposób już teraz i na tym miejscu pominąć dwu faktów, które uzasadniają taki sąd. Będąc ministrem kultury, bo i taką funkcję pełnił kilka lat, nie potrzebował żadnych służb specjalnych, żeby wiedzieć, co mówią i co myślą twórcy, bo „oni sami mi to mówili” (s. 149). I jest jego rola szczególnie spełniona w szczególnych warunkach: to przekonanie Władysława Gomułki w osobistej rozmowie i w swoim imieniu, że powinien ustąpić z najwyższych stanowisk pełnionych w partii i państwie. „Moja rola w tej zmianie – zauważa w książce – ma tylko takie znaczenie, że uruchomiłem wewnątrzpartyjną procedurę decyzyjną w tej dziedzinie” (s. 121). Dodajmy za autora tych słów, że wywołanie owej „procedury” zmiany zapobiegło, a wiemy już na ten temat wiele, nieobliczalnymi następstwami dla Polski.

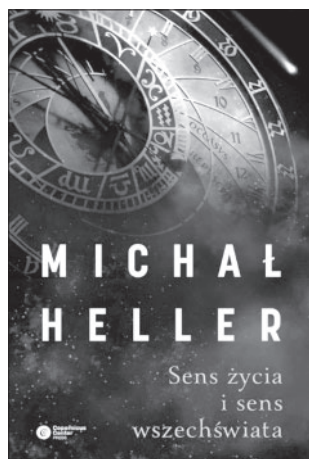
Jak już wspomnieliśmy, najnowszą książkę Józefa Tejchmy, tworzą teksty zróżnicowane w swej formie: obok wspomnień czy wypowiedzi politycznych, czytamy także „Abecadło starożytności” – noty o osobach wciąż mu bliskich (i naszej redakcji też bliskich jak Halusia Krzywdzianka), a także o tych, którzy odeszli. Czytamy teksty uderzające bezpośredniością, przeniknięte ciepłem, z którego wyłania się postawa życiowa i charakter samego ich autora. Zauważmy: to dziś coraz rzadszy przypadek uderzającej kultury i szlachetności; co więcej, takiej kultury, której znakiem szczególnym pozostawało niezmiennie otwarcie na dialog w czasie minionym i pragnie pozostawać wartością zwróconą ku przeszłości.

Tym bardziej to świadectwo cenne, ponieważ wciąż pozostaje z nami obecne. Warto, aby ono trwało, aby było wzorcem dla tych wszystkich, którzy teraz i w nadchodzącej przyszłości pragną kształtować polski los.

---

Józef TEJCHMA, *Dialog z przeszłością otwartą na przyszłość*, Oficyna Wydawnicza ASPRA JR, Warszawa 2014, s. 387 +2 nlb + dokumentacja fotograficzna.

---



## Czesław MATUSEWICZ

# Michała Hellera

## rozumienie sensu

# życia i wszechświata

---

Prezentowana praca jest zbiorem rozważań, określanych jako przyczynki, do kilku odrębnych zagadnień, dotyczących filozofii i teologii chrześcijańskiej. Autor uporządkował je wyróżniając cztery części o zbliżonej tematyce. Pierwsza zatytułowana *O roli filozofii* obejmuje trzy rozdziały: 1. Między teologią a naukami, 2. Założenia nauki?, 3. Czy istnieje filozofia chrześcijańska? Tytuły rozdziałów dobrze oddają zawartą w nich treść rozważań.

Część druga prezentuje zagadnienia języka w procesach dociekań prawdy (*Język i prawda*). Składają się na nią dwa rozdziały: 4. W sprawie języka o Bogu, 5. Dwie prawdy. Jest to część o bardzo bogatej tematyce z zakresu fizyki, geometrii, kosmologii, logiki i... językoznawstwa. W wielkim przybliżeniu są to dociekania autora na temat doboru języka, w którym w miarę poprawnie, bez naiwnych uproszczeń, mogłaby teologia opisać niektóre aspekty Boga lub Jego obecności we wszechświecie.

Trzecia partia pracy, *Naturalizm i ewolucja*, zawiera rozdziały 6 i 7, autor omawia w niej niektóre zagadnienia i zadania teologii, wynikłe z uznania teorii ewolucji.

Część zamykająca pt. *Stworzenie i sens*, chyba najważniejsza, bo ona „użytyła” tytułu całej pracy, składa się z rozdz. 8 i 9. Poruszono w niej zagadnienia rozumienia terminu „sens”, a także jego znaczenia w życiu człowieka i wszechświata(!).

Praca, formalnie rzecz traktując, została napisana ładną polszczyzną, językiem klarownym, przejrzystym, a terminy fachowe z różnych dziedzin nauki przystępnie objaśnione. Autorowi udało się uniknąć bariery znaczeń niedostępnych, uniemożliwiającej nie specjalistom recepcję treści współczesnej nauki, a także myśli teologów. Wprawdzie w paru przypadkach objaśnianie przegradza się w swoistą gonitwę myśli, być może wynikającą ze skomplikowanej natury przedstawianych zagadnień. **Niemniej prezentowana praca ukazuje we fragmentach współczesne tendencje niekonwencjonalnej myśli katolickiej.**

Celem prezentowanej pracy było wzbogacenie interpretacji teologicznych o wątki – pisze autor – współczesnej nauki i opracowanie na jej użytek takiego języka, który odpowiadałby mentalności wykształconego człowieka XXI wieku. „...jest adresowana do tych wszystkich ludzi, którzy swoją religijną wiarę chcieliby zharmonizować ze współczesną nauką i współczesnymi tendencjami myślowymi” (s. 13). „Zharmonizować” jest rozumiane jako dążenie do takiej wykładni wyników badań współczesnych nauk przyrodniczych, by nie przeczyły podstawowym tezom teologii chrześcijańskiej, a wręcz odwrotnie – czyniły je bardziej wiarogodnymi. Przy tym, ma być zachowana argumentacja teologiczna. **Jest to zatem praca zaangażowana w obronę wiary w kręgach ludzi o wysokim poziomie intelektualnym.**

Tak pojmowany cel pracy jest dobrze znany wszystkim tym, którzy śledzili bądź śledzą publikację zwolenników filozofii chrześcijańskiej. Nie on stanowi wątek godny zainteresowania. Natomiast ze wszech miar ciekawia sposób w jaki autor stara się realizować ten zamiar. Przyjrzymy się temu, jak to wygląda w przypadku kilku rozwiązań szczegółowych.

Jednym z nich jest problem języka, w jakim opisuje się Boga. Autor jest przekonany, że w języku potocznym o Bogu nie da się niczego sensownego powiedzieć (s. 97) a wyjście z sytuacji w postaci opisu przez analogię lub proponowane przez teologów orientacji apofatycznej uznanie, że wszelkie nasze wypowiedzi o Bogu są jedynie negacjami, nie jest dobrym rozwiązaniem problemu. **Zgodnie z tym sposobem rozumowania nawet istnienie Boga musi być zanegowane, co szkodzi przeciętnego wyznawcę religii, chociaż wynika z chęci podkreślenia duchowej istoty Boga. Tezę tę należy – wyjaśnia autor – rozumieć w sensie pogłębionym: nie jako zaprzeczenie Jego istnienia, lecz jako stwierdzenie, że nie istnieje On tak, jak istnieją rzeczy materialne.**

W tym kontekście M. Heller proponuje skorzystać z osiągnięć nauk matematyczno-przyrodniczych i podjąć próbę opisu Wielkiej Tajemnicy w kategoriach geometrii naprzemiennej, algebry  $C$  z gwiazdką (algebraiczne ujęcie mechaniki kwantowej) oraz fizyki molekularnej. Nie wdając się w zawilości teorii matematyczno-przyrodniczych powiedzmy tylko to, że geometria nieprzemienna wbrew klasycznemu ujęciu, zakłada, że  $AB$  nie jest równa  $BA$ . Znaczy to, że rezultat mnożenia zależy od kolejności występowania elementów. Właśnie taki stan rzeczy ukazuje zasada nieokreśloności Heisenberga.

Przyjęcie aksjomatu geometrii nieprzemiennej umożliwia opracowanie języka, który dobrze służy opisowi takiej rzeczywistości, w której nie występuje czas, konkretność przestrzeni, np. punkty, linie, wymiary, wektory. Jest to rzeczywistość nie postrzegalna zmysłowo, wysokiego poziomu abstrakcji, opisywana w języku matematyki, w którym przedstawia się relacje dynamiczne we wszechświecie. Terminologia ta jest bardziej przydatna do opisu niektórych z możliwych właściwości Boga.

Autor recenzowanej pracy obszernie i z pasją omawia wspomniane wyżej problemy. Zda się podążać w ślady Leibniza, który wołał: „Bóg jest matematyką” (s. 160 i nast.). Próba wyobrażenia Boga jako objawiającego się poprzez działanie praw matematyki, zapewniających ład we wszechświecie, jego logikę funkcjonowania, zbliża autora do umiarkowanych deistów.

Jako człowiek pozostający na uboczu wobec teologii pomine jej sprawy wewnętrzne, natomiast sądząc, że ciekawszym i pożyteczniejszym jest rozważania o boskich prawach matematyki

rzządzających światem, niż popularne, pełne sprzeczności, mówienie o Bogu jako nieskończenie miłosiernym, a jednocześnie skazującym miliony ludzi na męki piekielne, przepotężnym, a jednocześnie bezsilnym wobec szatana itd.

**Inny powód przyjęcia języka nauk ścisłych wynika z chęci dowiedzenia istnienia Siły Wyższej. Rozumowanie przedstawia się następująco: skoro istnieją obiekty niewyobrażalne i niepostrzegalne, a opisane matematycznie, zatem, per analogiam, może istnieć i inny byt, o właściwościach niepojętych i nie wyobrażalnych. Oczywiście, nie można wykluczyć tej hipotezy, ale czy to akurat będzie ten byt, który ma na myśli M. Heller?**

Recenzowana praca charakteryzuje się nieprzeciętnym bogactwem treści. Autor, specjalista z zakresu kosmologii, wypowiedział się również w sprawie teorii ewolucji i stosunku Kościoła katolickiego do tej teorii. Zagadnienie to ujął w kontekście filozoficznym (i teologicznym) sporu dualistów z monistami. Filozofowie chrześcijańscy zawsze opowiadali się za stanowiskiem dualistycznym. Ale ono jest sprzeczne ze współczesnym stanem wiedzy i tym samym „ustawia” ich w opozycji wobec nowych idei (s. 145). Chcąc uniknąć tego stanu rzeczy M. Heller pyta czy da się pogodzić monistyczny punkt widzenia z chrześcijańskim poglądem na świat? (s. 148). I sądzi, że jest to możliwe, ale po spełnieniu pewnych warunków.

Przyjęty w nauce monizm (inaczej materializm monistyczny) uznaje, że procesy świata, w tym ewolucja, są uwarunkowane przyczynowo i przebiegają bez interwencji sił nadprzyrodzonych. W tej postaci jest jawnie sprzeczny z doktryną religijną. Niezbędna jest zatem odpowiednia interpretacja tego poglądu. Według M. Hellera ma ona polegać na połączenie monizmu z indeterminizmem. Znaczyłoby to, że procesy świata przebiegają w paradygmacie przyczynowo-skutkowym, a Bóg interweniuje na swój sposób.

Istnieje kilka hipotez ukazujących działanie tak rozumianego mechanizmu. Autor omawia koncepcje N. Murphy, zgodnie z którą Bóg interweniuje na poziomie kwantów, wykorzystuje nieokreśloność zachowań „obektów kwantowych”, a także koncepcję J. Polkinghorna, odwołującego się do teorii chaosu (niedostrzegalne zmiany w długiej perspektywie wywołują poważne konsekwencje), by na zakończenie oddać głos... J. Życińskiemu. Zgodnie z poglądem ostatniego Bóg jest immanentnie, odwiecznie obecny w prawach przyrody (s. 155), jako czasowy, który już w zaraniu przewidział np. skutki modlitwy człowieka XXI wieku.

Według M. Hellera takie ujęcie pozwala przezwyciężyć dualistyczne widzenie świata, uznając boskość świata i tym samym akceptując stanowisko monizmu idealistycznego.

**Przedstawiony pogląd pozostaje w zgodzie tradycją chrześcijańską, ale nie harmonizuje ze współczesnym rozumieniem mechanizmów funkcjonowania świata, jest czystą fantazją teologiczną.** Świadczy o bezradności autora w podjętym wysiłku ukazania realności i sposobów oddziaływania Boga na przebieg procesów w świecie materialnym.

**Stanowisko M. Hellera w sprawach religijnego stosunku do teorii ewolucji jest bardziej współczesne, niż tradycyjnie prezentowane uogólnienie filozoficzno-teologiczne. Sądzi on, że należy przyjąć teorię ewolucji w takiej wersji, jaką prezentuje współczesna nauka** (s. 181). Tym samym odrzuca koncepcję Teilharda de Charden, który uważał, że ewolucją steruje jakaś nie-materialna energia. Ale przyjęcie naukowego stanowiska w kwestii ewolucji nie oznacza, zdaniem autora, rezygnację z podstawowych tez religii chrześcijańskiej. Zobowiązuje natomiast teologów do wypracowania takiej interpretacji, która nie przeczyłaby religii.

Teologowie – pisze M. Heller, muszą jakoś pogodzić m.in. ideę doboru naturalnego, zło wynikłe z walki o byt, z poglądem o nieskończonej dobroci Boga, „ślepą” ewolucję z tezą o Opatrzności Bożej (s. 166) i dodaje: A jeżeli teolog obraz ewolucyjnego świata potraktuje na serio, natychmiast pojawia się przed nim poważne zadanie: nie tylko konieczność przemyslenia w nowym kontekście problemów cierpienia i zła..., lecz także konieczność zreinterpretowania wielu fundamentalnych prawd religijnych: o stworzeniu, o grzechu pierworodnym, o odkupieniu, o eschatologii... a zatem praktycznie całej teologii” (s. 182).

Z wypowiedzi samego autora wnika, że teologowie i ich zwolennicy nie są skorzy do traktowania teorii ewolucji na serio. Musiał on przypomnieć, że teoria ta została oficjalnie uznana

przez Stolicę Apostolską (s. 167), a także przyznać, iż nie cieszy się ona uznaniem wśród duchowieństwa (s. 10). W tym środowisku propozycje autora uchodzą za zbyt radykalne.

**Z punktu widzenia recenzenta pojawienie się omawianych propozycji świadczy o coraz większym wpływie nauki na światopogląd ludzi i o tym, że teologia ustępuje pola nauce.** Treść propozycji jest interesująca, aczkolwiek, mimo wszystko, tylko kosmetyczna. Autor utrzymuje bowiem, że nowa interpretacja winna być kontynuacją myśli teologicznej św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, Karla Rahnera i innych. Oznacza to akceptację prymatu teologii wobec nauki. **Autor daleki jest od myśli, że należy bez ograniczeń uznać naukowy obraz świata, a religii pozostawić ewentualnie sferę praktyczną, m.in. opiekę nad cierpiącymi, problemy przestrzegania moralności i inne.**

Autor nadał swemu dziełu znamienity tytuł: *Sens życia i sens wszechświata*. Połączył w jedno nasze wybory dróg życiowych z kolosalnym procesem egzystencji wszechświata. Powiada on, że „... ludzkie zmagania ze swoim losem są „sprawą kosmiczną” – lub mniej metafizycznie – należą do wszechświata” (s. 231). W innym fragmencie pracy wyjaśnia, że „sens” należy rozumieć tak, by odnosił się on nie tylko do racjonalnych czynności człowieka, lecz również do obiektów istniejących niezależnie od człowieka (s. 225). Ilustruje tę myśl przykładem stołu. Obiekt ten ma pewne własności, dzięki którym nie jest tylko luźnym powiązaniem cech i służy pewnym celom, bo tak został zaprojektowany przez człowieka. Ale podobny sens można przypisać bytom naturalnym, np. gwiazdom, wytworom pozaludzkim.

Sens kojarzy się s racjonalnym działaniem, a Bóg i Jego dzieło, są racjonalne, ukierunkowane na cel. Przy tym sens kryje w sobie określone wartości. Jeżeli np. młody człowiek rozpoczyna studia, to celem jest zdobycie wykształcenia, a wartością są wiedza i zdobyte umiejętności.

A jak to, zdaniem autora, przedstawia się w wymiarze kosmicznym? Wszechświat jest racjonalny, jego celem jest eschatologia bytów świadomych, ludzi i ewentualnie nieznanymi inhabitantów kosmosu i zapewnienie im wartości zbawienia. „W rzeczywistości obdarzonej Sensem religijna eschatologia wydaje się nieunikniona. Dla bezczasowego Boga stworzenie, historia i eschatologia są tym samym. Dla człowieka zanurzonego w historię eschatologia jest tym, co dopiero ma przyjść” (s. 252).

Przedstawiony pogląd jest radykalnym wyrazem orientacji religijnej i właśnie z tego punktu widzenia autor krytykuje bardziej umiarkowane zapatrywanie o. Bocheńskiego. Ostatni traktuje sens życia jako prywatną sprawę każdego człowieka. Życie ma sens wtedy, gdy człowiek realizuje jakiś cel, nie koniecznie stale o nim myśląc, może przy tym dopuszczać krótsze lub dłuższe przerwy na wykonanie czynności uwarunkowanych sytuacyjnie. Ma sens również wtedy, gdy korzysta z chwili (odpoczynku?, błogostanu?) Oto ilustracja rozumienia: chwili: „Po kąpeli morskiej leżę na piasku, zażywam wiatru i słońca. Żadne czarne myśli o bezsensie życia do głowy nie przychodzą, żyję oczywiście całkiem dobrze, sensownie, intensywnie, a przecież do niczego nie dążę” i dodaje „Nie trzeba dać się uwieść przez Jedno Jedyne, przez Wielką Sprawę, aby mieć zadowalać się wielością małych i przelotnych zadowoleń” (s. 209). Według M. Hellera jest to popularna, płytka filozofia nie powiązana z procesami wszechświata.

Zamykając ciąg informacji o pracy M. Hellera dostrzegam w niej istotną sprzeczność. Autor z jednej strony wprowadza język współczesnej nauki i naukowe ujęcie niektórych tez religijnych, np. dotyczących ewolucji. Umożliwia to sensowny dialog pomiędzy zwolennikami światopoglądu religijnego a ludźmi indyferentnymi i ateistami. Takie właśnie postępowanie sprzyja precyzowaniu naszej wizji świata. Z drugiej strony uznaje eschatologię za nadrzędny sens życia ludzkiego i wszechświata(!). Odrzuca, jakże ludzkie, spojrzenie o. Bocheńskiego, dostrzegającego wagę radości życia codziennego. A jest to godne podkreślenia nastawienie humanistyczne, przeciwstawne dogmatyzmowi, rodem z średniowiecza, uznającego zbawienie za naczelny cel boskich działań i dążeń ludzkich.

---

**Michał Heller, Sens życia i sens wszechświata. Studia z teologii współczesnej, Copernicus Center Press sp. z o.o., Kraków 2014, s. 262.**

---





# Anna TATAR

## **Marcin Kornak** – założyciel i prezes Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”

Były prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski napisał w liście kondolencyjnym skierowanym do przedstawicieli Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”: „Marcin Kornak był odważnym człowiekiem o wielkim sercu, który poświęcił wiele lat budowaniu świata pozbawionego dyskryminacji. Zapoczątkował wiele pięknych inicjatyw na rzecz tolerancji i promocji wielokulturowości, które wzbogaciły nasze społeczeństwo. Mielśmy przyjemność nie tylko doświadczać efektów jego szczytnych działań, ale także podziwiać jego szczególną determinację i nieustający optymizm. Jego zasługi pozostaną z nami na zawsze. Wszyscy z wielkim bólem i żalem przyjęliśmy wiadomość o jego odejściu. To ogromny cios zarówno dla magazynu «NIGDY WIĘCEJ», który stracił wspaniałego twórcę, jak również dla całego naszego kraju, który dzięki nieustrudzonym wysiłkom Marcina Kornaka stał się bardziej tolerancyjny i otwarty na drugiego człowieka”.

Marcin Kornak, założyciel i prezes Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ” oraz redaktor naczelny magazynu „NIGDY WIĘCEJ”, zmarł nagle 20 marca 2014 r. Był działaczem społecznym, komentatorem życia publicznego, a także poetą i autorem tekstów utworów grup rockowych ze sceny niezależnej. Od 15. roku życia, po wypadku, poruszał się na wózku inwalidzkim.

W 1992 r., jako dwudziestokilkuletni chłopak, założył w swoim rodzinnym mieście, w Bydgoszczy, nieformalną, młodzieżową Grupę Anti-Nazistowską. Była to odpowiedź na podpalenie przez nazi-skinów akademika, w którym mieszkali studenci z Afryki i Azji. Napastnicy obrzucili budynek koktajlami Mołotowa. Dwa lata później Marcin założył magazyn „NIGDY WIĘCEJ” – obecnie główne pismo antyrasistowskie w Europie Środkowowschodniej. Promuje ono ideę wielokulturowości oraz dorobek kulturalny mniejszości narodowych i etnicznych. Na łamach magazynu gościli m.in. prof. Władysław Bartoszewski, Marek Edelman, Jerzy Giedroyc, prof. Michał Głowiński, prof. Maria Janion, Jan Karski, Jacek Kuroń, Szymon Wiesenthal i wielu innych wybitnych autorów, specjalistów w dziedzinie ksenofobii i rasizmu oraz autorytety życia publicznego.

W 1996 r. Marcin zostaje prezesem Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ” i inicjuje szereg kampanii społecznych, w których – na przestrzeni kilkunastu lat – uczestniczą tysiące osób i to nie tylko w Polsce – przedsięwzięcia te bowiem znajdują sympatyków i naśladowców także w krajach Europy Wschodniej i Zachodniej. Marcin rozbudowuje i koordynuje sieć wolontariuszy, dzięki swojemu entuzjazmowi, pasji i erudycyjnej wiedzy przyciąga do współpracy kolejne osoby i organizacje mniejszości. Już w 1996 r. „NIGDY WIĘCEJ” inicjuje udaną kampanię na rzecz umieszczenia w Konstytucji Rzeczypospolitej zakazu działania organizacji faszystowskich i rasistowskich (art. 13).

Wraz z upływem czasu Stowarzyszenie, dzięki znakomitemu współdziałaniu – i przyjaźni – Marcina Kornaka i Rafała Pankowskiego (socjologa i politologa, obecnie profesora warszawskiej uczelni Collegium Civitas, wybitnego badacza skrajnej prawicy w Polsce i Europie), nawiązuje współpracę z organizacjami międzynarodowymi, takimi jak Rada Europy, Organizacja Narodów Zjednoczonych oraz Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. „NIGDY WIĘCEJ” aktywnie uczestniczy też w międzynarodowych sieciach antyrasistowskich: UNITED for Intercultural Action, International Network against Cyber Hate (INACH), Football

against Racism in Europe (FARE), Helsinki Citizens' Assembly (hCa) oraz Anti-fascist Network for Research and Education (Antifanet). We współpracy z wymienionymi tu partnerami organizuje liczne międzynarodowe konferencje i warsztaty w Polsce i na świecie.

Dzięki konsekwentnym i skutecznym działaniom przeciwko rasizmowi i ksenofobii „NIGDY WIĘCEJ” zdobywa renomę w kraju i zagranicą – staje się organizacją wyspecjalizowaną w monitorowaniu przestępstw popełnionych przez neofaszystów i skrajną prawicę. W 1996 r. Marcin zaczyna prowadzić – i kontynuuje tę pracę nieprzerwanie przez 18 lat – *Brunatną Księgę*, zawierającą opisy zdarzeń na tle rasistowskim, ksenofobicznym i aktów dyskryminacji na terenie Polski. Jest ona publikowana w kolejnych numerach magazynu „NIGDY WIĘCEJ”, na stronie internetowej oraz w formie książkowej. Monitoring zyskuje renomę najbardziej obszernego i wiarygodnego opracowania danych na temat przemocy ksenofobicznej („hate crime”) w Polsce. Korzystają z niego media, ośrodki naukowe i organizacje międzynarodowe. W 2013 r. Stowarzyszenie zostaje zaproszone przez Prokuraturę Generalną do przeprowadzenia szkoleń na temat rasizmu i ksenofobii dla prawie 100 prokuratorów z całej Polski, przydzielonych do prowadzenia tego typu spraw w swoich jednostkach.

Marcin był zapałonym kibicem, uwielbiał oglądać zmagania sportowców – i to w najrozmaitszych dyscyplinach. W 1996 r. inicjuje kampanię społeczną „Wykopmy Rasizm ze Stadionów” – skierowaną głównie do kibiców futbolu, a także zawodników, trenerów, działaczy i dziennikarzy związanych z tą dyscypliną sportu. Stowarzyszenie – na wzór krajów zachodnich – propaguje antyrasistowską postawę wśród kibiców i dąży do wyeliminowania ze stadionów wszechobecnej na nich do niedawna symboliki faszystowskiej. Nawiązuje współpracę z UEFA, Polskim Związkiem Piłki Nożnej i wieloma klubami. Przeprowadza akcje edukacyjne na Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej w 2006 r. i Mistrzostwach Europy w 2008 r. Decyzją UEFA „NIGDY WIĘCEJ” koordynowało Program Odpowiedzialności Społecznej UEFA EURO 2012 „RESPECT Diversity” – specjalne edukacyjne działania antyrasistowskie związane z przygotowaniem do Euro 2012 w Polsce i na Ukrainie oraz w całym regionie Europy Wschodniej.

Marcin uwielbiał muzykę. Rzadko się zdarzało, by nie potrafił rozpoznać wykonawcę dobiegającego skądś utworu. Znał korzenie poszczególnych gatunków, tradycje kulturowe, z jakich się wywodzą. W latach 90. zainicjował kampanię „Muzyka Przeciwko Rasizmowi” – Stowarzyszenie przyciągnęło do niej wykonawców różnych gatunków muzycznych i za pośrednictwem ich twórczości wyszło z pozytywnym przesłaniem do setek tysięcy słuchaczy. Pod hasłem kampanii wciąż odbywają się koncerty i festiwale, zaś muzycy zamieszczają jej logo na swoich płytach. „NIGDY WIĘCEJ” wydało siedem płyt składankowych pod hasłem „Muzyka Przeciwko Rasizmowi” z udziałem wielu znanych artystów z Polski i z zagranicy. Kampania ta została uznana przez prasę muzyczną za jedno z najważniejszych wydarzeń roku 1997 i do dziś jest popularna w środowisku muzycznym.

Misją „NIGDY WIĘCEJ” – od początku istnienia tej organizacji – jest promowanie wielokulturowości i szacunku dla odmienności. Dzięki zaangażowaniu Marcina i jego współpracowników – Stowarzyszenie przez lata przełamywało złą milczenie wokół problemu rasizmu i ksenofobii. Przyczyniło się do budowy szerokiego i różnorodnego ruchu sprzeciwu wobec dyskryminacji w różnych obszarach życia społecznego. We współpracy z „NIGDY WIĘCEJ” powstało kilka tysięcy artykułów prasowych, audycji telewizyjnych i radiowych, filmów dokumentalnych, książek oraz prac naukowych poświęconych zjawisku rasizmu i neofaszystwu. Stowarzyszenie prowadzi także stronę internetową (<http://www.nigdywiecej.org/244-60>) oraz wielojęzyczny profil na Facebooku (<https://www.facebook.com/respect.diyersity>).

Droge, którą przeszedł Marcin, obrazują w pewnym stopniu nagrody, które przyznano mu w ostatnich latach. W 2012 r. został uhonorowany tytułem „Człowieka bez Barier”, nadawanemu osobom z niepełnosprawnością, których „społeczna aktywność, zaangażowanie i postawa są dla innych przykładem i źródłem motywacji do przełamywania barier w życiu codziennym”. W tym samym roku Marcin został laureatem konkursu o tytuł „Społecznika Roku 2011” tygodnika „Newsweek Polska”, w którym nagradzana jest „aktywność społeczna

pojedynczych osób i stojących za nimi organizacji”. Wcześniej, w 2011 r., został odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi „w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego”.

W najnowszym numerze magazynu „NIGDY WIĘCEJ”, który zdążył jeszcze w całości przygotować, Marcin we wstępie napisał: „Stowarzyszenie «NIGDY WIĘCEJ» od lat przestrzega przed zagrożeniami ze strony neofaszystów. I, niestety, mimo wielu dowodów uznania dla naszej działalności, płynących także ze strony władz państwowych, nasze ostrzeżenia były przez te same władze lekceważone. Wieloletnie zaniechania oraz bierność państwa i wymiaru sprawiedliwości zrodziły na skrajnej prawicy i wśród rasistowskich pseudokibiców poczucie bezkarności i butę. Rezultaty tego, często krwawe, obserwujemy każdego dnia, prowadząc Brunatną Księgę (...)”.

Nikt nie zastąpi Marcina. Ale Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ” będzie dalej prowadziło swoją działalność. Bo tak trzeba.

---

**Autorką tekstu jest działaczka Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”, a zarazem sekretarzem redakcji czasopisma o tym samym co Stowarzyszenie tytule.**



## Festiwal w DarłóWKu

W połowie lipca 2014 r., w samym środku polskiego lata, nadbałtycki Darłówek, skupił uwagę festiwalem „Media i sztuka”. Zgromadził on w tym roku wielu znanych pisarzy i publicystów, a wśród nich ks. redaktora Adama BONIECKIEGO, którego spotkanie z publicznością nadmorskiego kurortu wzbudziło szczególne zainteresowanie.

Ten znany duchowny, przez wiele lat pracujący w Kurii rzymskiej, później przez równie wiele lat redagujący „Tygodnik Powszechny”, i dziś wciąż na łamach tego ważnego pisma obecny swoim piórem, podzielił się z wypełnioną po brzegi salą miejscowego hotelu „Apollo” publicznością swoimi myślami na temat wielu polskich spraw i polskiego Kościoła. Mówił na temat aborcji, gender, stosunku Kościoła wobec niewierzących, wskazując na potrzebę zachowywania umiaru w ocenach tych wszystkich złożonych kwestii, podkreślając, że wielowiekowy swojej tradycji Kościół często nie nadąża za szybkim nurtem współczesnego życia i nowymi problemami, które ono stwarza.

Z perspektywy świeckiego humanisty wysłuchałam głosu mądrego duchownego, któremu bliskie jest rozumienie opinii odmiennych niż kościelne i zdolnego do roztropnego dialogu.

**Mgr Genowefa KLINGIERT**  
**Wiceprezes Rady Koszalińskiej TKŚ**

## FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA”

Redakcja RES HUMANA, mimo działań podejmowanych w niewielkich ramach swoich możliwości, napotyka wciąż na duże trudności związane z zapewnieniem nieprzerwanego rytmu ukazywania się naszego czasopisma.

To sprawia, że każda, nawet niewielka pomoc finansowa zasilająca FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA”, miała dotąd i ma nadal nieocenione znaczenie. Dlatego ponawiamy naszą prośbę do wszystkich Czytelników naszego czasopisma, a zwłaszcza naszych nieocenionych długoletnich prenumeratorów, o dalszą pomoc i wsparcie: naszego wspólnego dobra – RES HUMANA.

Z wdzięcznością odnotowujemy wsparcie udzielone ostatnio przez bliskich nam Przyjaciół:

Pana dr Antoniego JAŚKIEWICZA z Koszalina

Pana Romualda ŚWIĄTKA z Warszawy

**Redakcja RES HUMANA**

---

# FORUM

## FILOZOFICZNO-LITERACKIE

---

Maria SZYSZKOWSKA

*Okiem filozofa*

### Sumienie czyli kategoria religijna

---

W państwie katolickim – jakim stała się Polska – powinna obowiązywać miłość bliźniego. Zamiast niej wynajduje się u od kilkunastu lat wciąż nowe sposoby skłócania ze sobą społeczeństwa. Jest to zapewne metoda odwracania uwagi od biedy i niespełnionych dwudziestu – spośród dwudziestu jeden – postulatów Solidarności.

Ostatnio rozgorzały konflikty związane z problemem sumienia. Narosło tak dużo nieporozumień, że postanowiłam o tym napisać. Przede wszystkim sumienie jest kategorią religijną. Mogą powoływać się na nie chrześcijanie rozmaitych wyznań, zwłaszcza w kontekście poczucia grzechu. Grzech jest także kategorią religijną. Powstaje wówczas, gdy ktoś nie zastosował się do przykazań boskich oraz przykazań sformułowanych przez Kościół do którego należy. Osoby bezwyznaniowe, panteiści oraz ateści powinni odwoływać się do przyzwoitości, czy na przykład niezadowolenia z siebie wywołanego własnym postępowaniem ocenianym przez siebie jako sprzeczne z powinnością.

Zachodzi niewątpliwa rozbieżność między tym, kim się jest a tym, kim powinno się być **według otaczających nas ludzi**. Zachodzi także jeszcze inna rozbieżność, a mianowicie wewnętrzne rozdwojenie między tym, kim się jest a tym, kim **według siebie** powinno się być. Na ogół tłumimy w sobie niezadowolenie z siebie, niezadowolenie z tego powodu, że odstaje się od własnych poglądów i nie urzeczywistnia się chęci przeobrażeń w sobie chcianych przez siebie. To niezadowolenie z siebie określa się u nas powszechnie mianem wyrzutów sumienia, nadając niechęć temu wyraz religijny. Popełnia się błąd używając w życiu publicznym terminów w wymowie swej religijnych. Wiara i nauka są dziedzinami odrębnymi i podobnie prawo i polityka powinny być wolne od religijnych odniesień.

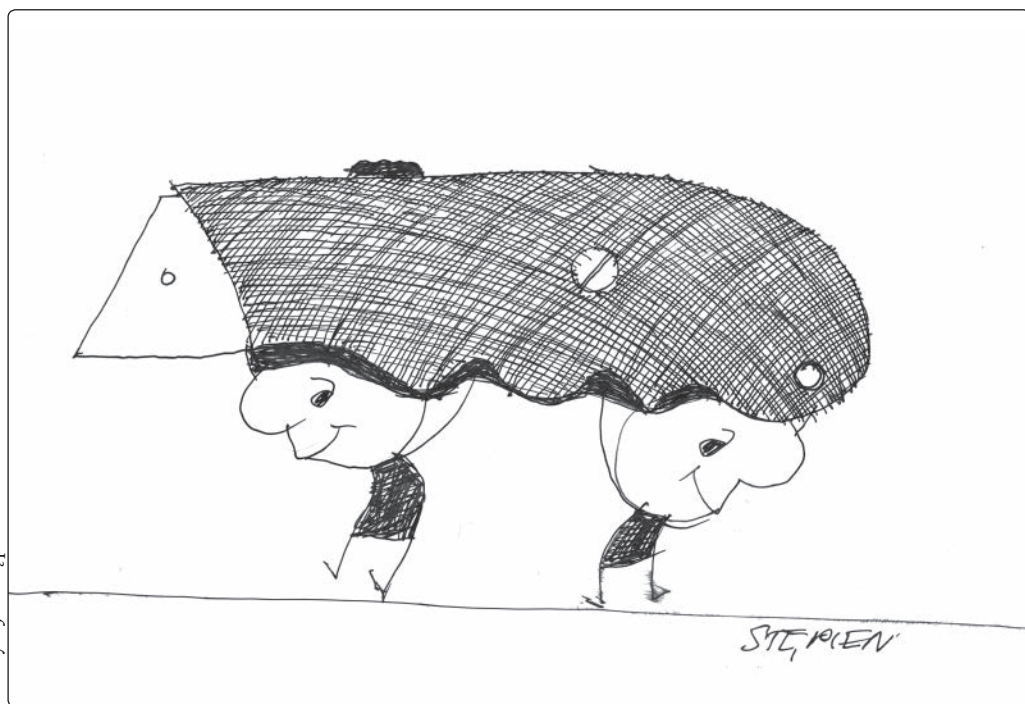
Państwo demokratyczne jest państwem neutralnym światopoglądowo, co nasza konstytucja określa mianem bezstronności państwa w sprawach wyznaniowych. A więc **odwoływanie się w życiu publicznym do sumienia stanowi naruszenie jednego z warunków demokracji**. Ludzie religijni powinni powoływać się na sumienie jedynie w kręgu przyjaciół, rodziny oraz własnej grupy wyznaniowej. Należy zważyć, że sumienie pozwala katolikom, prawosławnym i protestantom na zabijanie wrogów w czasie wojny – natomiast sumienie wyznawców religii również chrześcijańskich, a mianowicie Armii Zbawienia, czy na przykład Świadków Jehowy nie pozwala na zabijanie kogokolwiek z żadnego powodu. **A więc pojęcie sumienia jest wieloznaczne.**

Jest oczywiste, że zachodzą różnice indywidualne w poglądach poszczególnych jednostek, ale wszystkich wyznawców określonej religii obowiązują wyrzuty sumienia w przypadkach naruszania nakazów i zakazów moralnych własnego wyznania.

Różnice indywidualne w poglądach między ludźmi, które dochodziłyby do głosu w państwie, prowadziłyby do anarchizmu. Elementem jednoczącym obywateli – mimo odmiennych poglądów – jest prawo. Do niego, nawet gdy jest według czyjejś oceny niesprawiedliwe – trzeba się stosować. Nie wyklucza to wysiłków mających na celu doskonalenie przepisów prawnych.

Zagadnienie roli sumienia wyplęło obecnie ze środowiska lekarzy. Ale wiadomo, że żadna grupa w społeczeństwie nie powinna być uprzywilejowana. Na sumienie, uprawniające do niestosowania się do prawa, mogą więc również w takim razie powoływać się na przykład sędziowie, nauczyciele, urzędnicy rozmaitych szczebli, etc. **Zgoda na uznanie wyższej rangi sumienia niż prawo stanowione doprowadziłaby Polskę do niewyobrażalnego chaosu.** Zapewne byłoby to zgodne z naszymi właściwościami narodowymi, bowiem Mickiewicz ustami jednego z bohaterów „Pana Tadeusza” nakłaniał do tego, by zamiast sądów samemu wymierzać sprawiedliwość, gdy budzi wątpliwości i zastrzeżenia wynikające z oceny, że jest sprzeczne ze sprawiedliwością.

W państwach demokratycznych obowiązują określone procedury. Mianowicie drogą parlamentarną należy zmieniać przepisy prawne, by stawały się bliższe poczuciu sprawiedliwości osób żyjących w danym państwie i określonym czasie. Leon Petrażycki dokonał przewrotu, znanego także poza granicami naszego kraju, wprowadzając nową dziedzinę, to znaczy politykę prawa pojętą jako naukę o prawie udoskonalonym. Tworzy się je nie poprzez krytykę stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych ale na drodze oceny wad obowiązujących przepisów prawnych. I do takiego prawa należy się odwoływać pragnąc przemian a nie do sumienia.



# Gry wojenne na rozdrożach kultur

Przewalił się grzmot ciężkich silników, czołgi zniknęły w słońcu nowego dnia, dłużej trwał tylko barbarzyński rytm pieszych kohort, lecz i on roztrwonił się wkrótce w kawaleryjskim nastroju defilady. Przed chwilą zacinający deszcz utknął teraz w powietrzu i nad wzgórzami za miastem, muśniętymi dopiero rdzą przedjesieni, uniosła się wysoko triumfalna brama kolorowej tęczy.

Przyjaciół wkroczył do domu Profesora w ostatnim bum-bum dalekiej orkiestry. Swój miarowy krok zatrzymał tuż przed stołem i niczym honorową broń złożył na nim butelkę jabłkowego cydru.

- Wesoło ci - skwitował to przedstawienie Profesor.

- Jak na pogrzebie - przyznał Przyjaciół, obciążając na sobie żołnierską kurtkę z dawno minionych lat.

- A kogóż to grzebiesz tak dziarsko? - zapytał Profesor, przyglądając się butelce.

- Rozum polski! - odpalił Przyjaciół niczym z katapuły.

Profesor z zafrasowaniem podrapał się po swojej tyłej głowie.

- Czy nie nazbyt pochopnie, Przyjaciółu? Bo mnie się widzi, że jeszcze coś z niego w nas zostało...

Przyjaciół ponownie obciągnął na sobie wypłowiałą kurtkę.

- Tyle, co z munduru na mnie - odpowiedział. - Szykujemy się do boju, a zbroi nie mamy.

- Nie zaimponowała ci defilada?

- Ta dał młodzieży i dzieci? - Przyjaciół parsknął krótkim śmiechem. - Amerykańskich samolotów i niemieckich czołgów?

Na pustym stole królowała samotnie butelka cydru. Profesor czemuś nie poszedł do kuchni po przekąskę. Ostrożnie przycupnął na wysiedziałym fotelu i niemal czujnie wpatrywał się w rozedrganą niemal boleśnie twarz Przyjaciół.

- Wszak się dozbrajamy, słyszałeś.

- Po co?

- Si vis pacem, para bellum.

- Słyszałem. - Przyjaciół też przysiadł za stołem, ale nie zabrał się do otwierania butelki. Teraz jakby nie widział jej, wytrzymując baczne patrzenie Profesora. Robiło się ponad miarę poważnie, odnosiło się wrażenie, że zostali uwikłani w nie-swoje uczucia. - Słyszałem to z ust najwyższego dostojnika. A inni klepali za nim jak mantrę...Nie ma nic głępszego.

- Powtarzać prawdy starych Rzymian? - zapytał zaczepnie Profesor.

- Twoi rzymscy mądrale bywali równie ogłupiali jak nasi - bezpardonowo odrzucił Przyjaciół supozycję. - Pewnie masz inne zdanie na ten temat, hę?

Ale Profesor nie przedstawił innego zdania „na ten temat”. Przypomniał jedynie, że świat jest pełen sprzecznych prawd i można pożałować róż nawet wtedy, „gdy lasy płoną”. Przywołał też dość pospolitą wątpliwość co do prawdy, że „kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”, ale zakończył tę swoją nieco dłuższą perorę sentencjonalną obawą, że „broń konsekwentnie zbierana, kiedyś zawsze wypali”.

- Na dziś jej jakby nie mamy - zauważył cierpko Przyjaciół.

- Ale będziemy mieli! - oświadczył Profesor nagle podniesionym głosem. - I pójda na to ciężkie miliardy!

Przyjaciół ze zdziwieniem spoglądał na Profesora: na jego twarz tak zagniewaną, że mógłby ją lustrzanie wziąć za swoją.

- Nie pytasz skąd je weźmiemy? - usłyszał.

Więc odpowiedział:

- Pytam.

Choć wiedział, że jak zwykle straci na tym nauka, szkolnictwo i kultura. Profesor zresztą też machnął tylko ręką. Jak łatwo się zapalił, tak szybko zgasł. Wstał od stołu i udał się do kuchni. Gdy powracał z tacą pieczonych jabłek, Przyjaciel aż się roześmiał. Profesor ruchem głowy wskazał na butelkę.

- Nie otworzysz?

Wyciągnięta ręka Przyjaciela zawisa w powietrzu.

- Pomiędzy retorsją a torsją niech trochę miejsca pozostanie na trzeźwość.

Zaskoczenie Profesora trwało krótko. Przyjął do wiadomości deklarację Przyjaciela i otworzył przed nim swoją działkę niemal zawodowego niepokoju.

- Kiedy jeden z moich trzeźwych naukowo kolegów w pewnej Gazecie pozwolił sobie na odmienną niż w pozornej powszechnej antyrosyjskiej fobii ocenę wojny domowej na Ukrainie, wprowadzając racje, wedle których nasza ojczyzna dziś „nie ma żadnego powodu przyjmować wobec Rosji postawy konfrontacyjnej”, w teźże poważnej przecież Gazecie zareagowano prostackim jazgotem publicystycznego stereotypu: retoryką obrzydzenia myśli. Tekst, który nosi znamiona odważnej, pogłębianej analizy historycznej, określony został przez blok adwersarzy jako „bezwstydy”, „intelektualnie infantylny i niemądry politycznie”. Szkopuł w tym, Przyjacielu - zamykał swój miniwykład Profesor - że rośnie polityczno-medialna przewaga banału: oszołomstwa, wrogości i pychy nad trzeźwą, cierpliwą rzetelnością.

Przyjaciel wysłuchiwał tego nie przerywając, po czym podsumował po swojemu:

- Coś mi się widzi, Profesorku, że w naszym gołębniku wyhodowaliśmy własne jastrzębie...

- Na szczęście są to tchórzliwe jastrzębia - pocieszył się Profesor. - Najchętniej prowadziliby tylko gry wojenne, kryjąc się za plecami Amerykanów i Niemców.

- Niemców? - zachnął się Przyjaciel.

- Spokojnie. Nie są oni tacy głupi, żeby znowu wdawać się we wschodnią awanturę

- To jak sobie poradzimy?

- Zamieniając jastrzębie na mediatorów - odrzekł Profesor, nabierając pewności siebie i swojego sądu o rzeczach ostatecznych. - Świadomi, że wojny w rodzinie bywają najbardziej okrutne, przyjmujemy zasadę kompromisu jako polską i europejską. Skończymy gry wojenne i zamkniemy szpicę natowską na wschodniej granicy. Otworzymy ją szeroko i rozpoczniemy ekspansję cywilizacyjno-kulturową z otwartą przyłbicą, co zostało tak tchórzliwie i pyszałkowato zaniechane. Nie będziemy strzelać sobie w stopę sankcjami, świadomi grzechów anarchii na Majdanie i obłudy w matactwie wschodniego partnerstwa...

Profesor przerwał i sięgnął po jabłko na stole. Miał sucho w ustach i czuł, jak w przedwieczornym półmroku obejmuje go śliskie ramię chochoła.

- Nic nie wypiliśmy - usłyszał głos Przyjaciela-a zachowujemy się jak pijane zające w embargo...

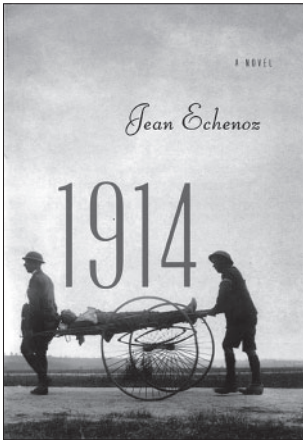
Pomyślał, że przydałoby się więcej światła tej jesieni.

## **Wina korekty i wielki żal**

W informacji o Osobach, którym na XII Zjeździe Krajowym Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego zostały wręczone Medale im. Tadeusza Boya-Zeleńskiego, wydrukowanej w poprzednim numerze naszego czasopisma, zabrakło - co z wielkim żalem stwierdzamy - Eugeniusza KABATCA, znakomitego pisarza, prezesa polskiego Oddziału Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (SEC) oraz stałego współpracownika „RES HUMANA” i naszego wielkiego przyjaciela.

Za ten przykry błąd korektorski najserdeczniej przepraszamy Laureata Medalu oraz naszych Czytelników.

Redakcja „RES HUMANA”



## Wacław SADKOWSKI

# Wojna jak wojna – i nie jak wojna (1914–1918)

Kolejna – po świetnym *Ravelu*, *Długodystansowcu* i równie znakomitych *Błyskawicach* – z książek jednego z najciekawszych współczesnych prozaików francuskich, które oficyna Noir sur Blanc przedstawia od kilku lat w polskich przekładach, nie jest biografią żadnej wybitnej osobowości (jak autor zdumiewającego po dzień dzisiejszy *Ronda*) czy też sławnej postaci (jak szybkobiegacz *Zatopek*), lecz opowieścią o wojennych (a w pewnym wypadku także powojennych) losach sześciu osób, pochodzących z małego miasteczka położonego w Wandei. Kraina ta ma we Francji notowania różnorakie – niekiedy i u niektórych nader minusowe (symbol głuchej, zabitej deskami prowincji), a na biegunie przeciwnym uznawana jest za ikonę niewiniątek uśmierconych przez okrutny reżim Wielkiej Rewolucji.

W tej wyzbytej wszelkich uogólniających kwantyfikatorów – chciałoby się powiedzieć – mikropowieści epickiej, zminiaturyzowanej w maksymalnym stopniu, a zarazem aspirującej do nakreślenia zsyntetyzowanego modelu ówczesnego społeczeństwa francuskiego, mamy do czynienia z arcy mistrzowskim studium sposobów odczuwania, przyjmowania i rozumienia (a raczej – nierozumienia, nie-

pojmowania) wojny. Pierwszego w doświadczeniach tych ludzi konfliktu zbrojnego na taką skalę. Pierwszej wojny rzeczywiście światowej.

Urzeka w opowieści Echenoza nieomal wyczerpująca gama postaci reprezentatywnych dla socjologicznej panoramy ówczesnego społeczeństwa francuskiego. Zjednuje nieprzeciążanie poszczególnych postaci nadmiarem wojennych doświadczeń, przeżyć, doznań i przygód. Narracja powieściowa toczy się spokojnym, niemal spowolnionym rytmem, wręcz obfituje w sytuacje zrelaksowania, chwile wypoczynku, *dolce far niente*. Przekonuje subtelnością charakterystyk psychologicznych i dyskretną barwnością scen obyczajowych. A przy tym wszystkim jest mikropowieść Echenoza pożegnaniem świata Flaubertowskich tragedii kameralnych, edukacji sentymentalnych odbywanych w salonach towarzyskich i w lupanarach wyspecjalizowanych w dyskretnej rozpuście. Jest przejmującym wyrazem nieshite-rizowanej traumy pierwszej w dziejach wojny o pełnych znamionach konfliktu totalnego, zmieniającego życie ludzkie od jego psychofizycznych podstaw. Tłumaczka po mistrzowsku oddała szczególnie, obezwładniający wręcz zakonspirowanym tragizmem klimat prozy Echenoza. Pisarz ten ma zresztą szczęście do polskich tłumaczek, przed kilku laty Anna Wasilewska dowiodła również mistrzowskiego kunsztu w przekładzie wzmiankowanej wyżej mikrobiografii Ravela.

Skorośmy przy dokonaniach tłumackich, odnotować warto poszerzone i uzupełnione wydanie wojennych utworów Cendrarsa, z *Odciętą ręką* na czele. Przy-



pomniano w tej edycji klasyczne tłumaczenie nieżyjącego już od kilkunastu lat Juliana Rogozińskiego, które zachowało wszelkie swe narracyjne walory: wytrzymuje porównanie z najdrastyczniejszymi nawet opisami późniejszych wojennych okrucieństw, nie brnąc zresztą w osłabiające ich wymowę artystyczną wulgaryzmy. Ale najwartościowsze jest w tej nowej edycji prozy Cendrarsa opracowanie edytorskie tych, klasycznych już przecież tekstów. Jacek Giszczak nie tylko uzupełnił zbiór swymi przekładami tekstów jeszcze na polski nie przekładanych, ale wyposażył to nowe ich wydanie w wyczerpujący (chwilami może zbyt skrupulatny) aparat przypisów i komentarzy edytora. Rozszyfrował pierwowzory niemal wszystkich postaci występujących w opowieściach wojennych Cendrarsa (a było to grono nie małe – zresztą do wojska powoływano w trybie poboru powszechnego, a i do Legii Cudzoziemskiej zgłaszali się ochotnicy nader licznie); porównywał różne wersje stylistyczne poszczególnych utworów Cendrarsa; wypunktowywał wątki tematyczne i postaci snujące się poprzez jego poszczególne opowieści (a także utwory z innych zakresów jego pisarstwa, w których występują epizodyczne nawiązania do wojennych doświadczeń, spostrzeżeń i przemyśleń pisarza). Ta troska o jak najpełniejsze przedstawienie pisarskiego przesłania zawartego w twórczości Cendrarsa zasługuje na szacunek i wdzięczność.

Tę ostatnią winniśmy edytorowi, gdyż przygotowany przezeń, obszerny tom wojennej prozy Cendrarsa jawi się na tle obfitej dokumentacji literackiej Pierwszej Wojny Światowej (obejmującej takie, uznane już za klasyczne dzieła, jak – by się odwołać do najbardziej znanych pozycji – *Ogień* Barbusse'a, *Na zachodzie bez zmian* Remarque'a, *Spór o sirzanta Griszę* i cały niemal – bo jednak bez dwóch tomów „dopisanych” po Drugiej Wojnie Światowej – cykl Arnolda Zweiga *Wielka wojna białych ludzi*, *Pożegnanie z bronią* Hemingwaya, a także Józefa Wittlina *Sól ziemi*) jako dzieło całkiem niepoślednie, a na ogół niedoceniane. Z obecnej perspektywy najwartościowsze są w nim strony, które obrazują pojawiające się jakby „ponad frontami” przejawy wrażliwości na ludzkie cierpienia, docenianie – chciało by się powiedzieć – profesjonalnych umiejętności przeciwnika (żołnierskich, a więc zagrażających doceniającemu), a nawet akty czynnego współczucia czy wręcz solidarności („ponad podziałami”!).

Odbiera się dziś te akcenty z uznaniem, tym głębszym, że nie znajdują niemal żadnych odpowiedników w doświadczeniach wojen współczesnych. Wprawdzie w przeddzień wybuchu „tamtej” wojny udawało się w tym i owym kraju (włącznie z Francją!) rozpetać histerię nacjonalistyczną, ale nie udaremniła ona legendarnego, „równoległego” śpiewania kołęd w obu językach w noc wigilijną, a przede wszystkim zachowań otwarcie opiekuńczych w stosunku do rannych jeńców wojennych. Co prawda, stosowanie gazów bojowych na szeroką już przecież skalę oraz nie całkiem odosobnione akty osobistego okrucieństwa zdarzały się w toku Pierwszej „Światówki” notorycznie, ale przynajmniej znajdowały jakąś przeciwwagę. Rodzi się więc pytanie, czy niemal całkowity zanik takiego równoważenia zła i demoralizacji wojennej postępowaniem ludzkim i czynieniem dobra nie jest skutkiem rozbuchania ludożerczej indoktrynacji, nie zawsze po jednej tylko stronie frontu?

Warto więc wczytać się w relacje z „tamtej wojny”, która była pierwszą właściwie wojną totalną, ale nie była aż tak otwarcie ludobójcza jak wojny, których zazналиśmy we własnym doświadczeniu, albo przynajmniej dostrzegliśmy we własnym polu obserwacyjnym.

---

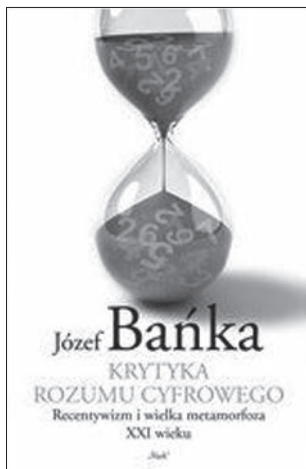
Jean Echenoz, 1914. Przeł. Anna Michalska, *Noir sur Blanc*, Warszawa 2014, s. 75 nlb. 5.

Blaise Cendrars, *Odcięta ręka i inne wojenne opowieści*. Przedmowa Miriam Cendrars. Opracowanie Claude Leroy i Michèle Touret, przeł. Julian Rogoziński i Jacek Giszczak, *Noir sur Blanc*, Warszawa 2014, s. 428, nlb. 4.

# WŚRÓD KSIĄŻEK

Józef BAŃKA

*Krytyka rozumu cyfrowego. Recentywizm i wielka metamorfoza XXI wieku.* Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2014, s. 621.



## Profesora Józefa Bańki podróż do źródła czasu

Nie ma Platona i Arystotelesa, nie ma Aureliusza Augustyna, Tomasza z Akwinu, Kartezjusza, Kanta, Hegla, Marksa, Husserla, Sartre'a... czy zatem grozi nam pustka w zakresie filozofii fundamentalnej? Otóż nie. Twórczy mózół zbudowania takiej filozofii dla końca wieku XX i dla wieku XXI, epoki dominacji techniki i cyfryzacji, podjął Profesor Józef Bańka – stworzył mianowicie **eutyfronicznie** filozofię **recentywistyczną**. „Ta wyższa i bardziej duchowa forma naukowego potraktowania cywilizacji technicznej pojawiła się już w 1971 roku, bo to wtedy poświęciłem jej założycielski traktat w formie propozycji powołania do życia tzw. eutyfroniki, czyli nauki o ochronie człowieka przed skutkami cywilizacji w sferze psychiki wraz z próbą realizacji ważniejszych zamierzeń z jej programu” (s. 22–23). Traktat ów to *Współczesne problemy filozofii techniki. Studium z zakresu eutyfroniki*, wydany przez uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Przypomnijmy dla porządku powszechnie znane rozumienie eutyfroniczności: jest to, po prostu, prostomyślność, czyli słuszne rozumienie życia nie opierające się nawet na przesłankach naukowych, intuicyjnie niezawodne. [...] „reguła prostomyślności [...] pozwala «człowiekowi po cyfryzacji», który tu wystąpił jako *pianthropus digitalis*, zająć właściwe stanowisko wobec metamorfozy XXI wieku” (s. 22).

Od tej pory Autor opublikował ponad 50 naukowych dzieł o człowieku i współczesnej cywilizacji, pośród których zwłaszcza *Ja teraz. U źródeł filozofii człowieka współczesnego* (Katowice, wyd. „Śląsk”, 1983) i *Recentywizm w teorii poznania praktycznego. Teraźniejszość jako czynnik recepcji kulturowej* (Katowice, WUŚ, 1983) pełnią także rolę chronologicznego fundamentu eutyfronicznego recentywizmu.

Oczywiście, wszyscy wiemy i rozumiemy, że eutyfroniczny recentywizm jest filozofią idealnie **prostomyślną** i mówi o tym, co jest **tu i teraz**, a nie w ogóle gdziekolwiek i kiedykolwiek. Lecz nie sprowadzamy „prostomyślności” w języku Autora do zwykłych, prostych konstrukcji ubożego języka naszej powszechnej codzienności, czy do prostego, nieskomplikowanego, popularnego wykładu dostępnego każdemu słuchaczowi i czytelnikowi. Autor wyjaśnia, że nie idzie tu tylko o zwykłą prostotę mowy (co dobitnie prezentują Jego teksty), lecz także o poznawczą wrażliwość na wszelkie fakty, pomysły i poglądy. Czyli prostomyślący człowiek nie uprzedza się poznawczo, lecz dostrzega bez programowych ograniczeń i z jednakową życzliwą ciekawością wszystko, co jest w polu jego widzenia i myślenia. I objaśnia filozoficznie. „Tak powstaje metafizyka łącznie z peryontologią, która polega (ta ostatnia) na zamurowaniu każdego zdarzenia w silent (zaplecze wiedzy) cyfrowego trwania jego peryferiów, rozszczępionych na silent (zaplecze wiedzy) tego co było, i tego co przyszłe. Wedle tak rozumianej metafizyki zdarzeń henady wpływają na siebie, reagując (na zasadzie similibus similibus) – zjawiskami na zjawiska w sensie stawiania cyfrowych śladów” (s. 94).

Autor tego prostego wyjaśnienia już na początku książki wyraża nadzieję, że „[...]czytelnik, który śledził uważnie nasze wcześniejsze, zawarte gdzie indziej, rozważania na temat recentywizmu[...]” (s. 19), bez trudu rozpozna w prostomyślnej relacji Autora to, o czym On pisze. Jeśli jednak, Czytelniku, nie śledziłeś uważnie owych rozważań, to ewentualne trudności rozpoznania, o czym pisze Autor, przypisz tylko swojej karygodnej gnuśności.

Aby poinformować, o czym Autor pisze w obecnej książce, najlepiej będzie przedstawić tu spis jej treści.

Książka (621 stron) składa się 16 rozdziałów zgrupowanych w 4 częściach + Wstęp i Zakończenie.

Wstęp, „Recentywizm jako kotwiczenie zagadki punktu wyjścia rozumu cyfrowego”. Część pierwsza, „Krytyka rozumu cyfrowego pozytywnego spełniającego się jako prawdziwość wypowiedzi zaistniałych w czasie teraźniejszym”, zawiera rozdziały: I „*Event*: uzdatnienie mowy jako problem cyfryzacji prawdy, fałszu i wartości”; II „*Silent*, tło, czyli zaplecze wiedzy (ukryty „współczynnik milczenia”); III „Teoria jako sposób wypowiedzenia sensu zdarzenia”. Część druga, „Krytyka rozumu cyfrowego negatywnego, spełniającego się jako fałszywość wypowiedzi zaistniałych w czasie przeszłym i przyszłym”, zawiera rozdziały: I „Świat w końcówkach nicości, które spotykamy na początku i na końcu czasu jako zero bez cyfry, czyli w postaci śladów cyfrowych zachowań werbalnych”; II „Adekwans i jego ekwans jako tło zdarzenia, które jest pomijalne jako zero bez cyfry, czyli ślad cyfrowych zachowań werbalnych”; III „<Nadwyżka> sensu świata jako <zдания гедловские> systemu”; IV „Świat jako system cyfrowy niezupełny”. Część trzecia, „Krytyka rozumu cyfrowego wirtualnego spełniającego się jako wartość hipotetyczna wypowiedzi zaistniałych bez okolicznika czasu teraz, przedtem, a zawiera rozdziały: I „Czy zdarzenia, które nie mają przeszłości i przyszłości, a więc urywają się jako zero bez cyfry w postaci śladów cyfrowych zachowań werbalnych, pozostają anonimowe?”; II „Wszeczeństwo <małych wieczności>, które nigdy nie składają się na całość, czyli są nadmonadyczne”; III „Byłość bytu i niegotowość bytu do bycia aktualnie cyfrą”; IV „Solipsyzm, czyli halucynogen nieskończoności jako zera bez cyfry, urywającej się w postaci śladów cyfrowych zachowań werbalnych”. Część czwarta, „Eutyfronika jako krytyka rozumu cyfrowego” zawiera rozdziały: I „Między rozumem cyfrowym (*phronesis*) a rozumem serca (*thymos*)”; II „*Pianthropus digitalis* jako system cyfrowy niezupełny człowieka wielopojawieniowego”; III „*Pianthropus digitalis*” jako prostomyślność bezmyślnie utracona”; IV „*Pianthropus digitalis* jako prostomyślność wtórnie odnaleziona w postaci śladów cyfrowych zachowań werbalnych”; V „Od cyfroniki do eutyfroniki, czyli *reductio ad humanum*”. „Zakończenie” – „Z powrotem do etyki prostomyślności”.

Tak o książce informuje spis treści.

Lecz są jeszcze dwa teksty umieszczone zaraz za stroną tytułową, przed Wstępem.

Pierwszy to cytat z apokryfu Księgi Rodzaju *Zagadka punktu wyjścia*. „I wyciągnął Bóg swój Palec Boży, Digitus Dei, i powiedział: «Niech się stanie obraz i podobieństwo nasze, a na imię mu będzie pianthropus digitalis, co się tłumaczy: człowiek o cyfrowych dłoniach»”.

Drugi tekst to wyznanie Autora.

## Ptaki Tagore

Był w dziejach moment taki, eh!  
Gdy świat do świata nie pasował.  
Struktury cyfrowe nie istniały.  
Gdy ludziom widok jabłek trzech  
Zastępował  
Starszycki świat  
I służył za – cyberblat cały!  
Ten widok przyniósł mi  
Wolność – ujętą liczbą <trzy>!  
Mój umysł złamał Transcendencji szyfry;  
Uchwyciłem związek z pojęciem <nic>,  
Przestałem być zerem bez cyfry.  
Przeskoczyłem niewyraźne,  
Świat – był do wzięcia!  
Lecz stałem się cyfrowych śladów zbiorem  
–  
Rozbitym na nieskończenie wiele kopii  
W dziesiątych rozwinięciach

Liczby <pi>...  
W rękach została mi  
Cyfrowa kiesza,  
Świat – był nijaki!  
Pośrodku tego ambarasu  
Z pamięci komputera ocalały trzy  
Zanikające cyfry:  
Moje <Ja>,  
Zaczytany Tagore  
I jego Zbłąkane ptaki!  
Różnica między nimi leży w przyjęciu  
Na przekór zasady:  
Zero stało się cyfrą;  
Moje <Ja> – barkiem Heraklesa,  
Podtrzymującym świata oś  
W przestrzeni ugięciu;  
Ptaki Tagore – dzikim stadem,  
Pokazującym wskroś  
Przestrzeń do źródła czasu.

Dionizy TANALSKI

Andrzej LEDER

*Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, s. 208.



## Krajobraz po rewolucji

Autor tej książki – filozof i lekarz, podjął problematykę trudną: zagadnienie rewolucji społecznej, kulturowej i wynikających stąd stosunków społecznych jaka miała miejsce na ziemiach polskich w latach

1939–1956. To traumatyczne dla wielu Polaków wydarzenie dokonano się jakby bez ich masowego udziału, obok nich, z racji totalnej porażki II RP w 1939 roku. Była to – jak zawsze zresztą w dziejach ludzkich – rewolucja brutalna, okrutna, tragiczna, obfitująca w ofiary i dramaty; rewolucja głęboko przeorująca – świadomość społeczną.

Podobne reakcje i zachowania społeczne (wzmagane mainstreamowym przekazem i propagandą oficjalną) możemy obserwować dziś, po 25 latach suwerenności i demokracji, kiedy urzędowy przekaz obrzydza i zacierania doświadczenia dziejów i dorobek Polski Ludowej.

Warto jest w tym miejscu przywołać cenionego nad Wisłą szkockiego dziennikarza, Neala Aschersona, który celnie zauważa iż „*Polska obstaje dzisiaj przy swej europejskości, zachodniej przynależności, opartej nie tylko na katolicyzmie, ale również na starannie pielęgnowanych zachodnich instytucjach czy upodobaniach. Z dawnego orientalizującego stylu pozornie nic nie zostało. A jednak przenikliwe oko dostrzeże jasno, iż Polska jest znacznie bardziej wschodnią kulturą niż Rosja*”. To stwierdzenie głęboko raniące świadomość Polaka-katolika oraz polskiego neoliberala i

etosowego konserwatysty odzwierciedla nadwiślańską mitologię i irracjonalizm.

W tym samym kontekście prof. Bronisław Łagowski, polski filozof i historyk idei stwierdza, że mieszanie się dzisiaj z zapalem Polski w problemy Ukrainy odwołuje nas od jej pierwszorzędnej celu na Zachodzie – celu cywilizacyjno-kulturowego i wciąga w proces ponownego uwstecznienia pod każdym względem. Rodzi bowiem dylemat, gdzie znajdziemy się jako naród i państwo, jakie relacje zapanują w regionie gdy państwo ukraińskie stanie się takie jakie Ukraińcy (z zachodniej części kraju) sobie życzą i wyobrażają. Gdzie wtedy będziemy zmuszeni szukać sojusznika – na pewno nie w Ameryce (trafnie uważa B. Łagowski). Takie stwierdzenia i konkluzje są również wynikiem refleksji nad „*prześnieniem*” przez polskie społeczeństwo owej rewolucji i przejścia z epoki mentalnego feudalizmu do tzw. nowoczesności którą charakteryzuje pragmatyzm, racjonalizm, demitologizacja rzeczywistości i desakralizacja procesów społecznych. O tym właśnie pisze głównie Andrzej Leder.

Jak stwierdza Autor najprawdopodobniej owa rewolucja, tak nieuświadomiona i postponowana w przekazie medialnym, tworząca w czasach PRL olbrzymią, trudną do wyobrażenia w dzisiejszych warunkach wartość (na miarę czasów i możliwości) oraz kształtującą określoną świadomość społeczną stanowiącą bazę dla rozwoju idei „Solidarności” (czego najlepszą egzemplifikacją jest dorobek intelektualny Karola Modzelewskiego, Jacka Kuronia, Ryszarda Bugaja, Jana J. Lipskiego, Tadeusza Kowalika czy Andrzeja Celińskiego), najgłębiej zmieniającą mentalność polskiego społeczeństwa, zbliżało Polskę i Polaków do Europy Zachodniej. Chodzi z jednej strony o demontaż tzw. ziemiaństwa, a z drugiej – o fakt gigantycznego przemieszczenia mas ze wsi do miast. To zmiana epokowa, strukturalno-tożsamościowa, rzutująca na świadomość ludzi, na ich zachowania, opis otaczającego ich świata, na ich system wartości, na rudymenty ich bytu.

Autor operuje pojęciami zapożyczonymi z dorobku psychoanalitika francuskiego, Jacquesa Lacana, **imaginarium** i **fantazmat**. **Imaginarium** to najważniejsze figury zbiorowo przeżywanego dramatu, w które wpisane są wszelkie doświadczenia tego społeczeństwa (np. figury Polaka-katolika, Polaka kochającego wolność, Matki-Polki czy żydokomuny). Imaginarium składa się więc z wyobrażeń połączonych z emocjami, osadzonych w etycznych ramach. **Fantazmat** natomiast to zaspokojenie tych wszystkich pragnień, marzeń, wyobrażeń i projektów. Struktura fantazmatyczna jest fundamentalną konstrukcją organizującą dany podmiot. Tak w wymiarze indywidualnym jak i zbiorowym.

Wynika to z uniwersalnością owych procesów społecznych, a także ze specyfiki polskich dziejów, procesów przechodzenia z feudalno-wczesnokapitalistycznych uwarunkowań i sto-

sunków społecznych do modernizmu, zwłaszcza do realności tego systemu obowiązującego w krajach Zachodu w II połowie XX w. To są efekty uniwersalnych procesów urbanizacji oraz industrializacji, ze wszystkimi ich konsekwencjami. Te procesy odbyły się jednak jakby obok większości Polaków, nieświadomione przez nich, często wbrew ich woli i tożsamości.

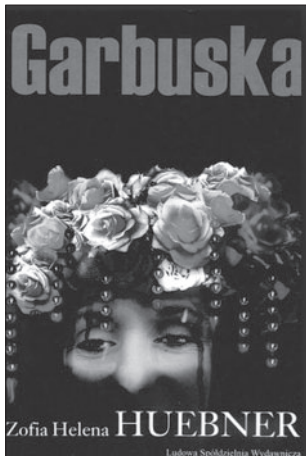
Polska dokonała po wojnie skoku cywilizacyjnego; zakończyła się epoka kultury agrarnej. Tymczasem prawie nikt dziś, nie zastanawia się nad genezą i efektami procesów zachodzących w latach 40. i 50. XX wieku w naszym kraju.

Warto sięgnąć po tę niebanalną na rynku księgarskim, obrazoburczą i antymainstreamową książkę, stanowiącą udaną moim zdaniem próbę demitologizacji historii Polski Ludowej według wzorca narzuconego przez IPN i polską pravicę.

**Radosław S. CZARNECKI**

Zofia Helena HUEBNER

*Garbuska*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 172+1 nlb.



## Mroczny czas

Ta książka o okrucieństwie czasów, które dotknęły ten szczególnie fragment ziemi śląskiej, opowiedzianych przez osobę, którą w czasie rozpiętym

latami 1912–1974 dotknął bolesny los kalectwa, to zarazem opowieść o czasie nieodległej polskiej i europejskiej historii. O czasie ponad miarę skomplikowanym, o ranach wciąż zapewne niezabliźnionych, o których chciałoby się najchętniej zapomnieć.

Ale Zofia Helena Huebner nie pozwala nam ani na amnezję, ani na moralny komfort. Więcej: w opisie tej ziemi polsko-niemiecko-czeskiego pogranicza, tamtego czasu i osób, oraz swojej bohaterki – narratorki tej, poza słowem wstępnym, autobiograficznej opowieści jest bezlitosna do bólu: nie ma tu żadnych retuszy, szminek czy przemilczeń; przeważa obraz surowy i smutny, wypełniony walką o przetrwanie, i czas nie stwarzający miejsca na chwile radosne.

Bohaterka urodziła się dwa lata przed pierwszą wojną, przeżyła też drugą, i dramatycznie doświadczyła pierwszych dni wyzwolenia, które zaprzeczyły wielu wartościom dotąd uznawanych za niewzruszone. Szczególny charakter śląskości jej ziemi, poddawany tak wielu próbom do momentu narodzin, nie rozwiązany w wielu aspektach do teraz, jest w tej opowieści tłem, w którym widać „kilometry rur, hałd, zwałów, wież wyciągowych”, ale też „krajobrazy uprawnych pól, łąk i lasów ciągnących się aż do Odry”. To krajobraz Grubni, formujący życie Anny Gajdy, tytułowej *Garbuski*.

„Mam sześćdziesiąt dwa lata – czytamy w Epilogu – i umieram na białaczkę. Nie wychodzę z domu, chociaż mam piękny wózek akumulatorowy. Swoje wyznania przekażę Julii” (s. 163). A więc Julia – bladolica młoda kobieta, bliska jej adaptowanemu synowi – a może także Autorka tej książki, obrazuje te wszystkie lata bohaterki w sposób przeniknięty świadectwami satysfakcji z mistrzostwa w pracy zawodowej i świadectwami dojmującego bólu, którego doświadczyła z rąk nazistów. Bo doświadczyła na sobie skutków hitlerowskich ustaw o czystości rasowej, owej „piekielnej eugeniki”: jej wrodzone kalectwo zostało powiększone odebraniem zdolności do macierzyństwa.

Te poruszające do głębi fragmenty opowieści są zapewne kluczowe dla rozumienia jej całości. Z tych kart bowiem wydobywa się, okupione nieopisanym cierpieniem, wołanie o świat uwolniony od przemocy depreczającej godność człowieka, odbierający mu jego tożsamość, jego odmienność i wolę życia. To krzyk protestu wobec ludobójstwa hitlerowskiego faszyzmu.

Lecz i kolejne stronicie *Garbuski* nie pozwalają oderwać się łatwo od tych wszystkich dalszych zmagani, które podjęła boleśnie skrzywdzona, aby swemu katowi – lekarzowi w mundurze oficera SS – w sposób sobie dostępny powiedzieć „nie” i wygrać. Nie sposób na tym miejscu rekonstruować złożonego procesu myślenia bohaterki opowieści decydującego o jej dalszych, trudnych działaniach: zapewne niełatwych dla niej samej i otoczenia jej bliskich i dalszych osób.

I czytamy u końca opowieści, w jej Epilogu, słowa które ponownie przykuwają uwagę: „Nikogo nie kochałam. Ani apodyktycznego ojca, ani bezwolnej matki, ani prostych jak topole braci, ani pogardzających mną bratowych. Najbardziej zaś nie znosiłam siebie. Mocno trzymałam się Kościoła, chociaż w Boga nie wierzyłam i mierzili mnie ludzie w czerni. Instynkt nakazywał mi tulić się do niepodważalnego autorytetu i nikt nigdy nie ośmielił się mnie skrytykować, bo też nikt nie miał odwagi poddawać analizie moje postępowanie. W dymie kadzidła ukryje się niejedna nikczemność, a jego zapach otumania skuteczniej od narkotyku” (s. 164).

To odważne słowa, bezlitośnie szczere, choć może, a zwłaszcza ich końcowa fraza, chyba niesprawiedliwe. Ale w końcu to nie jest w tej opowieści sprawą najważniejszą: bo jest nią – koniec końców – zdolność bohaterki i narratorki w jednej osobie do zapłacenia ceny wyrażonej niewyobrażalnym cierpieniem, do przetrwania i ocalenia, ukazania wielkiej siły życia zdolnej tak długo przewyciężyć śmierć.

W tej perspektywie to jednostkowe doświadczenie nabiera charakteru uniwersalnego.

Wacława MIELEWCZYK

## W CZASOPISMACH

Choć mijające dwa miesiące była czasem wakacji, to wcale nie były takie dla wielu niestabilizowanych polskich mediów. Jest ich coraz mniej, lecz wciąż trwają, dając świadectwo temu oto, że rozum i roztropność mogą nadal liczyć na swoją obecność z życia publicznym.

Myśli prof. Jerzego Hausnera, wypowiedziane w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, odnotowane przez nas na początku obecnego numeru naszego czasopisma, kierują uwagę na niemniej roztropne, co odważne opinie i wypowiedziane w rozmowie prof. Joanny TOKAR-SKIEJ-BAKIR z tygodnikiem „Przegląd” (nr 34, 2014).

W odpowiedzi na uwagę dziennikarza, że „czas najwyższy, aby odróżnić poglądy demokratyczne od antydemokratycznych, zamiast głosić wolność dla wszystkich poglądów, w tym faszystowskich” rozmówczyni czasopisma stwierdza: „Jedne działają na rzecz wszystkich, drugie wykluczają jednostki bądź całe grupy, występując przeciwko nadrzędnej wartości demokracji, którą jest równość wobec prawa. Tym, czego brakuje mi w Polsce, jest jakość debaty, która nie bałaby się podobnej dyskusji o wartościach. Niestety, to zarzut, który w dużym stopniu można skierować pod adresem mediów, bo nie jakość debaty w nich zwycięża, ale skandal”. I dodaje, że sytuację pogarsza fakt zachowania elit, choćby osób stojących na straży przestrzegania prawa.

„Dla mnie rzeczą rozstrzygającą – czytamy prof. Tokarską-Bakir w odpowiedzi na pytanie o trwałość poglądów antysemitycznych czy homofobicznych w polskim życiu – nie jest to, czy ludzie są świadomi, co robią. Uważam, że świadomość odgrywa w naszych działaniach rolę znaczną, ale nie rozstrzygającą. Robimy wiele rzeczy jako przedstawiciele pewnych określonych zbiorowości. Nasza przynależność do nich nie jest do końca uświadomiona. Gdybyśmy sobie to uświadomili, czyli przepracowali historię, moglibyśmy zmienić symbole, których używamy. Natomiast to, co obecnie dzieje się w przestrzeni publicznej kraju w związku z sukcesem polityki historycznej w wydaniu IPN, jest wytaraniem pewnego opium. To opium ma pogrążyć ludzi w jeszcze większej nieświadomości”. Czego przykładem, dodajmy, jest zafalszowane przesłanie Muzeum Powstania Warszawskiego. To też nie dziwi taka konstatacja autorki rozmowy: „Trzeba to zwalczać (chodzi o skutki działania owego opium – dop. red.) za pomocą wiedzy. Co jednak się nie stanie, jeśli ci i inni młodzi ludzie, zniesmaczeni przyzwoleniem na nietolerancję, w końcu z Polski wyjadą. Musimy zacząć bardzo poważną rozmowę na temat tego, jaki ma być nasz kraj”.

I dalej: „Potrzebne jest społeczne przebudzenie. Uważam, że ono nastąpi, a jego początkiem może być głos sprzeciwu wobec snu patologicznie religijnego, w który włacza się nas niezależnie od naszych poglądów, pragnień postaw. Przykładem tego religijnego śnienia były wydarzenia wokół «Golgoty Picnic». Takie przebudzenie rzeczywiście się zbliża i będzie odpowiedzią na rewolucję konserwatywną, która się dokonała w 1989 r.

*Dokończenie na III s. okładki*

Składa się ona z trzech elementów: wprowadzenia religii do szkół, zwrotu majątku Kościołowi i powstania IPN z jego polityką historyczną. Jeśli przeanalizować te trzy kanały, widać, że ich wspólną cechą stanowi śnienie. Jest to rodzaj iluzji, która – mam nadzieję – kiedyś się skończy. To warunek przetrwania naszej demokracji”.

Poprzestaśmy na przytoczeniu tych jedynie fragmentów mądrych myśli znanej antropolożki, wybitnej przedstawicielki młodej generacji polskich uczonych.

A teraz na temat głośnej ostatnio w Polsce klauzuli sumienia, kwestii, która zdaje się dla niektórych środowisk być albo nie być Polski w ogóle. Prof. medycyny Jan DUŁAWA, prorektor Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, tak myśli o tym wszystkim:” „Nie mam zamiaru narzucać komuś wyroków mojego sumienia. Nie mam zamiaru ingerować w czyjekolwiek sumienie. Mam wystarczające problemy ze swoim. Powiem więcej: żadna klauzula sumienia nie jest mi jako lekarzowi potrzebna. Nie dlatego, że nie jestem ginekologiem. Też muszę podejmować trudne decyzje dotyczące chorób kobiet w ciąży... Wydaje mi się jednak, że główna różnica między nami dotyczy poglądów na temat celów i zadań medycyny, a szerzej służby zdrowia. Jest to jeden z najgorętszych tematów debaty publicznej w naszym kraju.” („GW” z 14–15.08.2014). To mądre, realistyczne spojrzenie zasługujące na uwagę.

Spośród wielu innych czasopism i zawartych w nich interesujących tekstów zakończmy ten przegląd skupieniem uwagi na jubileuszowym 100. numerze kwartalnika kulturalno-politycznego „BEZ DOGMATU”, czasopisma podkreślającego swoją niezależność od „partii politycznych, ugrupowań ani stowarzyszeń”, a zarazem konsekwentnie od ponad dwudziestu lat budującego swoją wyrazistą intelektualnie tożsamość. Definiuje ją nonkonformizm, niezgoda na świat współczesny, w tym polską rzeczywistość ufryzowaną słowami, które ledwo skrywają zakłamanie, konformizm, cynizm; definiuje nonkonformizm w postaci radykalnej – skierowanej w obozy politycznego konserwatyzmu i prawicy, Kościoła zamkniętego i zamkniętej w nim religii, w rozległe obszary obskurantyzmu i głupoty, wreszcie nietolerancji i zła. To ważne przesłanie czasopisma, którego założycielką była prof. Barbara Stanosz, niedawno zmarła wybitna uczona i działaczka społeczna, bez reszty oddana budowaniu godności człowieka.

Gratulujemy czasopismu wierności temu dziedzictwu i życzymy kolejnych równie ważnych, jak setny, numerów „BEZ DOGMATU”.

Lecz jeszcze jednego słowa nie sposób nie wyrazić po lekturze wydanego na tegoroczne lato FORUM MYŚLI WOLNEJ, krakowskiego magazynu racjonalistów, zwłaszcza tekstu Stanisława FRAN CZAKA, redaktora naczelnego pisma, o nieznanych dotąd szerzej istotnych fragmentach życia Elizy Orzeszkowej, autorki sławnej „Nad Niemnem”, ale zarazem „kobiety wyzwolonej” i tej, która z od wagą napisała, że „pierwszym polskim poetą był lud”.

Warto było na taką lekturę poświęcić choćby część wakacyjnego lata.

**Wybór i oprac. Ksawery S. PIWOCKI**

Jacek SYSKI

### **CZY MYŚLENIE...**

*Dokończenie z IV s. okładki*

się wiarygodności”... „Dziś z rosyjsko-ukraińskiej konfrontacji nie widać wyjścia... Wyjścia są dwa: otwarta wojna lub «druga Jałta». Ani do jednego ani do drugiego nie wolno dopuścić. Jaka więc nauka płynie dla Polski z konfliktu ukraińskiego? Że czynnikiem stałym polskiej polityki była i pozostaje Rosja. Trzeba więc myśleć. Najlepiej przed szkodą. Lepiej jednak późno niż wcale.”

Czyż te słowa to rzeczywiście knowania ze strony krakowskiego profesora? Czyż rzeczywiście zasługują na zdrowy odpór, któremu z zapałem daje wyraz publicysta „Gazety Wyborczej” liczący ofiary wśród żołnierzy Ukraińców i użalający się nad nimi, nie widząc tysięcy cywilnych ofiar tej wojny w Dombasie.

Jest gorzej, bo sposób myślenia Czecha jest odbiciem wszystkich niemal publicznych i oficjalnych rozważań oraz ocen formułowanych w Polsce na ten temat. Od tego ustalonego „porządku” uchyla się tylko Internet, ale i tam wypowiedzi co bardziej niezależne wobec urzędowych norm polskiego myślenia znikają na ogół po krótkim czasie, usuwane pospiesznie.

Ale trzeba tu jednak zauważyć, że czas bywa niekiedy okrutny także dla oficjalnego myślenia...

Tymczasem jednak: nie popuszczać cugli takim Romanowskiem!...

Jacek SYSKI

*Chłodnym okiem*

# CZY MYŚLENIE MA PRZYSZŁOŚĆ?

Nie patrzymy tu filozoficznie, lecz praktycznie, jakby nieco z marginesu.

Z tego marginesu patrzymy na swoistą „wymianę zdań” (nie można tu mówić o dialogu) jaka miała miejsce niedawno na łamach „Gazety Wyborczej” (GW) pomiędzy prof. Andrzejem Romanowskim (Instytut Historii PAN, Uniwersytet Jagielloński) a Miroslawem Czechem (dziennikarzem GW, byłym posłem). Właściwie trudno tu nawet mówić o „wymianie zdań”. Fakty są takie, iż najpierw w „Gazecie” opublikowano tekst prof. Romanowskiego a w trzy dni później potraktował go maczugą (trudno tu mówić o polemice) M. Czech, od dłuższego czasu jeden z czołowych snajperów dziennika w „kwestii ukraińskiej”, etatowy pogromca W. Putina na jej łamach.

Spokojne, by nie rzec, nieśmiałe propozycje A. Romanowskiego o bardziej zrównoważone i obiektywne spojrzenie na konflikt trawiący Ukrainę oraz jej stosunki z Rosją M.Cz. kwituje: „Wersja historii przedstawiona przez Romanowskiego to wytwór rosyjskiego imperializmu – używany w czasach carskich, sowieckich i teraźniejszych do uzasadnienia panowania nad Ukraińcami”. A stwierdzając, iż najjaśniejszym punktem prezydentury L. Kaczyńskiego była jego wizyta „w Tbilisi, do którego zbliżyły się czołgi rosyjskie” – konkluduje: „I tego warto się trzymać a nie szukać uzasadnienia dla imperializmu Putina – największego i najbardziej realnego zagrożenia dla bezpieczeństwa Polski i całej Europy... Polska powinna wspierać Ukraińców w ich walce i zachęcać Zachód do twardej postawy wobec «cara»” (czyli Putina – dop. mój).

Szukałem owego „wytworu rosyjskiego imperializmu” usilnie w artykule A. Romanowskiego. Szukałem Czechem i prawdę rzekłszy nie mogłem znaleźć... A może są to np. uwagi profesora na temat polskiej rusofobii?

Przeczytajmy:

„System polityczny stworzony przez Putina jest tyleż anachroniczny co niebezpieczny. W Polsce i w Europie budzi on lęk, a za nim chęć przeciwstawienia się, rządzą odwetu.”

Czy to może jest owo najbardziej wyraźne „uzasadnienie” dla imperializmu Putina, za które gromi autora Czech?

Ale dalej pisze A. Romanowski: „Jednak kiedyś Putin odejdzie a Rosja pozostanie. Chodzi więc o to, by nawzajem zadać sobie jak najmniej ran”. I jeszcze:

„A jakkolwiek jest różnicowana polska opinia na temat Rosji, to najsilniej daje o sobie znać specyficzny polski patriotyzm. Specyficzny – bo myślowo prostacki. Jego imperatywem jest szkolenie Rosji, gdzie się tylko da ... W Polsce pokazujemy (prywatnie jest inaczej), jak bardzo Rosji nie lubimy. Nasza narracja na temat tego kraju jest w najlepszym razie protekcyjna, ironiczna, doszukująca się wszędzie (nawet w olimpiadzie w Soczi) tendencji imperialnych, ślepa na wszystko, co w Rosji mogłoby być sympatyczne...”

Polska rusofobia nie ma politycznego większego znaczenia, ale wzmacnia myślenie odwetowe na Kremlu. Szkoda że w minionym ćwierćwieczu nie szukaliśmy sposobności, by wykonać wobec Rosji jakiś gest przyjaźni i sympatii, by pokazać, że politykę otwarcia prowadzić było warto”.

„Przegrywamy nie dlatego – czytamy dalej A. Romanowskiego – że nie docenialiśmy zagrożenia rosyjskiego. Przegrywamy bo to zagrożenie przecenialiśmy. Bo przecież nie każdy krok Rosji był w przeszłości obliczony na konfrontację. Porównując rosyjsko-niemiecki kontrakt gazowy do paktu Ribbentrop – Mołotow sami pozbawiliśmy

*Dokończenie na III s. okładki*

